

TEMAT NUMERU:

*Polska potrzebuje
obrony!*
str. 16

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA:

*Radość Ewangelii –
radość zwycięstwa*
str. 6

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ:

*W trosce o prawość
żołnierskich sumień*
str. 24

OPINIE:

*Zdrowie reprodukcyjne,
czyli puszka Pandory*
str. 41



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 8-9 (15-16) SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2014 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

75 LAT OD WYBUCHU WOJNY ŚWIATOWEJ...
25 LAT OD ODZYSKANIA SUWERENNOŚCI...

**CZY JESTEŚMY
BEZPIECZNI?**

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wysztyński
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Marcin Motylewski
motylewski@civitaschristiana.pl

Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

RADA KONSULTACYJNA:
Anna Staniaszek, dr Anna Sutowicz,
ks. dr hab. Marek Łuczak,
ks. dr Dariusz Wojtecki

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
i zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak
Marcin Motylewski
Karol Wysztyński

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

**POBIERZ
NUMER Z INTERNETU,
CZYTAJ, KIEDY
I GDZIE CHCESZ**





Tomasz
Rzymkowski

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

w bieżącym numerze Miesięcznika „Civitas Christiana”, w dziale „Z życia Stowarzyszenia” podjęliśmy próbę odpowiedzi na pytania, które nurtują nas, Polaków, od rozpoczęcia konfliktu na Ukrainie. 1 września przypada 75. rocznica agresji niemieckiej, a 17 września rosyjskiej na Polskę. Tymczasem władze państwowe starają się za wszelką cenę uczynić rocznicę częściowo wolnych wyborów z 4 czerwca 1989 r. pretekstem do hucznego obchodzenia „25 lat wolności”. Wymienione trzy powody skłoniły nas do postawienia zasadniczego pytania: czy jesteśmy bezpieczni?

W kontekście bezpieczeństwa warto pamiętać o faktach. Ukraina była uczestnikiem elitarnego klubu mocarstw jądrowych. Zrzekła się swojego arsenału w zamian za bezwartościowe gwarancje nienaruszalności granic udzielone przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Rosję. Świat przeszedł nad tym faktem do porządku dziennego, jak we wrześniu 1939 r. nad agresją na Polskę. Dlatego warto ciągle przypominać słowa rzymskiej paremii: *Si vis pacem, para bellum* – chcesz pokoju, szykuj się do wojny. Tak więc traktaty międzynarodowe w sytuacji realnego konfliktu mogą się okazać bezwartościowe, tym bardziej w dzisiejszym świecie, gdzie sojusznikami Polski są społeczeństwa liberalne, wyzute z wszelkich wyższych idei, nastawione na czysty hedonizm i konsumpcję dóbr. Nie dopuścimy, by znów na łamach gazet świata zachodniego pojawiło się hasło „Nie chcemy ginąć za Gdańsk”. Zadbajmy o nasze bezpieczeństwo sami, dając zadość tym razem polskiemu przysłowiu: umiesz liczyć, licz na siebie.

Tradycyjnie w numerze znajduje się również wiele aktualnych informacji traktujących o wydarzeniach z życia Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wspólnoty Kościoła i Polski.

Sz szczególnie zachęcamy do przeczytania rozmowy z bp. Józefem Guzdkiem, który przybliży postugę Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego.

Zapraszam do lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Izabela Tyras *Z Prymasem Tysiąclecia „Wszystko stawiamy na Maryję”* / 4

Marcin Kluczyński *Radość Ewangelii – radość zwycięstwa* / 6

Marcin Motylewski *Duszpasterz, kompozytor i instytucja samorządowa wyróżnieni Nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka* / 8

Włodzimierz J. Chrzanowski *VI Wielkopolskie Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich* / 10

Romuald Gumienniak *Informacja z posiedzenia Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 12 VI 2014* / 11

Waldemar Jaroszewicz *Formacja chrześcijańska na Pomorzu* / 12

Maciej Woźniak *40 lat płockiej „Jesiennej Chryzantemy”* / 13
Stowarzyszenie w obiektywie / 14

TEMAT NUMERU: CZY JESTEŚMY BEZPIECZNI?

Rozmowa z prof. Romualdem Szeremietiewem *Polska potrzebuje obrony!* / 16

Mateusz Zbróg *Czy bezpieczeństwo traktatami stoi?* / 18

Jacek Bartosiak *Nadchodzą niespokojne czasy dla Polski* / 20

Tomasz Rzymkowski *Szwajcaria nie ma armii, Szwajcaria jest armią* / 22

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Rozmowa z bp. dr. Józefem Guzdkiem *W trosce o prawość żołnierskich sumień* / 24

Ewa Czumakow *U Chrystusa my na ordynansach* / 26

Łukasz Krzysztofka *Kapelan Armii Krajowej ks. Stefan Wyszyński* / 28

O. Piotr Lenart *Rycerz Niepokalanej* / 30

Daniel Bialik *Śladem Prymasa Tysiąclecia* / 31

OPINIE

Anna Sutowicz *Między postępem a podstępem* / 32

Piotr R. Mazur *Odbudujmy Armię Krajową!* / 34

Szymon Szczęsny *W 70. rocznicę Powstania Warszawskiego* / 36

Mikołaj Turyk *Świętość jako punkt odniesienia* / 38

Piotr Sutowicz *Czym samorząd nie jest?* / 39

Małgorzata Jaszczuk-Surma *Zdrowie reprodukcyjne, czyli puszcza Pandory* / 41

ROZMAITOŚCI

Maciej Walczak *Renesansy równoległe: Pogoń Szczecin i Pogoń Lwów* / 43

Jan Gać *Rzymscy męczennicy* / 45

Książki, filmy, aplikacje / 47

Porady pani domu / 47

Finał XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej – galeria zdjęć / 48

Z PRYMASEM TYSIĄCLECIA „WSZYSTKO STAWIAMY NA MARYJĘ”



Izabela Tyras

Członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, Przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie.

„Cokolwiek bym powiedział o swoim życiu, to na tym jednym odcinku nie pomyliłem się: na drodze duchowej na Jasną Górę. Drogę tę uważam za najlepszą cząstkę, którą Bóg pozwolił mi obrać.
Kard. Stefan Wyszyński

Tradycyjnie przed rocznicą śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, patrona „Civitas Christiana”, w dniach 23–24 maja przedstawiciele naszego środowiska pielgrzymowali na Jasną Górę. XXXIV ogólnopolska pielgrzymka zgromadziła kilka tysięcy członków i sympatyków Stowarzyszenia na czele z Przewodniczącym, Wiceprzewodniczącymi i Sekretarzem Rady Głównej oraz członkami Zarządu. Obecni byli również przedstawiciele Grupy Inco S.A.

Tegoroczne jasnogórskie spotkanie połączone było z wielkim dziękczynieniem Bogu i Jego Matce za dar kanonizacji Jana Pawła II, który na początku swego pontyfikatu podkreślał, że „nie byłoby tego papieża Polaka na Stolicy Piotrowej, gdyby nie było wiary prymasa Wyszyńskiego, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Jego he-



zdj. Łukasz Sosniak

Jezusa Ukrzyżowanego, a z tajemnicą ukrzyżowania, jak podkreślał, związane jest jego kapłaństwo.

Dwudniową pielgrzymkę zainaugurował o. Łukasz Buzun, ówczesny przeor Jasnej Góry, a obecnie biskup pomocniczy diecezji kaliskiej. – Potrzebna jest nam duchowa odnowa, a do tego potrzeba męstwa i odwagi. Odwaga jest potrzebna, aby wejść na drogę nawrócenia. Trzeba męstwa, aby dawać świadectwo wiary – mówił o. przeor.

Przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski oraz Wiceprzewodniczący: Marek Koryciński i Sławomir Józefiak, złożyli kwiaty pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia, a ks. Dariusz Wojtecki, asystent kościelny Oddziału „Ci-



roicznej nadziei i zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry”.

Jak zwykle naszą pielgrzymkę rozpoczęliśmy pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia. W tym wyjątkowym dla nas miejscu nie mogło zabraknąć o. Jerzego Tomzińskiego, świadka życia i posługi kard. Wyszyńskiego, któremu nasze Stowarzyszenie wiele zawdzięcza. O. Jerzy w kwietniu obchodził 70. rocznicę święceń kapłańskich, w związku z tym Przewodniczący Tomasz Nakielski podziękował mu za wieloletnią służbę Bogu i Ojczyźnie oraz Stowarzyszeniu. Życzył błogosławieństwa Bożego i dwustu lat życia. W darze dostojny jubilat otrzymał obraz przedstawiający





vitas Christiana” w Białymstoku, poprowadził modlitwę o rychłą beatyfikację naszego patrona.

Po uroczystościach pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia w procesji przeszliśmy do kaplicy św. Józefa na Halach. Tam zabrał głos Przewodniczący. – Tu, na Jasnej Górze, należy szukać duchowych inspiracji, niezbędnych do tego, do czego zobowiązał nas św. Jan Paweł II, czyli do budowania *civitas christiana* – przypomniał w swoim wystąpieniu Tomasz Nakielski. – Osoby świeckie mogą wnosić Ewangelię w życie społeczne, czasami w takie przestrzenie, do których nie mogą dotrzeć kapłani. To jest wielkie zadanie dla naszego Stowarzyszenia – podkreślił.

Z pielgrzymkami spotkała się także Stanisława Nowicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, świadek życia i posługi Księdza Prymasa. Członkini Instytutu mówiła o szcze-



gólnych związkach S. Wyszyńskiego z Janem Pawłem II, podkreślając, że ten „duet uratował Polskę” i dał nowe tchnienie Kościołowi. Podziękowała także Stowarzyszeniu za podjętą współpracę w dziele modlitwy o rychłą beatyfikację sługi Bożego i upowszechnianie jego dziedzictwa.

Uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 52 im. Małego Powstańca w Częstochowie zaprezentowali program artystyczny, w którym śpiewem, tańcem i recytacją dziękowali za dwóch wielkich rodaków: św. Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego.

O 21.00 w kaplicy Matki Bożej stanęliśmy do wieczornego Apelu, który poprowadził przeor Jasnej Góry. Przed Cudownym Obrazem Przewodniczący Tomasz Nakielski dokonał Aktu Zawierzenia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Matce Bożej, prosząc także o beatyfikację prymasa Wyszyńskiego. Modlitwa o beatyfikację

trwała również po Apelu. W procesji świateł wyruszyliśmy na jasnogórskie błonia, by tam rozważać różańcowe tajemnice bolesne.

W sobotnie przedpołudnie modliliśmy się na drodze krzyżowej, którą poprowadził ks. Ryszard Umański, asystent oddziału w Częstochowie, rozważania poprowadzili również księża asystenci innych oddziałów.

Uroczystej Mszy św. w jasnogórskiej bazylice przewodniczył o. Arnold Chrapkowski, nowy generał Zakonu Paulinów. „Trzeba kształtować nam nieustannie naszą właściwą, chrześcijańską postawę. Trzeba kształtować nasze sumienia, o co wołał dziś już św. Jan Paweł II. Trzeba kształtować naszą odpowiedzialność i nasze zaangażowanie w sprawy Boże i w sprawy tego świata, kształtować naszą odpowiedzialność i zaangażowanie nie według wzorów tego świata, ale według Bożego zamysłu, przemieniać rzeczywistość



świata, nie według naszej ludzkiej, ale według Bożej myśli, a to przecież cel waszego Stowarzyszenia” – mówił w kazaniu o. generał.

Na zakończenie Eucharystii celebrans poświęcił różańce, które trafiły do oddziałów okręgowych „Civitas Christiana” z prośbą o wielką modlitwę o rychłą beatyfikację Prymasa Tysiąclecia.



Sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Marcin Kluczyński



RADOŚĆ EWANGELII – RADOŚĆ ZWYCIĘSTWA

XVIII Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej został rozstrzygnięty. Zwycięzczynią okazała się Monika Migas z diecezji siedleckiej. Laureatka musiała pokonać 30 000 pozostałych uczestników konkursu w całym kraju.

Ostateczne zmagania tej edycji Konkursu Biblijnego odbyły się 2 i 3 VI 2014 r. w Niepokalanowie. W finale wzięło udział 119 uczestników wyłonionych z wcześniejszych etapów – szkolnego i diecezjalnego. Rok szkolny 2013/2014 kolejny raz przyniósł organizatorom z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” powód do satysfakcji z podjętego dzieła. Na zaproszenie do pogłębionej lektury Pisma Świętego odpowiedziało ponownie prawie 30 000 uczniów z 1450 szkół ponadgminajalnych w Polsce.

Zakres 18. edycji nawiązywał tematycznie do – w tym roku liturgicznym przeżywanego pod hasłem *Wierzę*

w Syna Bożego – programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce. Ks. dr Mirosław Jasiński, który przewodniczył pracom komisji konkursowej z ramienia Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, motywował ten dobór treści wieloma odniesieniami w tekście Markowej Ewangelii wprost do osoby Jezusa jako Syna Bożego. Pierwszą jest wypowiedź samego Boga Ojca, który w czasie chrztu Pana Jezusa w Jordanie ogłasza: *Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie* (Mk 1, 11). Druga, na Górze Przemienienia, gdzie również głos Boży daje takie świadectwo o Jezusie (Mk 9, 7). Trzeci moment to ten, w którym Jezus umiera na krzyżu i wówczas nie kto inny jak setnik rzymski wyznaje wiarę w Niego jako Syna Bożego (Mk 15,39). Cała ta Ewangelia jest piękną katechezą mającą w zamiarze doprowadzić odbiorcę do wiary w Jezusa jako Syna Bożego. W 1 i 2 Księdze Królewskiej znajdujemy natomiast teksty,

które mówią o tzw. instytucjach Starożytności, np.: instytucji króla czy szabat. Bez niektórych z nich trudno w ogóle zrozumieć Nowy Testament. Pojawiają się tam również dwie postacie niezwykle ważnych proroków – Eliasza i Elizeusza – tłumaczył ks. dr Jasiński.

wiany jest często symbolicznie pod postacią nieustraszonego lwa.

Warsztaty, nabożeństwa Słowa Bożego, udział w maratonach biblijnych – to niektóre z coraz szerszej oferty propozycji, jakie przez cały rok kierowali do młodych koordynatorzy Konkursu Biblijnego w wielu diecezjach.

Wspólnie z redakcją pisma „Rycerz Młodych” przygotowano cykl artykułów poświęconych skrutacjom Pisma Świętego na podstawie treści, które obowiązywały w tegorocznym konkursie. – Chodziło o pokazanie młodym w konkretny sposób, jak można modlić się Biblią. Dlatego nauczyliśmy ich metody, a w kolejnych miesiącach podsuwaliśmy



Pamiętkowe zdjęcie uczestników i gości finału XVIII OKWB / Fot. Łukasz Sośniak

Zapraszając młodych do udziału w tegorocznej edycji konkursu, zachęciano ich również do zatrzymania się nad postacią Ewangelisty Marka. Historia jego życia obfitowała w wiele ciekawych wydarzeń, w których również współcześni młodzi mogą doszukać się swoich postaw, dylematów i przeżyć – uniesień i upadków w wierze. Ten skromny i wrażliwy chłopak bardzo chciał być uczniem Jezusa. Zachwyił się Jego nauką, ale rzeczywiste pójście za Nim napotykało u Marka liczne przeszkody – lęk, słabość i zniechęcenie trudem głoszenia Dobrej Nowiny w świecie, który wcale na nią nie czekał. Święty Piotr długo nie mógł mu wybaczyć odstąpienia od niego w czasie jednej z misyjnych wypraw. W końcu św. Marek dojrzał do mężnej postawy niestrudzonego apostołowania, ponosząc za to śmierć męczeńską. Płochliwy młodzieniec, który niegdyś nago uciekał z Ogrodu Oliwnego przed prześladowcami Jezusa, dziś przedsta-

wybrane fragmenty do rozważania. Podkreślaliśmy przy tym, że w lekturze tej księgi nie chodzi tylko o samo jej czytanie – tłumaczy Daniel Bialik z Oddziału „Civitas Christiana” w Opolu, który współpracował z redakcją przy realizacji cyklu pt. „Kim jest dla ciebie Jezus Chrystus?”.

Propozycją związaną z VI Tygodniem Biblijnym, który także wписыwał się w program roku liturgicznego, były audycje biblijne zatytułowane „Drzwi do Słowa” przygotowane we współpracy z Radiem Jasna Góra. Codziennie, między 4 a 10 maja 2014 r. różne rozgłośnie radiowe miały możliwość bezpłatnej emisji kolejnych odcinków. Problematykę związaną z lekturą Biblii przybliżał w nich ks. Bogusław Zeman SSP. Duchowny wyjaśniał m.in., dlaczego w ogóle warto sięgnąć po Pismo Święte oraz jak je czytać, żeby się nie zniechęcić i dobrze interpretować treści, z jakiego powodu Kościół katolicki pochyla się do stania na straży tej Księgi,

czy dlaczego warto czytać ją z innymi. – Spodobało się Bogu zbawić człowieka we wspólnocie. Pan Bóg chce, aby Jego słowo kształtowało nie tylko pojedynczego człowieka, ale gromadzi cały lud, by mu je przekazać. To samo słowo kształtuje wszystkich członków wspólnoty, którzy dzielą się swoim świadectwem i wzajemnie umacniają w drodze – wyjaśniał paulista w 4. odcinku, zatytułowanym Wspólnota i Biblia. Ks. Bogusław Zeman kierował pracami redakcyjnymi najnowszego przekładu Pisma Świętego Edycji św. Pawła, które stanowi tekst źródłowy Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Zarówno cykl tych audycji, jak i skrutacje biblijne przygotowane z „Rycerzem Młodych” są dostępne na konkursowej stronie www.okwb.pl, w zakładce „Formacja” i mogą wciąż stanowić dobrą pomoc w katechezie.

Konkursowi od siedmiu lat towarzyszy Ogólnopolskie Spotkanie Młodych z Biblią, organizowane przez Oddział „Civitas Christiana” w Częstochowie. Jego data co roku związana jest z rocznicą cudownego ocalenia życia św. Jana Pawła II – 13 V 1981 r. – To właśnie Matce Bożej Jasnogórskiej święty papież z Polski ofiarował przestrzelony pas swojej sutanny. Przybывая do miejsca szczególnego zawierzenia, za św. Janem Pawłem II młodzi uczyli się oddania swego życia Bogu przez serce Matki – tłumaczy Izabela Tyras z zespołu organizacyjnego OKWB, która od początku realizuje biblijne spotkania młodych. Celem zjazdu, wspólnej modlitwy i warsztatów, było formacyjne i merytoryczne przygotowanie uczestników do czerwcowego finału, ale także ich integracja. Na program dwudniowego spotkania złożyła się przede wszystkim Msza święta i wspólna modlitwa w Kaplicy Matki Bożej, po czym uczestnicy udali się do Ośrodka Rekolekcyjnego Święta Puszcza w Olsztynie k. Częstochowy, gdzie przy ognisku i podczas wędrówki w Góry Sokole mogli doświadczyć radości wspólnoty Kościoła i umocnienia w wierze. W drugim dniu (14 V) w Olsztynie odbyły się także warsztaty dotyczące tematu tegorocznej edycji konkursu. W spotkaniu wzięło udział ponad 150 uczestników z całej Polski.

Jeśli można mówić o popularności tego konkursu wśród młodych, to niewątpliwą zasługą katechetów. To ich codzienna posługa sprawia często, że uczniowie chcą sięgnąć po Pismo

Święte. Potrzeba także ich zachęty, by młodzi uwierzyli w swoje możliwości i stanęli do rywalizacji konkursowej, w której pilna lektura Biblii może dać im wspaniałe nagrody – indeksy, pielgrzymki, upominki rzeczowe, ale nade wszystko – radość Ewangelii, która jest także radością zwycięstwa. Wielu katechetów wie, czym jest owa radość i dokłada wszelkich starań, by ich uczniowie jak najlepiej poznali biblijne treści.

Uczestnicy wyłonieni na podstawie wcześniejszych etapów konkursu – szkolnych i diecezjalnych – spotkali się w finale, który odbył się 2 i 3 VI 2014 r. w Niepokalanowie. Zgodnie z regulaminem mogło do niego awansować troje przedstawicieli z każdej diecezji. W sumie do ostatecznych eliminacji przystąpiło 119 finalistów. Z ich grona na podstawie testu pisemnego dokonano wyboru siedmiorga uczestników, którzy uzyskali najwyższą liczbę punktów. Przeszli oni do ostatniej części zmagania, w której odpowiadali przed komisją na kolejno losowane zestawy pytań, za 1, 3 i 5 pkt. Część ustna trwała w tym roku wyjątkowo długo, bowiem konieczne okazało się przeprowadzenie 3 tur pytań, po których zgłoszono jednak wątpliwości i trzeba było powtórzyć ostatni etap.

Ostatecznie zwyciężczynią konkursu okazała się Monika Pawlik z diecezji siedleckiej. Drugie miejsce zajęła Kinga Pałyga z archidiecezji częstochowskiej, a trzecie Krzysztof Michalak z diecezji bydgoskiej. Pozostałe miejsca zajęli kolejno: Adrian Karwowski (diecezja łomżyńska), Rachel Antosz-Rekucka (archidiecezja krakowska), Irena Borucka (archidiecezja gnieźnieńska) oraz Kinga Kobylńska (diecezja płocka). Laureaci zostali nagrodzeni indeksami uprawniającymi do podjęcia studiów bez egzaminów wstępnych na 14 kierunkach w 11 renomowanych uczelniach wyższych. Ponadto zwycięzcy wybiorą się wraz z opiekunami do Ziemi Świętej i do Rzymu na pielgrzymki, które ufundował i zrealizuje bydgoski touroperator Novum Travel. Laureat III miejsca pojedzie do Wilna, w ramach nagrody od Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Finaliści otrzymali również urządzenia multimedialne: wysokiej klasy tablet, czytnik e-book, aparat cyfrowy i smartfon, które podarowali przedstawiciele władz „Civitas Christiana”. Atrakcyjne upominki w postaci publikacji o tematyce religijnej ufundował Instytut Wydawniczy Pax oraz wydawca miesięcznika „Biblia Krok po Kroku”, którego roczną

prenumeratę będzie bezpłatnie otrzymywała laureatka I miejsca.

Poza elementami związanymi z rywalizacją konkursową na program finału w Niepokalanowie złożyło się nabożeństwo Słowa Bożego i koncert rockowego zespołu ewangelizacyjnego Fragua. Liderem grupy jest klaretyn o. Marcin Kowalewski „Kowal”. Duchowny przyznał w trakcie koncertu, że spotkanie z konkursową młodzieżą, która tak żywiołowo bawiła się na jego występie pod sceną, było pozytywnym zaskoczeniem. – Spodziewałem się trochę publiczności żywcem z filharmonii, a spotkałem radosnych, pełnych energii ludzi, którzy nie tracą czasu swojej młodości na *play station*, internet czy nalogi, ale czytają Biblię i chcą tym słowem prawdziwie i w pełni żyć – powiedział o. Marcin. Uroczystej Mszy świętej w drugim dniu finału przewodniczył bp Rafał Markowski z archidiecezji warszawskiej, który również towarzyszył młodym w części ustnej.

Bezpłatny pobyt uczestników i opiekunów w Niepokalanowie oraz dodatkowe upominki były wynikiem połączonego wysiłku organizatora – Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i wsparcia firmy Grupa Inco S.A., która wspomaga to dzieło na wielu płaszczyznach realizacji. Prezes spółki Sławomir Józefiak, który pełni także funkcję Wiceprzewodniczącego Rady Głównej „Civitas Christiana”, spotkał się przy okazji czerwcowego finału z katechetami z całej Polski, by zapewnić ich o stałej trosce Stowarzyszenia o biblijną formację młodego pokolenia, ale również o tak rozumianej przez Grupę Inco S.A. społecznej odpowiedzialności biznesu.

Młodych pragnących poczuć radość Ewangelii organizatorzy zapraszają do udziału w 19. edycji OKWB, którego zakres obejmie Księgę Jonasza, Ewangelię według św. Łukasza i Dzieje Apostolskie. Rejestracja szkół na stronie www.okwb.pl (zakładka „Zgłoszenie”) potrwa do 9 III 2015 r. Papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium* zapewnia, że radość Ewangelii jest tym, czego nikt i nic nie zdoła nam odebrać. Właśnie dlatego warto sięgnąć po Pismo Święte, a temu służy od lat Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej.

Honorowy patronat nad eliminacjami objął JE abp Józef Michalik, pełniąc funkcję przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, oraz szerokie grono ordynariuszy wielu polskich diecezji.



**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”,
socjolog.

DUSZPASTERZ, KOMPOZYTOR I INSTYTUCJA SAMORZĄDOWA WYRÓŻNIENI NAGRODĄ IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

18 czerwca na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia, po raz 67. Nagród im. Włodzimierza Pietrzaka. W tym roku otrzymali je: abp Józef Michalik, metropolita przemyski, kompozytor Michał Lorenc oraz Centrum Myśli Jana Pawła II.

Zaproszeni goście wysłuchali słów Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasza Nakielskiego, który przedstawił znaczenie nagrody wręczanej nieprzerwanie od 1948 r.

– Nie jest to postać powszechnie znana, ale kto zetknął się z twórczością Włodzimierza Pietrzaka i czytał jego życiorys, wie, że był to świadek chrześcijańskich i patriotycznych wartości – zaprezentował patrona nagrody Tomasza Nakielski. – Świadectwo to wyrażał w swojej twórczości i w swoim życiu, z którego ofiarę złożył w Powstaniu Warszawskim.

Przewodniczący Nakielski przypomniał najbardziej znane nazwiska poprzednich laureatów: prof. Wiktor Zin, abp Marek Jędraszewski, prof. Tomasz Strzembosz, Jerzy Duda-Grac, prof. Andrzej Stelmachowski, Krzysztof Zanussi, Ernest Bryll i Józef Skrzek, oraz zwrócił uwagę na wspaniałe miejsce wręczenia tegorocznego wyróżnienia.

– Nie dość, że Zamek Królewski, to jeszcze galę prowadzi Zygmunt August i Faraon – podkreślił rangę wydarzenia żartem na temat konferansjera, którym był Jerzy Zelnik.

Goście gali obejrzeni film dokumentalny o życiu i twórczości Włodzimierza Pietrzaka. W nim również znalazło się miejsce na refleksje niektórych laureatów nagrody imienia tragicznie zmarłego poety: o. Jana Golonki, Antoniny Krzysztoń i abp. Marka Jędraszewskiego.

Wręczenie każdego z trzech wyróżnień poprzedzone było laudacją. Pierwsza dotyczyła abp. Józefa Michalika, nagrodzonego za: „wieloletnią i ofiarną służbę duszpasterską, troskę o jedność Kościoła i narodu w Polsce w pełnej łączności ze Stolicą Apostolską, a także za odwagę ekumenicznych inicjatyw”.

– Musiał zwrócić na siebie uwagę nieprzeciętnymi zdolnościami, skoro już rok po święceniach został wysłany na studia specjalistyczne, najpierw do Warszawy, potem do Rzymu, w którym w r. 1972 zrobił doktorat – rozpoczął prezentację byłego przewodniczącego Episkopatu Polski bp dr Wiesław Mering, przewodniczący Kapituły LXVII Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. – Jego obecność w Rzymie oznaczała zaangażowanie w Papieskiej Radzie ds. Świeckich. Ksiądz arcybiskup okazał się

człowiekiem bez reszty oddanym Kościołowi i duszpasterstwu. W pracy kierował się obiektywizmem, sprawiedliwością i gorliwością. Zabiegał o pojednanie narodu polskiego i ukraińskiego. Doceniał rolę świeckich w Kościele, organizował szereg

spotkań i kongresów temu poświęconych. Bardzo popierał działania Akcji Katolickiej. W obu diecezjach, w których był ordynariuszem, zakładał nowe rozgłoszenie katolickie. Te działania wskazują, jak oddanym był współpracownikiem Jana Pawła II.

– Ksiądz arcybiskup traktuje tę nagrodę jako zadanie na przyszłość, jako podniesioną poprzeczkę na tym polu, na którym działa – mówił ks. dr Adam Sycz, odbierając nagrodę w imieniu nieobecnego laureata.

– Życzę, żeby nigdy nie zabrakło dobrej woli, ludzkich sił i życzliwości w promowaniu ideałów, które mają uczynić owocną obecność katolików w naszej ojczyźnie – tak dziękował „Civitas Christiana” w odtworzonym na gali nagraniu abp Józef Michalik. – Niech Boża łaska otwiera sumienia i budzi chęć współpracy w promowaniu i utrwalaniu dobra.

Drugie wyróżnienie przypadło Centrum Myśli Jana Pawła II. Otrzymało je za: „interdyscyplinarne badania nad dziedzictwem intelektualnym i duchowym pozostawionym nam przez św. Jana Pawła II, za propagowanie idei nowej ewangelizacji, a także za pracę popularyzatorską przybliżającą młodemu pokoleniu Polaków postaci i dzieło Wielkiego Papieża”. Papieskie wartości realizują poszczególne jednostki Centrum: Instytut Badawczo-Naukowy, działający na płaszczyźnie intelektualno-ideowej, dział społeczny, koordynujący wsparcie dla uzdolnionej młodzieży, 1Piętro, będące swobodnym małym domem kultury i telewizja internetowa Foksal Eleven.

Laudację wygłosił krajowy asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Zdjęcie: M. Motylewski

– To instytucja unikalna – ocenił jedynego instytucjonalnego laureata ks. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski. – Nie ma charakteru muzeum, lecz centrum myśli papieskiej, a ta myśl pozostaje żywym dziedzictwem, które jednoczy ludzi często różniących się od siebie, ale chcących robić coś dla swojej wspólnoty. W dobie ostrych podziałów społecznych, wzrastającej atomizacji i obojętności na to, co dzieje się wokół, miejsca takie, jak kamienica przy ul. Foksal 11 w Warszawie, mają ogromne znaczenie dla tego, co Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński nazywał wspólnotowym wymiarem polskiej duchowości, skierowanej w stronę solidarnie wspierającej się społeczności.

Odbierając nagrodę, dyrektor Centrum Norbert Szczepański dziękował władzom samorządowym, hierarchom Kościoła, pracownikom i mediom.

– Pewnie dużo mógłbym mówić o badaniach naukowych, które prowadzimy, i debatach, które organizowaliśmy, ale wolę państwa zaprosić do współtworzenia tych badań, do dyskusji i do udziału w konferencjach, które organizujemy – mówił Norbert Szczepański. – Dużo mógłbym mówić o publikacjach, które wydaliśmy, ale zapraszam do biblioteki i księgarni. Dużo można mówić o dokumentach papieskich, które staramy się zgłębiać, ale stworzyliśmy narzędzie nauczania JP2 – zintegrowaną bazę tekstów papieskich, do których czytania zapraszam, bo wraz z czasem kanonizacji skończył się czas przeżywania wielkich wspólnotowych momentów. Teraz siadamy do myśli Jana Pawła II i zastanawiamy się, jak ją wdrażać. Mógłbym opowiadać o stypendystach, których mamy 6000, ale wolę państwa, twórców kultury, zaprosić do współdzielenia się swoimi doświadczeniami, bo oni na to czekają, tego potrzebują. To jest to nowe pokolenie. Mam nadzieję, że z perspektywy dziejów powiemy: pokolenie JP2. Od nas wszystkich zależy, czy takim będzie. Mógłbym opowiadać o programach telewizyjnych, które są dla nas wyzwaniem, ale wolę zaprosić do telewizji internetowej Foksal Eleven, bo właśnie tam można je oglądać, komentować i włączyć się w ich tworzenie. Na koniec mógłbym państwu powiedzieć o niezwykłych spotkaniach naszych stypendystów, którzy odwiedzają niepełnosprawnych, dzieci z domów dziecka i ludzi umierających w hospicjach. To jest to, do czego naj-



goręcej chciałbym państwa zaprosić – żebyśmy dostrzegli drugiego człowieka. Tak właśnie widzimy swoją rolę.

Następnie Wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Marek Koryciński przedstawił dorobek kompozytora Michała Lorenza, twórcy muzyki do 175 filmów, seriali i spektakli, wielokrotnie nagradzanego w kraju i za granicą. Kapituła nagrodziła go za muzykę do filmu *Jan Paweł II. Szukałem Was...* Artysta połączył w niej brzmienie symfoniczne z etnicznymi instrumentami z miejsc odwiedzonych przez papieża. Lorenc pracował nad dziełem dwanaście miesięcy, a w jego stworzeniu brało udział stu solistów. Marek Koryciński przytoczył przykład ogromnej wrażliwości laureata: podczas oglądania filmu Andrzeja Krauzego *Czarny czwartek*, opowiadającego o wydarzeniach grudniowych 1970 r., Lorenc poprosił o przerwanie projekcji, ponieważ nie wytrzymał napięcia, które niosła przedstawiona historia. Do filmu wrócił dopiero po kilku dniach.

– Wielu jego muzyka jest znana od dawna – mówił Marek Koryciński. – Chyba najbardziej zapadł nam w pamięć motyw z filmu *Różyczka*, towarzyszący Polakom w dniach tragedii smoleńskiej.

– W tym roku przypada 30. rocznica śmierci ks. Popiełuszki. Kilka miesięcy temu zwrócono się do mnie z prośbą o napisanie muzyki, która ma być wykonana przy tamie, gdzie znaleziono zwłoki ks. Jerzego – zdradził kompozytor po odebraniu nagrody. – Jest to dla mnie poważne wyzwanie, ponad siły. Ta nagroda dodaje mi skrzydeł i każe wierzyć, że sprodam.

Galę zakończył koncert kwartetu smyczkowego w składzie: skrzypce – Małgorzata Mazurek i Małgorzata Janczak, altówka – Ilona Nosal oraz wiolonczela – Łukasz Jakubowski. Zabrzmiały trzy utwory: *Gabriel's Oboe* Ennio Morricone, *Hajduk* ze suity staropolskiej Andrzeja Panufnika i *Vistes al mar* Eduardo Toldrà. Na tym zakończyła się cześć oficjalna, po której gości udali się na bankiet.





**Włodzimierz J.
Chrzanowski**

Przewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

VI WIELKOPOLSKIE FORUM SAMORZĄDOWYCH INICJATYW PAPIESKICH

Wielkopolscy samorządowcy od kilku już lat utrwalają pamięć o św. Janie Pawle II. Czynią to w ramach Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich. Od 2009 r. odbywa się ono w tych miastach województwa, które na różne sposoby uhonorowały papieża na swoim terenie.

W tym roku wolę odbycia takiego spotkania wyraził samorząd Środy Wielkopolskiej: burmistrz miasta Wojciech Ziętkowski oraz Rada Miejska.

Pomysłodawcą i współorganizatorem Forum jest Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” w Poznaniu. Głównym celem tego przedsięwzięcia jest podtrzymywanie w samorządach żywej pamięci o papieżu Polaku jako głosicieli uniwersalnych prawd i obrońcy wartości chrześcijańskich. Ma to służyć integracji środowisk lokalnych wokół postaci Jana Pawła II i ukazania go jako wzorca wartości i postaw, które mogą być pomocne w kształtowaniu etosu wspólnotowego, służyć wzmacnianiu tożsamości kulturowej i społecznej.

Tegoroczne Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich w Środzie Wielkopolskiej miało szczególne znaczenie z uwagi na niedawną kanonizację Jana Pawła II. Dlatego to ważne samorządowe wydarzenie połączono z uroczystością wprowadzenia relikwii św. Jana Pawła II do średzkiej kolegiaty.

Ojciec Święty Franciszek tuż po kanonizacji Jana Pawła ogłosił go Papieżem Rodzin. Dlatego też na hasło Forum wybrano jeden z ważnych jego cytatów o rodzinie: *Rodzina Bogiem silna staje się siłą człowieka i całego narodu.*

Część konferencyjną Forum rozpoczęła ks. prof. Paweł Bortkiewicz z Wydziału Teologicznego UAM. W swoim wykładzie *Rodzina wspólnotą życia, miłości i wychowania człowieka w nauczaniu św. Jana Pawła II* wskazał na podstawowe dziś zadanie rodziny, jakim jest tworzenie wspólnoty osób jako bezinteresownego daru z siebie i wspólnoty służącej życiu z zachowaniem moralnego porządku, gdzie w jednym i drugim przypadku konieczna jest miłość i duch ofiary. Z kolei Jacek Sapa, prezes

Centrum Wspierania Inicjatyw dla Życia i Rodziny, zaprezentował *Dekalog Samorządowca Przyjaznego Rodzinie*, dziesięciopunktowe zobowiązanie się konkretnego samorządu do działania na rzecz rodziny.

Następnie rozpoczęła się debata sa-



foto: Szymon Szczęsny

morządowców. Bywają różne formy pomocy rodzinie. O takich, które mają charakter edukacyjno-wychowawczy, mówił w swoim wystąpieniu *Szkoła przyjazna rodzinie* starosta wołomiński – Piotr Uściński. Inicjatywa „szkoły bez seksualizacji, szkoły bez gender” wzbudziła zainteresowanie wielu innych szkół, które podpisały stosowną w tym względzie deklarację.

Gdy mowa o formach samorządowej pomocy rodzinie, dość powszechne staje się dziś wprowadzenie „Karty Dużej Rodziny”, uprawniającej do ulg, zniżek i zwolnień z opłat za korzystanie z wybranych usług oraz przy zakupie towarów u sprzedawców, którzy na danym terenie przyłączyli się do programu. W trakcie spotkania zaprezentowano m.in. zielonogórską kartę „ZGrana Rodzina”, którą może otrzymać rodzina nawet z jednym dzieckiem, a także rodzic samotnie wychowujący dzie-

ko. Postanowiono tak, bo jak mówił przewodniczący Komisji ds. Rodziny Mariusz Marchewka, chodzi nie tylko o wsparcie materialne, ale także wzmocnienie duchowe i promocję rodziny jako niezwyklej wartości. W podobnym duchu funkcjonuje „Toruńska Karta Dużej Rodziny”, której inicjatorem była Fundacja „Nadzieja dla Rodzin”. Jeśli chodzi o edukacyjny i wychowawczy charakter pomocy rodzinie, warto wymienić inicjatywę z gminy Murowana Goślina. Jest nią „Fundacja Edukacyjna im. Jana Pawła II”. Jej celem jest wspieranie edukacji zdolnej młodzieży pochodzącej z rodzin wielodzietnych i niezamożnych z terenu gminy. Ze swoją „Kartą Rodziny Dużej”, zapoznała też Lidia Płatek, przedstawicielka Urzędu Miejskiego w Poznaniu, oraz gospodarze, czyli samorząd średzki. Karta tych ostatnich ma istic wielkopolski tytuł – „Wielgachna Famuła”. „Famuła” to po poznańsku „rodzina”.

Ukoronowaniem tego dnia była uroczysta Msza św. pod przewodnictwem abp. Stanisława Gądeckiego oraz wprowadzenie wspomnianych relikwii św. Jana Pawła II do kolegiaty. W homilii ksiądz arcybiskup wskazał na znaczenie miłości jako tej, która daje siłę do podążania drogami świętości. Jest to odpowiedź na stawiane przez niektórych ludzi pytanie o źródło świętości Jana Pawła II. – Pytanie o źródło świętości to pytanie o miłość – powiedział ksiądz arcybiskup.

Późnym wieczorem mieszkańcy Środy Wlkp. mieli okazję uczestniczyć w koncercie *Kazania świętokrzyskie* w wykonaniu Józefa Skrzeka i Marka Piekarczyka.

Sekretarz Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Białymstoku.

Romuald Gumienniak



INFORMACJA Z POSIEDZENIA RADY GŁÓWNEJ KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA” 12 VI 2014 R.

W dniu poprzedzającym zaplanowane posiedzenie Rada Główna odwiedziła Zakład Produkcji Nawozów w Suszu, będący ważnym ogniwem gospodarczym Spółki Grupa Inco S.A. Władze naczelne Stowarzyszenia, dzięki uprzejmości Zarządu Spółki Grupa Inco i Dyrektora Zakładu Tomasza Kudyby, miały możliwość zapoznania się z kadrą kierowniczą i pracownikami zakładu, a także z produktami w nim wytwarzanymi i technologią ich produkcji. Mogły także z satysfakcją wysłuchać prelekcji Głównego Technologa Wiktora Józwiaka – wielkiego pasjonata w dziedzinie wspomaganie i ochrony rozwoju roślin, na temat wytwarzanych produktów i perspektyw rynkowych firmy. Wizyta była kolejnym udanym krokiem w zbliżeniu między Stowarzyszeniem a Spółką, pozwalającym na dalszą integrację obu podmiotów. W tym duchu Przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski wręczył Marii Niemojewskej – wieloletniej członkini Stowarzyszenia z Oddziału Okręgowego we Wrocławiu, a zarazem wieloletniej Dyrektorki Zakładu Spółki Grupa Inco w Borowie, obecnie zaś członkini Zarządu Spółki, Srebrną Odznakę Honorową Stowarzyszenia.

Kolejnym bardzo istotnym punktem programu, jeszcze przed formalnym rozpoczęciem obrad, była wspólnota modlitwa władz naczelnych Stowarzyszenia przed obliczem Matki Najświętszej w Gietrzwałdzie w intencji Stowarzyszenia i Spółki. Posiedzenie Rady Głównej miało miejsce w nietypowych okolicznościach: odbyło się także w należącym do Spółki Grupa Inco Ośrodku Wypoczynkowo-Szkoleniowym „Gawra” w Wiknie. Ośrodek miał być sprzedany przez poprzedni Zarząd Spółki za cenę kształtującą się znacznie poniżej wartości rynkowej.

Decyzją nowych władz Spółki został wyremontowany i przygotowany do sezonu, a według potwierdzonych rezerwacji danych, po uwzględnieniu poniesionych nakładów, na koniec roku powinien przynieść nawet niewielki zysk.

Tematyką obrad Rady Głównej, jako roku na przełomie maja i czerwca, było zatwierdzenie sprawozdań: z działalności i finansowego, które uprzednio zostały sporządzone i przyjęte przez Zarząd Stowarzyszenia. Przed zaprezentowaniem obu dokumentów Przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski podzielił się refleksją dotyczącą procesu pozytywnych przemian zachodzących w kontaktach między Stowarzyszeniem a Grupą Inco. Następnie Prezes Zarządu Stowarzyszenia Maciej Szepietowski przedstawił wspomniane sprawozdania. Sprawozdanie merytoryczne z działalności obejmowało inicjatywy zrealizowane zarówno na poziomie ogólnopolskim, jak też okręgowym, m.in. pielgrzymki na Jasną Górę, do Gniezna, lub Kalisza, nagrody ogólnopolskie na czele z Nagrodą im. Włodzimierza Pietrzaka, Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej, Ośrodki Formacji Katolicko-Społecznej, działania z zakresu formacji. Jeśli chodzi o sprawozdanie finansowe, Prezes potwierdził, że zakładane plany zostały osiągnięte, a budżet zbilansowany. Przedstawił też szereg podejmowanych przez Zarząd działań zmierzających do racjonalizacji wydatków Stowarzyszenia i przyjętej, szczególnie w obszarze nieruchomości, strategii obniżania kosztów. Można tu wspomnieć o wspólnej, dzięki temu bardzo korzystnej, umowie telekomunikacyjnej obejmującej Stowarzyszenie i Spółkę Grupa Inco, oraz o inwestycjach w zakresie nieruchomości w Częstochowie i w Koszalinie, które

w perspektywie mają służyć działalności Stowarzyszenia i zarazem wspierać je ekonomicznie.

Rada Główna po dyskusji zatwierdziła oba sprawozdania. Dokonała też zmiany w tegorocznym budżecie Stowarzyszenia, która pozwoli na zakup nieruchomości w Krakowie, gdzie mieści się siedziba Oddziału Okręgowego, ale także funkcjonują podmioty gospodarcze przynoszące organizacji spore korzyści finansowe.

Z kolei Sławomir Józefiak – Wiceprzewodniczący Rady Głównej, a jednocześnie Prezes Spółki Grupa Inco, przedstawił zgromadzonym bieżącą sytuację w Spółce. Poinformował, że wyniki Spółki za rok 2013 były bardzo dobre, co pozwoliło na zwiększenie przekazanej Stowarzyszeniu dywidendy. Stwierdził również, że tegoroczne wyniki Spółki za pierwsze pięć miesięcy są także optymistyczne. W sprawach statutowych istotną zmianę w strukturze organizacyjnej Stowarzyszenia, dokonaną przez Radę, stanowiło włączenie do Oddziału Okręgowego we Wrocławiu Oddziałów w Gorzowie Wielkopolskim, we Wschowej, w Zielonej Górze i w Żarach.

Na zakończenie Rada Główna skierowała do organizatorów Festiwalu Malta Poznań protest wobec planów wystawienia przez nich spektaklu *Golgota Picnic*, sztychającego z Jezusa Chrystusa i Jego Męki. Przyjęła również stanowisko w sprawie deklaracji wiary pracowników służby zdrowia złożonej na Jasnej Górze przed obliczem Królowej Polski oraz reakcji mediów i środowisk politycznych wobec tego aktu. W dokumencie tym odniosła się również do nagonki na prof. Bogdana Chazana – byłego już Dyrektora Szpitala Świętej Rodziny w Warszawie, który zgodnie z własnym sumieniem odmówił zabicia dziecka w łonie matki.



**Waldemar
Jaroszewicz**

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Gdańsku.

FORMACJA CHRZEŚCJAŃSKA NA POMORZU

Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” w Gdańsku pamięta w swoich działaniach o obecności wiary w trzech wymiarach: indywidualnym (wzrastanie ku dojrzałemu chrześcijaństwu), społecznym (aktywność społeczna) i publicznym (obecność w przestrzeni publicznej i wypracowanie form ewangelizacji najlepiej pasujących do naszej misji).

Pierwsza płaszczyzna to uczestnictwo członków oddziału w rekolekcjach, dniach skupienia i działalności Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Obecnie prowadzimy cykl „Droga do wspólnoty”.

Wiara w wymiarze społecznym jest podstawowym polem, na którym nasze Stowarzyszenie realizuje swoją misję. W dziedzinie kultury wypełnia ją funkcjonująca od wielu lat Galeria Mariacka z comiesięcznymi wystawami, częstymi wieczorami poezji i koncertami. Z okazji kanonizacji Jana Pawła II przygotowaliśmy wystawę fotografii R. Rzepeckiego i o. Cz. Kozłowskiego, pt. *Santo Subito*, wzbogaconą o wykonanie wokalne i recytację fragmentów *Tryptyku rzymskiego*. Patronat nad wystawą objął abp Sławoj Leszek Głódź, metropolita gdański. Wystawie towarzyszyła konferencja

pod tym samym tytułem z referatami doktorantki UMK Agnieszki Komorowskiej i Adama Hlebowicza, dyrektora gdańskiego oddziału Radia Plus. Oba wydarzenia gościły również w Kościeleczyźnie, Kartuzach, Pruszczu Gdańskim i Nowym Dworze Gdańskim.

Nasza obecność w kulturze to również ufundowanie nagrody im. Józefa Majkowskiego w Konkursie literackim im. Mieczysława Stryjewskiego w Lęborku, za utwór ukazujący godność człowieka i życia, oraz podobnej nagrody w dziedzinie poezji podczas „Nocy poetów” w Chojnicach. Finansujemy także nagrodę w przeglądzie zespołów kaszubskich – dla zespołu wykonującego pieśni religijne w języku kaszubskim.

Troszczymy się o chrześcijański model rodziny. Od wielu lat funkcjonuje poradnia rodzinna i młodzieżowa prowadzona przez doświadczonego psychologa i pedagoga – Krystynę Holly.

W Lęborku prowadzimy finansowaną przez miasto szkołę dla rodziców. Oddział włączył się w promowanie wzorowych rodzin przez Kapitułę funkcjonującą przy Sanktuarium Matki Bożej Ludzi Pracy w Trąbkach Wielkich. Od lat propagujemy edukację domową jako możliwość nauczania dzieci poza szkołą. W Gdańsku odbyła się ko-

my podczas juwenaliów przedsięwzięcie ewangelizacyjne „Otwórz oczy”.

Dobrą okazją do wyjścia w przestrzeń publiczną jest Tydzień Biblijny. Zaczęło się przed laty od publicznego czytania Biblii. Obecnie razem z Domowym Kościołem rozdajemy w miastach Pomorza cytaty biblijne, głównie z Księgi Mądrości.

Inicjujemy i przeprowadzamy akcje w ważnych dla katolików sprawach. Wspólnie z Krucjatą Różańcową, Domowym Kościołem, Młodzieżą Wszepolską i Korporacją Akademicką „Wisła” zorganizowaliśmy czytanie Biblii i modlitwę w siedzibie oddziału i na zewnątrz niej, jako reakcję na czytanie sztuki *Golgota picnic* w siedzibie „Krytyki Politycznej” mieszczącej się w tym samym gmachu.

Od dwóch lat organizujemy cykl debat pod tytułem „Wiara w przestrzeni publicznej”, transmitowanych przez Internet, z możliwością uczestnictwa internautów w dyskusji poprzez czat. Ostatnia z nich miała dość zaczepny tytuł: *Czy Kościół boi się kobiet?*, inspirowany wypowiedziami prasowymi, w tym jedną autorstwa ks. Alfreda Wierzbickiego z KUL-u.

Od kilku lat realizowany jest projekt „Giganci wiary, nadziei i miłości”. To cykl wydarzeń (konkursy, debaty, konferencje, wystawy) poświęconych wielkim postaciom Kościoła w Polsce. W tym roku przygotowano cykl sesji popularnonaukowych zatytułowany „Prymas Tysiąclecia – czy tylko na poprzednie tysiąclecie?” Pierwsza odbyła się w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin w Kościeleczyźnie. Przygotowywana jest konferencja i wystawa poświęcona bł. Jerzemu Popiełusce z racji przypadającej w tym roku 30. rocznicy śmierci.



Wystawa w galerii – pokaz malowania nogami
Fot. Archiwum KSCCH w Gdańsku

lejna konferencja na ten temat, tym razem nosiła tytuł *Dom zamiast klasy. Czy można skutecznie uczyć się poza szkołą?*

Naszym zadaniem jest troska o obecność wiary w przestrzeni publicznej. Przed pięcioma laty Dorota i Dominik Piaseccy zapoczątkowali coroczny Marsz dla Życia i Rodziny. Oddział organizuje go wspólnie z innymi Ruchami i Stowarzyszeniami oraz Kurią Metropolitalną. Podobne marsze współorganizujemy w Chojnicach, a w tym roku w Kościeleczyźnie. Od kilku lat jesteśmy głównym organizatorem obchodów Święta św. Młodzianków Męczenników, w którym bierze udział arcybiskup senior Tadeusz Gocłowski.

Wraz z Korporacją Akademicką „Wisła” włączamy się w Pielgrzymkę Mężczyzn do św. Wojciecha, podczas której niesiemy replikę gnieźnieńskiego relikwiarza św. Wojciecha. Wspólnie ze studentami politechniki z Duszpasterstwa Akademickiego współorganizuje-

Poeta, felietonista muzyczny i literacki. Autor siedmiu książek poetyckich, współautor (z Cezarym Dzięcielskim) albumu foto-poetyckiego o Wiśle. Mieszka w Płocku.

Maciej
Woźniak



40 LAT PŁOCKIEJ „JESIENNEJ CHRYZANTEMY”

„Trudno uwierzyć, ale mija właśnie 30 lat” – tak zaczął się tekst w tomiku z 2004 r. podsumowującym pierwsze trzy dekady płockiego konkursu. Jeżeli niełatwo było uwierzyć wtedy, to cóż powiedzieć dzisiaj?

W jaki sposób odnieść się do sytuacji, kiedy w ciągu 40 lat zmienia się to, co silne i dominujące (chwieją się systemy polityczne i gospodarcze, pierwsi sekretarze zmieniają się w prezydentów, przybywa kilometrów autostrad i ubywa książek w strasznie mieszczańskich mieszkaniach), a wiotka łodyga, na której zakwita „Jesienna Chryzantema”, jeden z najstarszych konkursów poetyckich w Polsce, trzyma się zadziwiająco prosto?

Jak zwykle, dużo trudniej, niż w złudzenia i zmyślenia, uwierzyć w fakty. W czerwonej pieczęcie „Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk w Warszawie”, z wpisaną długopisem cenzora datą „20.11.86” na konkursowym tomie z 1986 r. W twarze na zdjęciach z chryzantemowych kronik, ponieważ mitotwórcza moc starych fotografii zmienia jurorów i laureatów w świętych młodzianków i dziewczęce ze średniowiecznych manuskryptów. W literacką sławę i chwałę, jakiej zaznało wielu zwycięzców skromnego konkursu, np. Marek Grała (który stał się poetą-instytucją oraz – jak to ujął Piotr Kuncewicz w leksykonie pisarzy – „ozdobą Płocka”), Roman Honet (którego cykl wierszy o Kolumbie tak bardzo różni się od dojrzałego stylu poety, że konkursowy tom z 1994 r. stał się cennym białym krukiem) albo Marek K. E. Baczewski (którego tom *Fortepian Baczewskiego*, wydany jako I Nagroda w konkursie, to jeden z najważniejszych debiutów w poezji polskiej po 1989 r.).

Jeszcze trudniej przyjąć do wiadomości to, co najbardziej wiadome i oczywiste – śmierć. Jurorów pierwszych edycji – Urszuli Ambroziewicz i Franciszka Dorobka. Organizatora i dobrego ducha konkursu – Tadeusza Swata. Przyjaciela konkursu – Jalu Kurka oraz

autora obrazów towarzyszących chryzantemowej poezji – Edwarda Kostka. A już szczególnie śmierć tych poetów, których znakiem firmowym była pełna animuszu młodzięczość i niepokorna żywiołowość dykcji – Zbigniewa Atemborskiego i Artura Fryza. Ten ostatni napisał w jednym z nagrodzonych wierszy, że „niecierpliwie wertujemy księgę by przeczytać co było na końcu”. Otóż nieprawda, Arturze, ostatnio wertowałem grubą kronikę „Jesienniej Chryzantemy” w przeciwną stronę, pod prąd czasu, aby Cię odnaleźć, kiedy jeszcze żyłeś.

”

Konkurs pozostaje wierny wartościom leżącym u podstaw Chrześcijańskiej Społeczności.

„Jesienna Chryzantema” osiągnęła szacowny wiek czterdziestu lat, bo kwitnie wbrew stereotypom i powszechnie przyjętym prawdom. Mimo skromnych środków konkurs przebija długowiecznością wysokobudżetowe imprezy. Mimo alarmujących danych o czytelnictwie w Polsce konkurs ufa słowom Stefana Themersona, że możliwe jest społeczeństwo, w którym nikt nie czyta wierszy, ale niemożliwe jest takie, w którym nikt wierszy nie pisze. Mimo że konkurs jest organizowany przez Katolickie Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, to wiersze laureatów nie mieszczą się w żadnych ramach światopoglądowych czy środowiskowych i pozostają otwarte na wszelkie nowe idee, także te odważnie postmodernistyczne (np. w tomach Konrada Chmieleckiego oraz Marka K. E. Baczewskiego, w zestawach Marii Cyranowicz i Agaty Chmiel). Mimo panu-

jącej religii ekonomicznej i hołdów oddawanych bożkowi statystyki, konkurs pozostaje wierny wartościom leżącym u podstaw Chrześcijańskiej Społeczności.

Skoro o pogańskim bożku statystyki mowa, to pochońmy mu przez chwilę. W 39 edycjach „Jesienniej Chryzantemy” wzięło udział 4702 poetów. Przyznano 427 nagród – m.in. dzięki dofinansowaniu przez Urząd Miasta Płocka – a wszystkich tych ponad czterystu nagrodzonych poetów serdecznie przyjęto, kalorycznie nakarmiono i duchowo pokrzepiono w płockiej siedzibie „Civitas Christiana”. Karmiły i pokrzepiały dwie organizatorki konkursu: do 1997 r. – Izabela Woźniak, od tamtej pory – Helena Kowalska. Trzeba też doliczyć kilkudziesięciu jurorów, którzy dbali równocześnie o ducha i ciało konkursu (pierwszy przewodniczący jury, Bohdan Urbankowski, wykładał filozofię na Akademii Wychowania Fizycznego).

Niżej podpisany debiutował w konkursie w 1997 r. (czyli mniej więcej w połowie długiej łodygi Chryzantemy pnącej się w górę czasu). Do dziś pamięta i familiarną gościnność na rozstrzygnięciu, i wiersze laureata I Nagrody, Marka Brymory. Tekst *Młodość* zaczynał się frazą: „słowo honoru, że w żyłach tamtych długich włosów płynęła krew naszej dzisiejszej łysiny”. Na „słowie honoru” – a nie na bankowych lub politycznych gwarancjach – trzyma się cały świat. Poetycka krew czterdziestej „Jesienniej Chryzantemy” płynęła w niej już w połowie lat 70., kiedy nikt w Płocku nie miał bladego pojęcia, że ulica Bolesława Bieruta znowu będzie się nazywała Misjonarska, a ulica przedwojennego komunisty Mariana Buczka stanie się ulicą Królowej Jadwigi. Nie do wiary – więc naprawdę.

STOWARZYSZENI



Nasz patron

4 VI 2014 r. odbyło się uroczyste spotkanie Członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ustrzykach Dolnych, na którym ks. Roman Szczupak – asystent kościelny ustrzyckiego Oddziału dokonał poświęcenia kopii obrazu z podobizną prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego – patrona naszego Stowarzyszenia. Obecny na spotkaniu opiekun Oddziału Krzysztof Sterkowicz przedstawił sylwetkę oraz dokonania Prymasa Tysiąclecia.

Kardynał S. Wyszyński w obiektywie

24 maja w Sali Tradycji Urzędu Miasta w Byczynie rozdano nagrody laureatom II Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Myśli i nauczanie kardynała Stefana Wyszyńskiego w obiektywie młodego Polaka”. Wśród prac konkursowych pierwszym miejscem uhonorowano: w kategorii gimnazjum – Martę Otrembę z Dąbrowy Niemodlińskiej, w kategorii liceum – Katarzynę Mażarską z Opola.



Chcę być dla Was...

W gnieźnieńskim ingresie metropolity gnieźnieńskiego i prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka uczestniczyli przedstawiciele KSCCh: Przewodniczący Tomasz Nakielski, Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Poznaniu Karol Irmler i Przewodnicząca Oddziału w Gnieźnie Ewelina Goździewicz.



E W O B I E K T Y W I E

Rodzina fundamentem życia społecznego

15 maja w sali konferencyjnej Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie odbyła się uroczysta inauguracja XVI Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny odbywających się pod hasłem *Rodzina fundamentem życia społecznego*. Dni – jak co roku – odbyły się pod patronatem marszałka województwa, wojewody oraz metropolity warmińskiego, a trwały do 12 czerwca. Uroczyste podsumowanie odbędzie się 24 października.



Wierny Bogu i nauce

W maju Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Dąbrowie Tarnowskiej zorganizowało spotkanie poświęcone biskupowi Andrzejowi Gawrońskiemu. Prelekcję wygłosił kustosz Muzeum Regionalnego w Iwanowicach, Adam Miska. Prelegent przedstawił postać bp. Gawrońskiego, człowieka wielce zasłużonego dla nauki, regionu Powiśla Dąbrowskiego i Krakowa.



Kawałek nieba na ziemi

Jak co roku, ostrołęcka wspólnota „Civitas Christiana” uczestniczyła w ogólnopolskiej pielgrzymce naszego Stowarzyszenia na Jasną Górę. Najpierw jednak pojechaliśmy zwiedzić Park Miniatur Sakralnych na Złotej Górze w Częstochowie.



POLSKA POTRZEBUJE OBRONY!

Z prof. Romualdem Szeremietiewem, byłym wiceministrem obrony narodowej, rozmawia Marcin Motylewski.

Jaka jest Pana wizja bezpieczeństwa Polski? Co powinniśmy uczynić, aby zwiększyć obronność kraju?

Obecność w NATO nie wystarcza do zagwarantowania bezpieczeństwa naszych granic. W tej kwestii podstawowe jest pytanie, co wynika z tzw. planów ewentualnościowych NATO. Jak wiadomo, one powinny definiować działania sił zbrojnych Sojuszu w sytuacji zagrożenia naszego kraju. Należałoby sprawdzić, jaką reakcję militarną, w jakim wymiarze i w jakim czasie te plany przewidują.

Jaka byłaby Pana pierwsza decyzja, gdyby został Pan ministrem obrony?

Aby zostać ministrem obrony, trzeba mieć poparcie siły politycznej tworzącej rząd. W moim przypadku objęcie MON to *science fiction*. Traktując jednak tę sytuację tylko teoretycznie, wyobrażam sobie, że poza sprawdzeniem planów ewentualnościowych musiałbym się zorientować, jaki jest stan sił zbrojnych i czym tak naprawdę Wojsko Polskie dysponuje. Jakość wojska ocenia się, biorąc pod uwagę trzy elementy: system dowodzenia i jakość kadry dowódczej, poziom wyszkolenia żołnierzy i wartość bojową jednostek oraz stan uzbrojenia armii. Do tego dochodzi najtrudniejsza rzecz do oceny, czyli morale wojska – czy ma ono w sobie ducha walki, świadomość wagi zadań, które przed nim stoją, i czy jest przesiąknięte patriotyzmem, czy też raczej żołnierze myślą o tym, ile można zarobić, wkładając mundur.

Czy pomocne w zwiększeniu naszego zewnętrznego bezpieczeństwa byłyby takie działania, jak liberalizacja dostępu do broni palnej, promocja klubów strzeleckich i rozwój obrony terytorialnej, zwany przez niektórych odbudową Armii Krajowej?

Państwo polskie powinno wspierać inicjatywy obronne obywateli, np. zrzeszanie się młodzieży w organizacje strzeleckie, działalność grup rekonstrukcyjnych itd. Jest to tym bardziej konieczne, że po zawieszeniu poboru do wojska brakuje przeszkolenia wojskowego w wymiarze ogólnona-



Romuald Szeremietiew
Fot. www.szeremietiew.pl

rodowym. Miałem kiedyś udział w wprowadzeniu do szkół klas wojskowych. Funkcjonują one do dziś siłą rozpędu, tylko dlatego, że młodzież i dyrekcje szkół chcą je utrzymać, a nie dlatego, że państwo jest nimi zainteresowane. Oczywiście ważną kwestią jest dostęp do broni i nie powinny istnieć tak surowe ograniczenia, jakie obecnie mamy. Nie oznacza to jednak, że broń powinien otrzymywać każdy. Powinno być tak, że warunkiem dostępu do broni jest odbycie szkolenia wojskowego.

Jak Pan skomentuje opinię eksperta ds. wojskowości, Wojciecha Łuczaka, że można odstraszyć potencjalnych agresorów samą tylko rozbudową sił konwencjonalnych, polegającą na inwestycji w bezzałogowce atakujące, rakiety dalekiego zasięgu i okręty podwodne z napędem niezależnym od powietrza (*Air Independent Propulsion*), uzbrojone w rakiety termobaryczne?

Rzeczywiście, ostatnio pojawili się eksperci nawołujący, aby wyposażyc Wojsko Polskie w środki ofensywne mogące stanowić zagrożenie dla po-

tencjalnego agresora. I wiadomo, że Federacja Rosyjska będzie miała dość możliwości, aby takie polskie środki ofensywne skutecznie zniszczyć. Oczywiście powinniśmy mieć polską strategię odstraszania, ale nie może ona polegać na groźeniu komukolwiek, lecz na stworzeniu wiarygodnego systemu obrony, który pokaże przeciwnikowi, że atak na Polskę będzie dla niego niezwykle kosztownym przedsięwzięciem ze względu na nasze zdolności defensywne. W Polsce stworzono jednowymiarowy system obrony stawiający na wojska operacyjne, których można użyć do ataku, a zrezygnowano z sił terytorialnych, defensywnych. Dysponując miniaturową armią zawodową, bez powszechnego systemu obrony terytorialnej, zdolnego w razie napaści bronić każdej piętdzi terytorium kraju, zachęcamy nieprzyjaciela do ataku. Jeżeli jeszcze wyposażymy armię w dodatkowe środki ofensywne, to według mnie bardziej sprowokujemy przeciwnika niż go odstraszymy. Uważam to za pomysł dla nas niebezpieczny.

Po pięciu latach przerwy armia wznowiła szkolenia rezerwistów. Były wiceminister obrony narodowej Janusz Zemke nazwał tę przerwę „zaniedbaniem”. Jak Pan skomentuje opinie internatów, że to „zaniedbanie” jest odbiciem rosyjskich wpływów w polskim MON, które chcą doprowadzić polską armię do takiego paraliżu, w jakim znalazła się ukraińska armia podczas zajmowania Krymu przez Rosjan?

Niewątpliwie rosyjskie wpływy u nas działają, ale kształt sił zbrojnych RP to raczej skutek decyzji polityków, którym się wydawało, że postępują zgodnie z polskim interesem. Uznano za pewnik, że konflikt na wielką skalę Europie nie grozi i stosownie do tego założenia konstruowano plany reformy wojska. Wojsko miało służyć do interwencji prowadzonych przez NATO z dala od polskich granic. Stąd zresztą wziął się pomysł zawieszenia poboru do wojska i rezygnacji z przeszkolenia wojskowego obywateli. Po-

stawiono na żołnierzy zawodowych, bowiem trudno byłoby wysłać wojsko z poboru do Afganistanu. Usiłowałem tworzyć wojska obrony terytorialnej w 1999 r., kiedy byłem sekretarzem stanu w MON. Moje działania spotkały się z krytyką, a po usunięciu mnie z MON istniejące już brygady OT po prostu zlikwidowano.

Jakie warianty rozwoju sytuacji na Ukrainie Pan przewidyuje?

W obecnej sytuacji Kreml nie będzie się śpieszyć, bowiem wszystko idzie po jego myśli. Wariant będzie ciągle ten sam, czyli stymulowany przez Rosję rozkład państwa ukraińskiego wszelkimi dostępnymi sposobami, może nawet z poparciem Niemiec i Francji – zauważmy, że Polska, trzeźwo oceniająca politykę Rosji, została wyeliminowana z rozmów na temat konfliktu na Ukrainie. Rosja chce oczywiście opanować Ukrainę, ale nie dopuści się inwazji, tylko będzie stopniowo wysyłać coraz więcej wojska i broni na wschodnią Ukrainę, mając jednocześnie Zachód rozmowami i starając się doprowadzić Ukrainę do stanu określanego mianem państwa upadłego. Niezależnie od swoich terrorystów, nazywanych elegancko separatystami, rosyjskie ośrodki mogą do działań wymierzonych w Kijów posłużyć się chociażby ukraińskimi nacjonalistami, którzy dają się łatwo podburzać.

Co NATO i Unia Europejska powinny zrobić w sprawie kryzysu ukraińskiego?

Unia niewiele potrafi zrobić. Dużo więcej może zrobić nie tyle NATO, co USA. Szanse ma też Polska, która jest niemalym potencjałem, tylko ostatnio zachowuje się jakoś niemrawo. Warszawa powinna podjąć aktywną politykę w regionie, budować bliższą współpracę, w tym zwłaszcza wojskową, w ramach Europy Środkowej, a nie ograniczać się do członków NATO – Szwecja i Finlandia mogą być ciekawymi partnerami. Gdyby Polsce udało się zbudować taką współpracę, wówczas także Niemcy i Francja nie mogłyby nas lekceważyć, a Polska byłaby w stanie zgromadzić potencjał zdolny blokować poczynania Rosji.

Czy polityka sankcji jest właściwym krokiem?

Tak, oczywiście, ale sankcje będą skuteczne dopiero po dłuższym czasie. Właśnie ogłoszono, że cena baryłki ropy spadła poniżej 100 \$. Jak wiadomo, budżet Rosji opiera się głównie



1 batalion Obrony Terytorialnej z Lęborka / Fot. archiwalny.mon.gov.pl

na dochodach ze sprzedaży ropy, a dla Kremla opłacalność tej sprzedaży kończy się na cenie 114 \$ za baryłkę. Jeżeli tendencja spadkowa ceny ropy utrzyma się, to Putin będzie miał wielkie kłopoty w osiągnięciu dochodów budżetowych. I jeszcze jedna sprawa – funkcjonuje przekonanie, jakoby rynek rosyjski był tak cenny, że warto zabiegać o względy Rosji, aby móc z nią handlować. Tymczasem Kreml traktuje relacje handlowe jako jeszcze jeden front walki z nami i wcale nie kieruje się regułami rynkowymi. Czy dla Polski nie lepiej byłoby poszukać partnerów handlowych respektujących cywilizowane metody handlu? Skoro Rosja używa do gry politycznej relacji handlowych, to stawianie na rynek rosyjski, dzięki któremu podobno będziemy się bogacić, jest bardzo zawodne.

Czy ostatnie wydarzenia zapowiadają nowy porządek świata i koniec hegemonii USA?

Absolutnie nie. Kryterium rozstrzygającym o potęgze państw jest, jak wiadomo, siła militarna, a połowę światowych nakładów na wojsko stanowią wydatki amerykańskie. USA ciągle są jedynym supermocarstwem w świecie. To co może niepokoić, to pytanie, na ile Stany Zjednoczone zechcą użyć swojej potęgi do obrony ładu międzynarodowego, który, jak widzimy, chce zmieniać Rosja. Polska jest oczywiście żywotnie zainteresowana utrzymaniem obecnego porządku światowego, ponieważ jego zmiana może zagrozić naszemu bezpieczeństwu. Odzyskałismy suwerenność, gdy złamany został dwubiegunowy (USA versus ZSRR) tzw. ład jałtański. Stało się tak dzięki zwycięstwu Stanów Zjednoczonych w „zimnej woj-

nie”, gdy Związek Sowiecki nie był w stanie udźwignąć wydatków militarnych narzuconych rywalizacją z USA. Teraz Rosja postanowiła odwojować przegraną, mówi, że ma strefy wpływów, które jej się należą i chce decydować o losach świata, odbudowując jakąś quasi-Jaltę. Jeżeli więc USA zaczną ustępować Rosji, to może być bardzo źle.

Na ile poważnie można traktować słowa Władimira Żyrinowskiego, przewodniczącego Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, zapowiadającego, że Polska i kraje bałtyckie zostaną zmiecione z powierzchni ziemi, a decyzja o wybuchu III wojny światowej została już podjęta? Balon próbny czy opinia szaleńca?

Władimir Żyrinowski jest wiceprzewodniczącym rosyjskiej Dumy Państwowej, jest przewodniczącym liczącej się partii rosyjskiej i jest także kimś w rodzaju politycznego błazna. Zdaje się jednak, że mówi rzeczy, których nie wypada powiedzieć prezydentowi Putinowi i jego otoczeniu. Po ostatnim przemówieniu Żyrinowskiego Putin powiedział, że nie ze wszystkim się zgadza, ale słowa Żyrinowskiego „trafiają do serca”. Cóż to oznacza? To oznacza, że w głębi serca Putina i jego ekipy jest pragnienie osiągnięcia tego, o czym mówi Władimir Żyrinowski. Traktowałbym więc wypowiedzi Żyrinowskiego bardzo poważnie, mimo przedstawiania ich w błazeńskiej formule.

Romuald Szeremietiew - porucznik rezerwy WP, dr hab. nauk wojskowych, publicysta, polityk. Minister obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego (1992) i wiceminister obrony narodowej w rządzie Jerzego Buzka (1997-2001). Poseł na Sejm RP (1997-2001). Były działacz SD, PAX, ROPCiO, jeden z założycieli KPN. Przewodniczył PPN i RdR.



Mateusz Zbróg

Wiceprzewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

CZY BEZPIECZEŃSTWO TRAKTATAMI STOI?

Może się wydawać, że w kontekście niedawno upubliczniętych słów ministra Sikorskiego wszystko, co powiemy o kwestii bezpieczeństwa międzynarodowego, będzie li tylko frazesem. Jest to jednak temat na tyle ważny, iż warto się nad nim zastanowić, patrząc przynajmniej z dwóch perspektyw: historycznej i współczesnej.

Ze względu na swoje położenie Polska przez wieki była niejako skazana na udział w dziejach jako arena wielkich wydarzeń historycznych. Mimo pozornego spokoju ostatnich dziesięcioleci nie jesteśmy zwolnieni z takiego ostrzegania granic naszego kraju. Przyjrzyjmy się w pierwszej kolejności zagadnieniu bezpieczeństwa narodowego w kontekście historycznym, nie zapominając przy tym, że wielkim błędem jest budowanie strategii tylko według maksymy *Historia vitae magistra est*.

Nie dalej, jak tydzień temu byłem świadkiem ciekawej rozmowy. Kierowca miejskiego autobusu wraz z pasażerem w ostrych słowach komentowali aferę taśmową, skupiając się głównie na wypowiedziach Radosława Sikorskiego. Zastana-

wiałem się w toku przygotowywania artykułu, czy wspominać o tym fakcie, jako nie dość poważnym źródle. O umieszczeniu wzmianki zadecydował fakt, iż argumenty w tej dyskusji odnosiły się tylko do przeszłości. Nie warto zatem, według rozmówców, zaufać zachodnim sojusznikom, gdyż w 1939 r. nie przybyli nam z pomocą. Swoją zdradę przypieczętowali Jałtą i oddaniem nas pod sowieckie jarzmo. Wszystko to jest prawdą i nie zamierzam z takim stanowiskiem polemizować. Pragnę tylko wykazać,

że do tego, by nie ufać sojusznikom, wcale nie trzeba nam się cofać o 75 lat! Wystarczy prześledzić notatki prasowe z ostatnich miesięcy.

Polska przystąpiła do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego 12 marca 1999 r. W tym zakresie polska polityka zagraniczna była zadziwiająco konsekwentna, gdyż od 1991 r. zdecydowanie dążyliśmy

na nazwą *Akt podstawowy o stosunkach dwustronnych, współpracy i bezpieczeństwie między NATO i Federacją Rosyjską*. Nieformalnie traktat ten określa się mianem porozumienia 3 razy nie: „nie” dla broni jądrowej, „nie” dla obecności znaczących sił zbrojnych i „nie” dla dużych instalacji wojskowych na terenie nowo przyjmowanych państw członkow-

skich NATO. W dokumencie Rosja i Sojusz wspólnie wzywają państwa-sygnatariuszy *Traktatu o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie* do wyrażenia zgody na zmniejszenie limitów uzbrojenia.

Jak mówił były ambasador, choć porozumienie przez przymuszoną Polskę „nigdy nie było podpisane, (...) my je uczciwie wykonywaliśmy”. Nawet gdyby państwo polskie uznało, że nie musi przestrzegać nieobowiązujących je



Nie możemy popełnić ponownie błędu i zaufać wyłącznie międzynarodowym sojuszom / Fot. www.nato.int

do członkostwa w NATO. Jak zwykle jednak diabeł tkwi w szczegółach. Na początku kwietnia br. były ambasador RP przy Sojuszu Północnoatlantyckim Jerzy Maria Nowak udzielił wywiadu, w którym przedstawił kulisy rozmów akcesyjnych. Mówił wprost: „W 1997 roku (...) na szczycie NATO w Madrycie (...) byliśmy przedmiotem dyktatu: albo zaakceptujecie porozumienie, albo nie będziecie członkiem NATO”. Nowak mówił o porozumieniu z Paryża, z 27 maja 1997, funkcjonującym pod peł-

umów, to na straży stoją nasi sojusznicy. Również na początku kwietnia miała miejsce wypowiedź niemieckiego ministra spraw zagranicznych Franka-Waltera Steinmeiera. W wymownych słowach stwierdził wprost, iż jakiegolwiek zwiększanie obecności związków taktycznych NATO w Polsce byłoby naruszeniem deklaracji paryskiej. Była to odpowiedź na słowa Radosława Sikorskiego, który wyraził prośbę o stałe rozmieszczenie dwóch ciężkich brygad na terenie naszego kraju.

I choć (jeżeli chcę być konsekwent-

ny w formułowaniu tezy artykułu) muszę zaznaczyć, że zapewne akt NATO – Rosja w kryzysowej sytuacji będzie nic nie wart, to bezsprzeczny jest fakt, że inne państwa dogadują się ponad naszymi głowami. Nie miejmy o to pretensji! Porzućmy za to przekonanie, że inni zadbają o nasze bezpieczeństwo. Poważne kraje dbają wyłącznie – o zgrozo i dla wielu zapewne ku zaskoczeniu! – o własny interes narodowy. Nie polski, nie europejski, tylko własny.

Nie mogę pozostawić bez krótkiej wzmianki faktu, iż wypowiedź Steinmeiera miała miejsce 2 kwietnia, natomiast Jan Maria Nowak swojego wywiadu udzielił 3 kwietnia. Czytelnikom pozostawię osąd, czy przypadek sprawił, iż niemiecki minister odmawia Polsce zwiększenia zdolności obronnych, powołując się na umowę z Rosją, by dzień później były ambasador RP przy NATO publicznie ogłosił, że w rozmowach akcesyjnych byliśmy szantażowani, ale z perspektywy czasu uważa, że dobrze zrobiliśmy, ulegając temu szantażowi.

Wobec tematu naszych rozważań nie można się nie odnieść do znanego również w naszym kraju geoanalitika George'a Friedmana. Szef Instytutu Stratfor w poczytnych książkach, w których stara się przedstawić zmiany, jakie dokonują się na świecie w ciągu dziesięciu i stu lat, Polsce przypisuje szczególną rolę. Według niego nasz kraj może stać się potęgą regionalną, o ile nie pozwoli na zacieśnienie współpracy Niemiec z Rosją oraz postawi na sojusz z USA. Otwarcie mówi przy tym, że sami musimy mieć zdolność do dłuższej obrony, tak by USA miało czas na udzielenie pomocy.

DWIE DROGI

Postulaty Friedmana należy traktować z dużą dozą ostrożności. Możliwości są dwie. Albo gotów jest popchnąć Polskę w kolejną awanturę, grając na polskich sentymentach (w kręgach dyplomatycznych określanych mianem „murzyńskość”), albo jego ustami Stany Zjednoczone przypominają, że Polska ze względu na swe położenie ma do odegrania

wielką rolę w stosunkach międzynarodowych. Bez względu na to, który wariant jest prawdziwy, jedna wskazówka jest niewątpliwie cenna: jeżeli państwo polskie nie będzie poważnym graczem, zdolnym do podjęcia realnych działań obronnych, to nikt nie przybędzie nam z pomocą, nawet gdyby (tym razem) chciał wypełnić zobowiązania sojusznicze.

Miejmy w pamięci, że w 1939 r. Brytyjczycy wręczyli nam swoje gwarancje po to tylko, by wojna rozpoczęła się w Polsce. Pamiętajmy, że Układ Warszawski, choć w mniemaniu wielu aparatczyków miał służyć naszemu bezpieczeństwu, został

Kluczową i absolutnie podstawową sprawą na drodze do zbudowania zdolności obronnych jest odrzucenie fałszywego przekonania o naszym bezpieczeństwie zapewnianym przez innych. Trzeba przy tym przyznać, iż taką diagnozę stawia również minister Sikorski. Abstrahując od wulgarnej formy, nie można go zbyt pochwalić, gdyż jego polityka wydaje się dokładną odwrotnością wypowiedzianych słów.

Jaka zatem powinna być polska polityka bezpieczeństwa? Poleganie przede wszystkim na sobie, budowanie takiej siły, by atak na Polskę był nieopłacalny. Koniecznie trzeba zaprzestać obdarzania zaufaniem na wyrost. Krótko mówiąc – nie ufajmy. Zaufanie nie ma znaczenia w geopolityce.

PS W dniu, w którym piśzę te słowa (3 lipca), mija 81. rocznica zawarcia *Konwencji o określeniu napaści*. Strony traktatu uznawały za konieczne, „w interesie ogólnego bezpieczeństwa, określić, o ile można najdokładniej, napaść, żeby zapobiec wszelkiemu pretekstowi do jej usprawiedliwienia”. W artykule II za napastnika uznawano państwo, które wypowiedziało wojnę, dokonało najazdu przy pomocy swych sił zbrojnych na terytorium innego państwa bez wypowiedzenia wojny, zaatakowało okręt lub samolot, dokonało blokady morskiej, wsparło działające na szkodę innego państwa „uzbrojone bandy”. Załącznik do tego artykułu głosi: „żaden akt napaści (...) nie może między innymi być usprawiedliwiony przez jakąkolwiek liczbę (...)

Położenie wewnętrzne jednego z państw, na przykład jego budowa polityczna, gospodarcza lub społeczna; rzekome braki jego administracji (...)” (podkreślenie własne – M.Z.).

Przepraszam za przydługie postscriptum, niemniej mam nadzieję, że Czytelnik uzna zamieszczenie go za zasadne wobec faktu, iż stronami konwencji podpisanej na 6 lat przed II wojną światową były m.in. Rzeczpospolita Polska i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich...



stworzony do innych celów. Ówczesny Wielki Brat bez mrugnięcia okiem poświęciły PRL jako główny cel atomowych ataków, które zresztą, w razie potrzeby, wykonałby dzisiejszy Wielki Brat, czyli USA. Śledźmy także współczesne wydarzenia. Miejmy świadomość, że 74% Niemców sprzeciwia się rozmieszczeniu sił NATO w Polsce i krajach nadbałtyckich. Zauważmy, że w wyniku propozycji amerykańskich i brytyjskich Ukraina oddała swoją broń atomową w zamian za gwarancje bezpieczeństwa i integralności terytorialnej. Spójrzmy na to wszystko zupełnie na chłodno, odrzucając przekonanie o wysokiej moralności sojuszników i odpowiedzmy sobie na pytanie: czy doszłoby do obecnej sytuacji, gdyby za Ukrainą przemawiał arsenał jądrowy, a nie zapiski na papierze?



**Jacek
Bartosiak**

Członek Rady Fundacji Narodowe Centrum Studiów Strategicznych, zajmuje się analityką związaną z bezpieczeństwem narodowym oraz sprawami międzynarodowymi.

NADCHODZĄ NIESPOKOJNE CZASY DLA POLSKI

Globalny prymat USA jest kwestią pierwszorzędnej wagi dla niepodległości państwa polskiego.

Kryzys finansowy zapoczątkowany w 2008 r. uruchomił procesy, które mogą zdemontować architekturę bezpieczeństwa światowego stworzoną przez USA po zwycięskiej II wojnie światowej i wzmocnionej pokonaniem Sowieców na początku lat 90. XX w. Podstawowy wynik tych zmian to pilna konieczność przeniesienia ciężaru polityki USA do Azji i na Zachodni Pacyfik w celu powstrzymania potęgi Chin, które w najbliższych latach mają szansę stać się państwem o największym potencjale gospodarczym w świecie. Dominacja Chin w globalnej gospodarce (Sowieci nigdy nie mieli na to najmniejszej szansy) błyskawicznie zmieniłaby świat, a *pax americana* odszedłaby do historii.

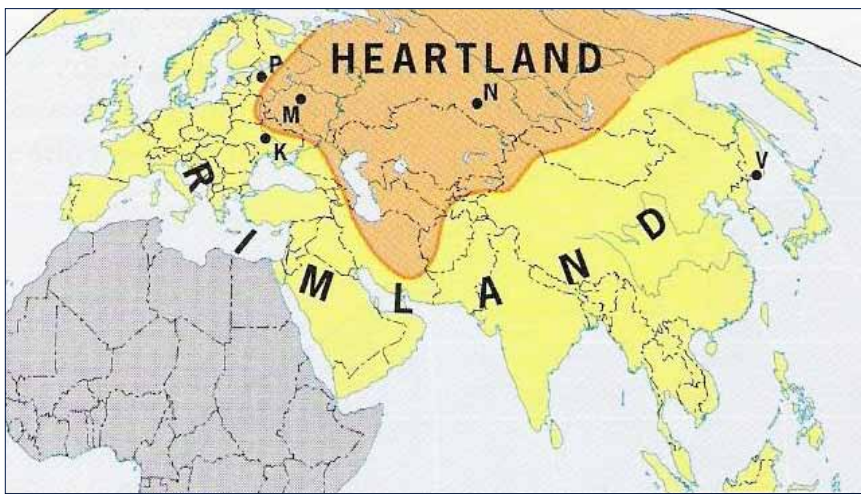
Od kiedy Polska na początku XVIII w. stała się słabsza zarówno od Prus, jak i od Rosji, mamy olbrzymie trudności z utrzymaniem własnej suwerenności. Tylko wtedy, gdy zewnętrzny gracz – Stany Zjednoczone – stawał się najsilniejszy na kontynencie europejskim, powstawało geopolityczne miejsce dla istnienia Polski. Tak było przez krótki okres po I wojnie światowej i po pokonaniu ZSRR w „zimnej wojnie”. Obecnie Amerykanie konsolidują swoje zasoby i wychodzą z Europy w kierunku znacznie ważniejszego Pacyfiku. W Europie nie ma żadnej ciężkiej jednostki lądowej US

Army. Są tylko skromne siły lotnicze i batalion szkoleniowy. W Azji Chiny postawiły Amerykanom prawdziwe wyzwanie, a konflikt na Ukrainie zmienia amerykańskie kalkulacje tylko do pewnego stopnia.

SILNI NIE OGLĄDAJĄ SIĘ NA SŁABYCH

Stany Zjednoczone mają swoją *grand strategy*, której są posłuszne wszystkie administracje amerykańskie od czasu I wojny światowej. Sprowadza się ona

największym udziałowcem. Po drugie – jedynym obszarem, gdzie może się narodzić konkurent do dominacji, jest Euroazja z jej ogromem, przestrzenią, populacją oraz zasobami naturalnymi. Z geopolitycznego punktu widzenia reszta globu to mało istotne wyspy. Podstawowym zadaniem przywódców Stanów Zjednoczonych jest nie dopuścić, by w Euroazji jeden podmiot zdominował jej zasoby, co pozwoliłoby gospodarzowi lub militarnie pokonać Stany Zjednoczone. Po-



Państwa buforowe to przede wszystkim położona na Nizinie Środkowoeuropejskiej Polska oraz Ukraina, stanowiąca drzwi do serca centrum rosyjskiego Heartlandu / Fot. blogs.elpais.com

do dwóch wytycznych. Po pierwsze – Ameryka jest potęgą morską oddzielną od istotnych konkurentów bezmierzem Pacyfiku i Atlantyku. Jej bogactwo i siła opiera się na handlu morskim, którego zasad i bezpieczeństwa strzeże dominująca na oceanach *US Navy*. To pozwala architektowi porządku światowego kontrolować globalizację, promować korzystne dla siebie zasady handlu światowego, utrzymywać rolę dolara w rozliczeniach międzynarodowych oraz podtrzymywać korzystne dla siebie sojusze i systemy kolektywnej współpracy, w których USA są

wyższa obawa zacydowała o przystąpieniu USA do obu wojen światowych w celu powstrzymania perspektywy hegemonii Niemiec oraz do zimnej wojny w celu powstrzymania Związku Sowieckiego. Aby osiągnąć ten cel, Stany Zjednoczone potrzebują (poza kontrolą morską i oceanów otaczających Euroazję) mieć pod kontrolą polityczną wyspy-przyczółki decydujące o równowadze sił w Azji (Japonie) i Europie (Wielką Brytanię) oraz politycznie podporządkować lub przynajmniej przyjaźnie kontrolować pas krajów przylegający do wód okalających Euroazję, zwany w geopolityce Rimlandem. Tak się składa, że wszystkie państwa Rimlandu da się podporządkować gospodarczo i militarnie tzw. projekcją siły morskiej. W głębi Euroazji znajduje się geopolityczny Heartland, który – zamknięty w kontynentalnej przestrzeni – jest odporny na oddziaływanie potęgi morskiej, ale w istotny sposób

odseparowany od zawsze zyskowniejszego handlu morskiego, co wpływa na mniejszą prosperity Heartlandu i większe koszty obrotu kapitału, co ma określone konsekwencje dla aktywności ludzkiej. Sercem Heartlandu jest Rosja.

Prymarną cechą geopolityczną Euroazji jest wieczne napięcie pomiędzy Heartlandem a Rimlandem, wynikające z samej geografii oraz natury pracy ludzkiej i pracy kapitału. Czasami w to napięcie interweniują Stany Zjednoczone zainteresowane utrzymaniem korzystnej dla siebie równowagi w Euroazji. Natomiast pomiędzy zamkniętym kontynentalnie Heartlandem a otwartym na szerokie wody i żywym gospodarczo Rimlandem leżą państwa buforowe, upchnięte w uskoku geopolitycznym pomiędzy potężnymi siłami, niejako w korytarzu. Państwa buforowe to przede wszystkim położona na Nizinie Środkowoeuropejskiej Polska oraz stanowiąca drzwi do centrum rosyjskiego Heartlandu Ukraina. Kontrola nad nimi ma kluczowe znaczenie dla równowagi sił w Euroazji, tyle że interesy poszczególnych graczy: USA, Niemiec i Rosji, są rozbieżne. Ukraina i Polska mają też własne interesy, ale zyskałyby one zna-

czenie tylko wówczas, gdyby waga geopolityczna tych państw (tj. ich siła militarna i/lub ekonomiczna) zmusiła potężniejsze Niemcy, Rosję i USA do brania ich pod uwagę. W innym wypadku państwa te są jedynie przedmiotem gry silniejszych i – co warte podkreślenia (choć polskie uszy nie lubią tego słuchać) – stanowią często przeszkodę dla stabilizacji systemu międzynarodowego opartego o „poszukiwaną” w międzynarodowych napięciach i w ich wyniku znaną nową formułę równowagi. Stąd zdarzało się, że wobec państw powyżej opisanej *crashzonej* pojawiały się epitety o „bękartach wersalskich” czy „państwach sezonowych”.

RADY DLA POLSKI

Tak wygląda sytuacja wyjściowa Polski. Zadaniem na teraz jest odnaleźć się w bardzo złożonej i trudnej

sytuacji w obliczu nieuchronnych zmian w systemie międzynarodowym, konfliktu mocarstw na linii Heartland – Rimland, próby emancypacyjnej polityki Niemiec wobec USA i NATO oraz, przede wszystkim, wobec narastającego konfliktu na Ukrainie.

Bardzo prawdopodobne jest, że wchodzimy w okres zwiększonego ryzyka wojny w regionie. Rosja musi utrzymać kontrolę nad Ukrainą, jeśli chce być imperium i mniej lub bardziej równorzędnym partnerem dla USA, Unii Europejskiej i Chin. W przeciwnym razie na długie lata stanie się krajem podrzędnym, zafanym ekonomicznie i zostanie podporządkowana któremuś w trzech wyżej wymienionych podmiotów. Amerykanie mają szansę „przejąć” Ukrainę i przesunąć granice swojego imperium w głąb Heartlandu, tym

ku polskiego. To bardzo komplikuje obronę Ukrainy. Ukraińcy i Amerykanie mogą wówczas wyrzucić na Polskę ogromną presję, by dostarczyć pomocy walczącej stronie ukraińskiej. Pomoc ta może przyjąć różne formy, może też chodzić po prostu o nasze wojska. To bardzo niebezpieczna logika zdarzeń. Musimy być na to wojskowo i politycznie przygotowani. Tym bardziej, że może ona być już obecna w głowach rosyjskich oficerów sztabowych i planistów, co oznacza, że Polska w kalkulacjach wojskowych jest postrzegana jako przeciwnik, którego należy wyeliminować.

Sytuacja potencjalnej polskiej pomocy na Ukrainie jako żywo przypomina wyprawę kijowską Piłsudskiego wiosną 1920 r., gdy chcieliśmy pomóc stworzyć państwo ukraińskie niezależne od Moskwy. Wtedy się to nie udało i sami musieliśmy ratować nasze państwo od unicestwienia.

Obecnie nasze siły zbrojne pozostawiają wiele do życzenia. Potrzebujemy czasu, by przeprowadzić proces modernizacji. Niezbędne wydaje się zwiększenie liczności profesjonalnej armii operacyjnej oraz wydatków na obronność. Konieczne jest pozyskanie zdolności odstraszenia prze-



Potrzebujemy czasu, by przeprowadzić proces modernizacji Polskich Sił Zbrojnych / Fot. pl.wikipedia.org

bardziej, że ukraińska armia zaczyna sobie lepiej radzić z utrzymaniem jedności państwa ukraińskiego. Rosjanie w nadchodzących miesiącach zostaną postawieni przed sytuacją, w której będą musieli się zdecydować, czy w obliczu niepowodzenia swoich planów destabilizacji Ukrainy dokonać pełnej inwazji wojskowej. Są już sygnały świadczące, że ta opcja jest bardzo poważnie brana pod uwagę na Kremlu. Jeśli tak się stanie, Polska znajdzie się wówczas w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Armia ukraińska, dotychczas niedoinwestowana i źle uzbrojona, rozproszona jest wzdłuż frontu o długości 700 kilometrów na wschodzie Ukrainy. Armia rosyjska może tymczasem dokonać uderzenia z kierunku białoruskiego, kurskiego, rostowskiego, krymskiego oraz z Nadniestrza, a zatem właściwie z każdej strony z wyjątkiem kierun-

ciwnika na poziomie strategicznym. Chodzi o możliwość uderzenia w kluczowe ośrodki władzy i kierowania siłami zbrojnymi Federacji Rosyjskiej. Powinniśmy się spieszyć. W każdym scenariuszu przyszłości naszego regionu możliwe są konflikty zbrojne, zwłaszcza jeśli demontaż obecnego systemu międzynarodowego będzie kontynuowany w wyniku dalszej dynamicznej zmiany układu sił pomiędzy graczami. Stary system wyczerpał swoją formułę i stracił równowagę, a wykuwanie nowego to bolesny i często okupiony stratami proces. Ktoś zyskuje, ktoś traci. Rzeczpospolita musi być gotowa przejść przez ten okres. Do tego są jej potrzebne siły zbrojne, które mogłyby to zapewnić, nawet w otwartym konflikcie, który staje się coraz bardziej prawdopodobny.



**Tomasz
Rzymkowski**

Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

SZWAJCARIA NIE MA ARMII, SZWAJCARIA JEST ARMIA

W dobie zagrożenia pokoju w Europie warto zapoznać się z krajem, który jest symbolem bogactwa i bezpieczeństwa.

Mało znany jest fakt historyczny, jakim była obecność szwajcarskiego obserwatora Franza von Erlacha w Polsce podczas powstania styczniowego, a następnie opublikowanie przez niego książki pt. *Prowadzenie wojny przez Polaków w 1863 roku* – pozycji, która spowodowała zmianę koncepcji obronnych państwa Helwetów. Dzięki temu przez lata, wzorując się na naszych przodkach, powstańcach styczniowych, ćwiczyli walkę partyzancką opartą na powszechnym zaangażowaniu mieszkańców, wykorzystaniu ich naturalnych więzi, znajomości terenu, znakomitego uzbrojenia i przygotowania wojskowego. I tak jest po dziś dzień. Konfederacja Helwecka – tak fachowo brzmi nazwa państwa – jest oryginalnym bytem położonym w sercu najwyższych gór Europy. Prócz tych samych barw narodowych cechą wspólną społeczeństwa szwajcarskiego i naszego jest konserwatyzm, w przypadku Szwajcarii szczególnie widoczny na tle innych społeczeństw w regionie. Szwajcaria w Polsce kojarzy się ze znakomitą czekoladą, serami, zegarkami, solidnymi bankami i szczyrykiem Victorinox. Warto w kontekście tego ostatniego poczynić kilka spostrzeżeń na temat polityki bezpieczeństwa Szwajcarów, która powinna być dla nas punktem odniesienia albo swoistym źródłem refleksji w czasie, kiedy powracamy do „zimnej wojny”.

Konfederacja zapoczątkowana w 1291 r. paktem obronnym pomiędzy trzema kantonami: Uri, Schwyz i Unterwalden, pod względem położenia geograficznego stanowiła swoisty pas oddzielający Francję, Imperium Habsburgów i Rzeszę Niemiecką. Szwajcaria jako państwo skupiające Włochów, Niemców, Francuzów oraz Retoromanów, posługujących się różnymi językami oraz posiadających odmienne kultury, powstrzymała się od dynastycznych, religijnych i później

etnicznych wojen na miarę innych państw w Europie oraz pomimo różnic utrzymała wewnętrzną spójność. Nie licząc wojny domowej w połowie XIX w., wskutek której zginęło ok. stu osób, Szwajcaria od czasu okupacji francuskiej sprzed ponad dwustu lat nie została więcej zaatakowana. Wówczas to paradoksalnie jej oswobodzicielami spod francuskiej okupacji byli rosyjscy żołnierze.



Najsłynniejszy szczyryk świata
Fot. Victorinox.com

Już w średniowieczu szwajcarscy rycerze i ich piechota uchodzili za doskonalszych. Warto pamiętać o osobistej ochronie papieża, którą od XVI w. sprawują po dziś dzień gwardziści szwajcarscy. Byli oni także ostatnimi wiernymi żołnierzami u boku Ludwika XVI. Dowódca gwardii szwajcarskiej wykazał się o wiele realniejszą oceną wydarzeń poprzedzających wybuch rewolucji w 1789 r., nakłaniając litościwego króla do spacyfikowania zrewoltowanego motłochu. Król nie posłuchał, wypadki potoczyły się dramatycznie dla Ludwika XVI i Francji.

Kluczem do sukcesu szwajcarskiego bezpieczeństwa są dwa prawidła. Pierwsze to ciągle realne działania na rzecz bezpieczeństwa państwa przez dostosowywanie ogólnej doktryny obronnej opartej na znanym nam pospolitym ruszeniu. Oparcie bezpieczeństwa na powszechnym pozostawaniu w ciągłej gotowości bojowej. Drugim fundamentem jest przestrzeganie przez państwo

koncepcji państwa neutralnego. Już podczas Kongresu wiedeńskiego kończącej epokę wojen napoleońskich określono Szwajcarię tym mianem. Tę doktrynę stopniowo modyfikowano w zależności od sytuacji geopolitycznej, ale zawsze pamiętano o pryncypium. Podczas II wojny światowej potencjał obronny tego liczącego wówczas 4,5 miliona mieszkańców kraju nie pozwolił III Rzeszy na przeprowadzenie operacji „Tannenbaum” wymierzonej w niepodległość Szwajcarii. Wynikało to z konieczności użycia przez Niemców ponad 50 dywizji. Powojenny ład światowy i amerykańskie groźby natury gospodarczej sprawiły, iż szwajcarska doktryna musiała ulec pewnym zmianom. Od czasu „zimnej wojny”, od 1954 r. obowiązuje w Szwajcarii tzw. doktryna Bindschedlera. Zakłada ona odstępstwo państwa od neutralności tylko, gdy jest ono podyktowane niesieniem pomocy humanitarnej, propagowaniem i obroną praw człowieka. Szwajcaria jest siedzibą Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i wielu innych organizacji międzynarodowych nie mających charakteru politycznego, a jedynie ponadnarodowy, co bezpośrednio wynika z jej neutralnego charakteru. O neutralności Szwajcarii zaświadcza fakt, iż nie jest ona członkiem Paktu Północnoatlantyckiego, Unii Europejskiej, a nawet Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych stała się dopiero w 2002 r.

Warto skupić się na tym pierwszym aspekcie, a mianowicie pospolitym ruszeniu Szwajcarów. Nie jest to państwo na wzór pruski opętane militarystką, ale charakteryzujące się poważnym i rozsądnym podejściem społeczeństwa i organów państwa do zagadnień bezpieczeństwa. Świadomością, że w chwili zagrożenia obcą interwencją może liczyć tylko na siebie. W czasie pokoju trzeba uczynić wszystko, by móc zrealizować ponadczasową maksymę rzymską *si vis pacem, para bellum*

– chcesz pokoju, szykuj się do wojny, przez co rozumie się odstraszenie potencjalnego agresora własną obroną i brakiem perspektywy jego zwycięstwa. Już dzieci w szkole uczą się na lekcjach historii, że Niemcy nie wkroczyli do Szwajcarii podczas II wojny światowej z obawy przed doskonale przeskolonizowanymi i uzbrojonymi ich dziadkami. Od 12. roku życia mogą należeć do kółek strzeleckich, uczą się strzelać i postępować z bronią. Jest to naprawdę popularne, o czym sam się przekonałem, będąc w gościnie u berneńczyków. Popularnym widokiem jest mężczyzna z karabinem na plecach udający się na strzelnicę. Co ciekawe, jeśli posiadacz broni przemieszcza się z nią, a do broni ma prawo, nie może jej ukrywać. Inaczej mówiąc, broń musi być widoczna i rozpoznawalna, inaczej jej posiadanie będzie potraktowane jako naruszenie prawa. Pozwolenie na broń może posiadać każdy obywatel powyżej 18. roku życia, niekarany i zdrowy psychicznie. Oczywiście zabronione jest posiadanie broni typu wybitnie ofensywnego. Państwo nie prowadzi rejestru pozwoleń. Obywatel, który posiada broń, ma obowiązek regularnie odbywać ćwiczenia na strzelnicy. Sprawia to, iż Szwajcarią należy do krajów z największą ilością broni palnej w przeliczeniu na mieszkańca. Szacuje się, iż na co drugiego Szwajcara przypada jedna sztuka broni, co stanowi 4,5 mln sztuk. Stawia to ten kraj – w przeliczeniu sztuk broni na jednego mieszkańca – w pobliżu USA, gdzie w rękach obywateli znajduje się ok. 300 mln sztuk broni. W postkomunistycznym rezerwacie obronnym, jakim jest Polska, na 1000 obywateli tylko siedmiu ma dostęp do broni. Jesteśmy pod tym względem w ogonie Europy i świata.

Armię szwajcarską stanowią mężczyźni w wieku 19–34 lat. Wszyscy poborowi najpierw przechodzą kilkutygodniowe specjalne przeszkolenie wojskowe, a następnie co roku są wzywani na miesięczne ćwiczenia. Żołnierz do rąk dostaje też karabin, który zabiera ze sobą do domu. Pełna mobilizacja całej armii stanowiącej wszystkie roczniki męskie zajmuje maksymalnie 72 godziny. Osoby, które nie nadają się psychicznie lub fizycznie do wojska, muszą odpracować służbę cywilną. W wieku 18 lat chłopcy idą do 3,5-miesięcznej szkoły dla rekrutów, na przysłowiową „unitarkę”. System jest tak skonstruowany, by wymieszać rekrutów z różnych grup językowych. Jest to dla wielu praktyczny test znajomości oficjalnych języków Szwajcarii.



Szwajcarscy żołnierze na słynnych rowerach/ Fot. ranger.neon24.pl

Następnie co roku młodzi mężczyźni dostają powołanie do wojska na miesiąc. Podczas tego miesiąca otrzymują 80% pensji wypłacanej przez szwajcarski fundusz socjalny. Patriotycznie nastawiony pracodawca może dolożyć 20%, jednak nie jest to obowiązkiem. Istnieje możliwość przełożenia służby wojskowej, lecz jest to nieopłacalne finansowo z racji konieczności zapłacenia o wiele wyższego podatku. Można również odpracować wojsko za jednym razem przez rok i przejść do rezerwy. Prawie w każdej miejscowości znajdują się strzelnice, gdzie mieszkańcy trenują zgodnie z ustalonym harmonogramem. Wojskowy karabin i pełen rynsztunek wraz z zalakowaną kopertą „na wypadek wojny” zabiera rekrut do domu. Do niedawna posiadał również zapas amunicji, pozwalający mu na przebicie się do punktu zbornego. Obecnie amunicja znajduje się w lokalnych składach. Armia szwajcarska jest całkowicie defensywna i niezwykle szybko mobilizująca się. Czterotysięczny stały korpus bezpieczeństwa w ciągu pierwszych 24 godzin mobilizacji rozrasta się do 360 000. Dla porównania – polska armia teoretycznie liczy 120 000 zawodowych żołnierzy i brak przeszkolonych rezerw, przy czym Szwajcarią liczy 8 mln obywateli, a Polska o 30 mln więcej. Powszechna świadomość obowiązku obrony własnego kraju przenika niemal każdą sferę życia. Szwajcarzy dysponują swoim doskonałym karabinem Sturmgewehr 550, o unikatowym kalibrze 7,5 mm, który obowiązuje w armii szwajcarskiej od 1889 r. Armia dysponuje wszystkimi typami sił zbrojnych, wyposażonymi w nowoczesny sprzęt, często produkowany w rodzimych zakładach. Ciękawostką był istniejący do 2003 r. regi-

ment rowerowy wyposażony w bicykle o masie 27 kg, a potem 22 kg. Innymi ciekawymi formacjami, które również musiały ulec rozwiązaniu, były oddziały mułów i koni górskich, a także służba gołębi łącznościowych.

Prócz doskonałego systemu szkolenia, mobilizacji i uzbrojenia to niewielkie państwo dysponuje znakomitą infrastrukturą obronną. Prócz Reduty Centralnej, sieci bunkrów i umocnień wykorzystujących uwarunkowania topograficzne pozwalające na długotrwałą obronę w Alpach, wzdłuż granicy rozsięte są bunkry, stanowiska ciężkiej broni i wyrzutnie rakiet swoim wyglądem przypominające domy, szopy czy stajnie.

Po zakończeniu „zimnej wojny” doszło do kilku prób ograniczenia działalności wojskowej lub nawet likwidacji sił zbrojnych. Podczas kolejnego referendum aż 63% obywateli odrzuciło wnioski o likwidację armii poborowej, opowiadając się za dotychczasowym systemem. Warto zauważyć, iż położenie geopolityczne Szwajcarii jest zdecydowanie lepsze niż Polski. Bezpieczeństwo Polski na tle Szwajcarii wypada mizernie. Warto, by decydenci polityczni i wojskowi wyciągnęli wnioski ze starej rzymskiej maksymy, z doświadczeń Szwajcarów i zaczęli realizować krążące oddolnie hasła społeczne typu „odbudowa Armii Krajowej” czy „strzelnica w każdej gminie”, co przy liberalizacji i normalizacji dostępu do broni mogłoby realnie odstraszyć potencjalnego agresora. Alternatywą do tego, co proponuję, jest tylko powrót do koncepcji budowy polskiej bomby atomowej jako gwarancji naszego bezpieczeństwa.

W TROSCE O PRAWOŚĆ ŻOŁNIERSKICH SUMIEŃ

Z biskupem polowym Wojska Polskiego dr. Józefem Guzdkiem rozmawia Ewa Czumakow

Jest Ksiądz Biskup następcą tak wielkich biskupów polowych, jak chociażby abp Stanisław Gall czy abp Józef Gawlina. Jaką rolę pełni biskup polowy? Czym jest instytucja ordynariatu polowego? Jaką rolę pełnią kapelani wojskowi – w czasie wojny i w czasie pokoju?

Obrazem ludzkiego życia jest droga. Aby dotrzeć do obranego celu, każdy z nas potrzebuje wskazówek przewodnika. Każdy, a więc także ludzie w mundurach. To analogiczna sytuacja do tej, kiedy do Jana Chrzciciela przychodzili różni ludzie, oczekując konkretnej rady. Byli wśród nich także żołnierze, którzy pytali: *A my co mamy zrobić? W odpowiedzi usłyszeli: Nad nikim się nie zniecajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie* (Łk 3, 14). Tradycja posługi kapelana wojskowego jest bardzo długa. Wojsku zawsze towarzyszyli duchowni, ponieważ zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny pojawiają się pytania natury moralnej i egzystencjalnej. Potrzebny jest ten, który podobnie jak Jan Chrzciciel będzie kształtował prawe sumienia żołnierzy. Będzie też przypominał, że miłość, braterstwo, pokój są możliwe; że interwencja zbrojna to ostateczność. Kiedy tylko w II Rzeczypospolitej powstało biskupstwo polowe, a więc zinstytucjonalizowany sposób służenia żołnierzom...

...jako ciekawostkę dodajmy, że pierwsze regulacje służby kapelanów zawodowych powstały z inspiracji króla Jana III Sobieskiego, a ściślej – jego kapelana, ks. Stanisława Papczyńskiego, gdy w 1690 r. sejm warszawski ustanowił 36 kapelanów.

Ordynariat polowy w niepodległej Polsce powstał w 1919 r. Pierwszym biskupem polowym został mianowany bp Stanisław Gall, który zorganizował strukturę duszpasterstwa wojskowego. Szczególną rolę odegrał jego następca, abp Józef Gawlina, od którego śmierci (1964 r.) mija w tym roku 50 lat. Jego



Bp Józef Guzdek – w latach 2004–2010 biskup pomocniczy krakowski, od 2010 r. biskup polowy Wojska Polskiego / Fot. pl.wikipedia.org

posługa przypadła na bardzo trudny czas II wojny światowej. Jestem pełen uznania dla jego zaangażowania i duszpasterskich zdolności. Czytając *Wspomnienia* abp. Józefa Gawliny, można się przekonać, jak bardzo zabiegał np. o to, żeby ze swoją posługą dotrzeć do wszystkich Polaków „odnalezionych” w Rosji po podpisaniu układu Sikorski-Majski. Wielu zwolnionych z sowieckich więzień i obozów pracy poza głodem chleba odczuwało także głód słowa Bożego oraz potrzebę korzystania z sakramentów. Byli tacy, którzy studzili duszpasterski zapał gorliwego biskupa, uzasadniając to troską o dobre relacje z sowiecką Rosją w czasie powstawania 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. A on niestrudzenie służył żołnierzom i cywilom, chrzczył, bierzmował wielkie rzesze, odwiedzał sierocińce, szpitale polowe...

Jakie metody duszpasterskie Ksiądz Biskup stosuje? Nowatorskie czy tradycyjne?

Ewangeliczne! W ludzkie serca wsiewaj dobro! W czasie każdego spotkania z drugim człowiekiem zostaw po sobie dobry ślad. Ewangeliczne, a więc wyrażone w słowach: *zło dobrem zwyciężaj*.

To Bóg zbawia, a duszpasterz jedynie przygotowuje człowieka na przyjęcie przemieniającej i zbawiającej łaski. Przy tym trzeba mieć świadomość, że ludzie mogą być w różnych fazach rozwoju duchowego – czasem to jest głęboka wiara, innym razem kryzys, niewiara, bunt, a nawet odejście od Kościoła... Mamy człowiekowi służyć na każdym etapie jego wiary i niewiary, rozczarowania i poszukiwania, odejścia i powrotu. Tę myśl wyraziłem w pierwszej homilii podczas ingresu do katedry polowej i pozostaję jej wierny. Zawsze jestem otwarty na spotkanie z ludźmi głęboko wierzącymi, poszukującymi i wątpiącymi, tymi na progu Kościoła i będącymi już poza jego progiem.

Warto nam, duszpasterzom, powracać do niezwykłego spotkania Jezusa z Zacheuszem. Grzeszny celnik ma dziś swoich następców. Dlatego Jezus potrzebuje duszpasterzy, którzy – podobnie jak On – popatrzą na współczesnych „Zacheuszów” z miłością i zaproszą do przemieniającego spotkania. Tylko w ten sposób możemy pomóc człowiekowi zagubionemu w grzechu, aby otworzył się na uzdrawiającą moc łaski Bożej. Ofiarując czas na spotkanie i rozmowę z żołnierzem, który podczas pobytu na misjach pokojowych i stabilizacyjnych doświadczył niszczącej potęgi zła, okrucieństw wojny, można mu pomóc na nowo odzyskać wiarę w miłość i braterstwo. W sprawach wiary, również w odniesieniu do żołnierzy, nie można niczego czynić na rozkaz.

Mówi Ksiądz Biskup o udziale polskich żołnierzy w misjach pokojowych. Gdzie są oni obecni?

W ostatnich latach największe zaangażowanie Polskich Sił Zbrojnych poza granicami kraju miało miejsce w Iraku i Afganistanie. Nasz kontyngent na jednej zmianie liczył ponad 2600 żołnierzy. Obecnie ok. 400 żołnierzy wypełnia zadania w Afganistanie. W większości są to logistycy, których zadaniem jest transport środków bojowych do kraju i doprowadzenie do zakończenia naszej misji w grudniu 2014 r. Po kilkudziesięciu żołnierzach jest zaangażowanych na Czarnym Łądzie – w Republice Środkowej Afryki i Mali. Już od wielu lat polscy żołnierze i policjanci pełnią służbę w Kosowie.

W ciągu 23 lat, od 1991 r. ...

...gdy papież Jan Paweł II przywrócił ordynariat polowy w Polsce po przerwie w czasach komunizmu, mianując ordynariuszem polowym biskupa Sławoja Leszka Głódzia...

...na zagranicznych misjach pokojowych było w sumie ponad 85 kapelanów, niektórzy z nich pełnili służbę po 3–4 razy. Z kolei polskich żołnierzy na misje wyjechało ok. stu tysięcy. Nasza rola nie kończy się na tym, by przygotować ich do wyjazdu i towarzyszyć na misji, ale trzeba otoczyć ich opieką także po powrocie. Wielu żołnierzy ma poważne problemy emocjonalne i psychiczne. Będąc na wojnie, ocierali się o śmierć, stracili swoich kolegów – towarzyszy broni, wracają więc do kraju poranieni duchowo. Dlatego potrzebują pomocy psychologicznej i duszpasterskiej. Próba znieczulenia wewnętrznego bólu i problemów alkoholem prowadzi donikąd. Przegrywają oni sami, ich najbliżsi i społeczeństwo.

Słyszałam o takim pomysle, żeby kapelanów wojskowych zastąpić psychologami.

W wojsku są potrzebni zarówno kapelan, jak i psycholog. Organizujemy wspólne spotkania psychologów i kapelanów, aby uświadomić sobie wzajemnie, że jest obszar pracy dla psychologa, czy psychiatry, oraz dla posługi księdza. Kapelan posiada podstawową wiedzę z zakresu psychologii i psychiatrii, jeśli więc dostrzeże, że żołnierz potrzebuje porady psychologa, to jego obowiązkiem jest podprowadzić go do specjalisty. Równocześnie prosimy psychologów, żeby – jeżeli ktoś stawia pytania natury moralnej i egzystencjal-

nej – wskazali mu możliwość rozmowy z księdzem. Nie wyobrażam sobie, żeby wszystkie te role mieli przejąć psychologowie. Nawet w armii francuskiej – a Francja to państwo laickie – pełnią posługę kapelani.



Bp Józef Gawlina - kapelan II Korpusu Polskiego
Fot. wikipedia.pl

Kapelani ordynariatu polowego, mając kontakty ekumeniczne i międzyreligijne, służą dialogowi.

Współpracujemy i spotykamy się ze sobą bardzo często. Na cmentarzach wojennych staje obok siebie do modlitwy za poległych żołnierzy biskup katolicki, prawosławny, ewangelicki, rabin i imam ze wspólnoty muzułmańskiej. W katedrze polowej Wojska Polskiego i innych kościołach garnizonowych modlą się razem kapelani Kościoła ewangelickiego, prawosławnego i katolickiego. To jest ekumenizm praktyczny. Kapelani różnych wyznań i różnych narodowości współpracują także podczas misji zagranicznych.

Wydaje się, że wojsko to trudny obszar duszpasterstwa, żołnierze bywają z dala od domu... Jak ich przyciągnąć do Pana Boga?

Przed wszystkim trzeba być z żołnierzami. Dla przykładu, kapelan ordynariatu polowego, ks. Radosław Michnowski, prawie cały 2013 rok spędził na okręcie ORP „Xawery Czernicki”

ze 157-osobową załogą. Nie tylko celebrował Msze święte, głosił słowo Boże i udzielał sakramentów, ale był jednym z nich, podejmując trud służby razem z marynarzami. W Iraku, w Afganistanie wiele razy kapelani wyjeżdżali na patrole razem z żołnierzami. Należy jednak pamiętać, że najważniejsze są: przykład chrześcijańskiego życia i „posługa myślenia”. Wiara jest z tego, co się słyszy, ale jeszcze bardziej z tego, co się widzi. Słowa pouczają, ale przykłady pociągają. Jeszcze raz podkreśliam, że w sferze ducha nie uda się nic osiągnąć „na rozkaz”. Wiara i wolność zawsze idą w parze. Umiłowanie Boga i przyjęcie Jego przykazań dokonują się zawsze według zasady: *jeśli chcesz...*

Żołnierze cenią sobie posługę kapelana i bardzo jej potrzebują. Nie tylko podczas pobytu na misjach zagranicznych, również tu w kraju. Odniosę się do moich spotkań ze studentami Wojskowej Akademii Technicznej. Ci młodzi ludzie angażują się w duszpasterstwo akademickie, posługę liturgiczną w parafii wojskowej, biorą liczny udział w pielgrzymkach do Lourdes i na Jasną Górę. Już zaangażowali się w przygotowania do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 r. Jestem peł-

nym uznania dla rektora WAT i profesorów, którzy troszczą się nie tylko o przekaz wiedzy studentom, ale także formację ich sumień i charakterów. Podczas ważnych uroczystości w kościele garnizonowym to oni zajmują miejsca w pierwszych ławkach. Zaś w uczciwości i pracowitości są zawsze pół kroku przed studentem. Dobry dowódca mówi: „Za mną!” Przykład pociąga.

Co zatem powinno cechować kapelana wojskowego?

Najpierw głęboka wiara. Kapelan ma być „pierwszym wierzącym”, świadkiem Chrystusa i ewangelicznych wartości w środowisku, do którego został posłany. Potrzebne są też kultura i mądrość, aby „nie dołamać nadłamanej trzciny” i „nie dogasić tłącego się płomyka”. Wreszcie pokora i przekonanie, że tylko Bóg swoją łaską może dokonać przemiany ludzkich serc. Ponadto kapelan musi znać specyfikę żołnierskiej służby i problemy tego środowiska, aby mógł owocnie wypełnić swoją misję.



Ewa Czumakow

Sekretarz redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”, dziennikarka, orientalistka, członkini Oddziału Stowarzyszenia w Warszawie.

U CHRYSTUSA MY NA ORDYNANSACH

”

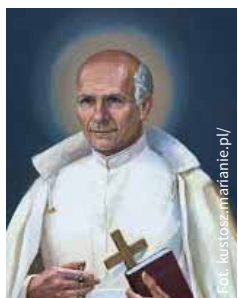
*Nigdy z królami nie będziem w aljansach
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach —
Słudzy Maryi.
Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej kłęsce;
Wszak póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwycięsce!*

Juliusz Słowacki, *Pieśń konfederatów barskich* z dramatu *Ksiądz Marek*

Od przeszło tysiąca lat polskiemu wojsku towarzyszą kapelani, znosząc trudy i narażając życie we wszystkich wojnach, bitwach i powstaniach narodowych. „Doświadczenie Kościoła ukazuje [duszpasterstwo wojskowe] jako obszar ogromnie ważny [...] dzieje ukazują nie tylko postaci bohaterskich żołnierzy i dowódców, ale także bohaterskich kapelanów wojskowych. Symbolem może być ksiądz Skorupka z 1920 roku, ale jest ich wielu w dalszej i bliższej przeszłości” – mówił syn oficera WP, św. Jan Paweł II, do żołnierzy 2 VI 1991 r. w Zegrzu Pomorskim.

W ich szeregach wpisali się i sługa Boży ks. Piotr Skarga (na jego *Dziękowaniach kościelnych za zwycięstwo* i *Żołnierskim nabożeństwie* wykształcili się pokolenia duszpasterzy wojskowych), i obrońca Jasnej Góry o. Augustyn Kordecki, i ksiądz Marek z konfederacji barskiej, i biskupi polowi: kapelan legionów Władysław Bandurski oraz kapelan – w randze generała dywizji – Polskich Sił Zbrojnych na uchodźstwie, m.in. armii Andersa, opiekun emigracji polskiej Józef Gawlina, i młody ks. Stefan Wyszyński.

Spośród wielu wybitnych kapelanów wojskowych, świętych i męczenników, przypomnijmy tu choćby paru.



Bł. o. Stanisław Papczyński MIC
(18 V 1631-
-17 IX 1701)

Urodził się w Podgrodziu, na lewym brzegu Dunajca, w Kotlinie Sądeckiej.

Wstąpił do pijarów w Warszawie przy ul. Długiej, po potopie szwedzkim został w ich kolegium nauczycielem retoryki. Zasłynął jako znakomity kaznodzieja i spowiednik, jego penitentami byli m.in. nuncjusz apostolski w Polsce Antonio Pignatelli, później papież Innocenty XII, oraz król Jan III Sobieski.

Zrażony panującą wśród pijarów tendencją do łagodzenia reguły, w 1673 r. założył Zgromadzenie Księżąt Marianów. Przebywali najpierw jako pustelnicy w Puszczy Korabiewickiej (dziś Puszcza Mariańska), następnie biskup poznański Stefan Wierzbowski zaprosił ich do tworzonej właśnie Nowej Jerozolimy (obecnie Góra Kal-

waria), gdzie wspólnota roztoczyła opiekę nad pielgrzymami. W 1683 r. Papczyński był kapelanem odsieczy wiedeńskiej.

Zmarł w Górze Kalwarii, jest pochowany w kościele Wniebowstąpienia Pańskiego. Beatyfikował go 16 IX 2007 r. w Licheńcu legat papieski kard. Tarcisio Bertone.



Ks. Stanisław Brzóska
(30 XII 1834-
-23 V 1865)

Pochodził ze zubożałej szlachty podlaskiej. Studiował na Uniwersytecie Kijowskim, potem wstąpił do seminarium duchownego. Pracował w kościele Niepokalanego Serca Najświętszej Panny Marii w Sokołowie Podlaskim i w Łukowie, gdzie wśród chłopstwa szerzył idee niepodległościowe. W kazaniach podkreślał, że w planach Bożych każdy

naród ma swoje miejsce na ziemi. W 1862 r. został uwięziony przez władze carskie za „podburzanie wiernych w duchu religijno-patriotycznym”. Po uwolnieniu zaangażował się w pracę konspiracyjną. Został naczelnym kapelanem powstania styczniowego w randze generała (pseud. „gen. Brzeziński”) i najdłużej walczącym powstańcem.

W opinii bp. Beniamina Szymańskiego, któremu podlegał, „był to jeden z najbardziej wzorowych młodych kapłanów, nie miał nigdy żadnego zarzutu, pobożny, a z charakterem łagodny i bojaźliwy. Poświęceniem się zaś dla ludu oraz bezinteresownością uzyskał sobie u niego wielką miłość i szacunek”. Egzekucję ks. Brzóska Rosjanie urządzili w dniu targowym na rynku w Sokołowie Podlaskim, w obecności 10 000 ludzi. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Ginę za naszą ukochaną Polskę, która przez naszą krew i śmierć...” – resztę zagłuszyły werble.



Ks. mjr Ignacy Skorupka

(31 VII 1893-
-14 VIII 1920)

Warszawiak, jego ojciec pochodził z patriotycznej

szlachty podlaskiej herbu Ślepowron, dziadek walczył w powstaniu styczniowym. Wstąpił do księży misjonarzy przy kościele Świętego Krzyża. Pracował jako notariusz i archiwista w kurii warszawskiej oraz jako prefekt w dwóch szkołach i kapelan ogniska dla sierot prowadzonego przez siostry franciszkanki Rodziny Maryi na Pradze. Choć podczas mobilizacji na wojnie polsko-bolszewickiej kard. Aleksander Kakowski nie pozwolił mu wstąpić do wojska, zwrócił się do biskupa polowego Stanisława Galla i został jedynym kapelanem w prawobrzeżnej Warszawie. Są świadectwa, że ofiarował się za zwycięstwo Polski. Poległ w jego przeddzień, pod Ossowem. Kard. Kakowski napisał we wspomnieniach: „Bolszewicy wzięci do niewoli opowiadali, że widzieli księdza w komży i z krzyżem w ręku, a nad nim... Matkę Boską!”



Bł. ks. kmdr ppor. Władysław Miegoń

(30 IX 1892-
-15 X 1942)

Urodził się w Samborcu na Sandomierszczyźnie, w patriotycznej

rodzinie, jako wnuk uczestnika powstania styczniowego. Ukończył Seminarium Duchowne w Sandomierzu, a później prawo na KUL. Drogę kapłańską rozpoczął podczas I wojny światowej. W odradzającej się wolnej Rzeczypospolitej został pierwszym kapelanem Marynarki Wojennej. W posłudze religijnej i oświatowo-wychowawczej odwoływał się do najchlubniejszych tradycji oręza polskiego. 10 II 1920 r. w Pucku współcelebrował Mszę św. podczas zaślubin Polski z morzem. W czasie wojny polsko-bolszewickiej przeszedł cały szlak bojowy 1. Batalionu Morskiego, dając żołnierzom przykład męstwa i wytrwałości. Był kapelanem komendy portu wojennego w Pucku. Gdy powstawała Gdynia, został tam proboszczem wojskowej parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski,

a kilka lat później – kapelanem floty. Zainicjował budowę kościoła garnizonowego na Dolnym Oksywiu i cmentarza marynarskiego. We wrześniu 1939 r. znalazł się w Łądowej Obronie Wybrzeża. Po kapitulacji, mimo zwolnienia z niewoli i gwarancji nietykalności zapewnionej przez konwencję genewską, nie opuścił marynarzy, z którymi wywieziono go do obozów Flensburg, Rothenburg, Buchenwald i Dachau – w tym ostatnim zmarł. Jako pierwszy w Polsce i Europie oficer i marynarz został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II wśród 108. męczenników II wojny światowej 13 VI 1999 r. w Warszawie.



Bł. ks. Franciszek Dachtera

(22 IX 1922-
-22 VIII 1944)

Urodził się w Salnie pod Bydgoszczą, ukończył Seminarium Duchowne w Gnieźnie i studia z historii Kościoła na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Pracował w parafii Najświętszej Maryi Panny w Inowrocławiu. We wrześniu 1939 r. był kapelanem 62. Pułku Piechoty Wielkopolskiej.

17 IX, w czasie bitwy nad Bzurą dostał się do niewoli. Przebywał w obozach Rothenburg, Buchenwald i Dachau. Współwięźniowie nazywali go Cherubinkiem z uwagi na łagodność i anielską dobroć. Poddany eksperymentom medycznym, zapadł na malarię i żółtaczkę. Zmarł prawdopodobnie dobity zastrzykiem. Został wyniesiony na ołtarze wśród 108. męczenników II wojny światowej.



Bł. ks. Józef Stanek SAC

(4 XII 1916-23
IX 1944) – urodził się w Łapszach Niżnych, w diecezji krakowskiej.

Wstąpił do księży pallotynów w Wadowicach, na Kopcu. Po święceniach kapłańskich w 1941 r. rozpoczął studia na Tajnym Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie wybuchu Powstania Warszawskiego przebywał w Warszawie, u sióstr franciszkanek Rodziny Maryi na Koszykach, gdzie pracował jako kapelan szpitala. Został kapelanem (pseud. „Rudy”) Zgrupowania Armii Krajowej „Kryśka”,

na czerniakowskim odcinku Powiśla. Z poświęceniem niósł powstańcom i ludności cywilnej posługę duchową i ratunek. Nie skorzystał z możliwości ocalenia życia, przeprowiadając się pontonem na drugi brzeg Wisły – chciał dzielić los tych, którzy pozostali na lewym brzegu. Dostał się w ręce SS. Bijąc i popychając, Niemcy odprowadzili go pod szubienicę, w miejsce gdzie pędzili żołnierzy i ludność do niewoli i obozów zagłady – aby pokazać „głównego bandytę powstania”. Spod szubienicy błogosławił. Powiesili go na własnej stule. Beatyfikowany przez św. Jana Pawła II wśród 108. męczenników II wojny światowej.

O. Franciszek Gurgacz SJ

(2 IV 1914-14 IX 1949)



Pochodził z Jabłonicy Polskiej, niedaleko Brzozowa na Podkarpaciu. Wstąpił do jezuitów w Starej Wsi, w 1942 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Po II wojnie światowej był kapelanem szpitala w Gorlicach i kapelanem sióstr służebniczek w Krynicy. Przystąpił do walki w podziemiu antykomunistycznym jako kapelan oddziału Żandarmeria, powstałego na bazie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Dobrowolnie oddał się w ręce UB w Krakowie w sierpniu 1949 r., po nieudanej akcji, w której nawet nie brał udziału („...nie chciałem pozostawić członków organizacji...” – zeznał), ofiarując się za Polskę: „Abyś pokój i wszelką pomyślność Ojczyźnie mojej darować raczył, błagam Cię dziś pokornie, składając Ci w dani całkowitą ofiarę z życia mego. Spraw, o Panie, ażeby Polska wprowadziła w życie polityczne ewangeliczne prawo miłości; daj, by się kierowała w każdej dziedzinie duchem Twoim i pragnieniami Najświętszego Serca Twojego”. Skazany w trybie doraźnym na karę śmierci w pokazowym procesie przed sądem wojskowym, został rozstrzelany w więzieniu przy Montelupich w Krakowie.



Łukasz
Krzysztofka

Dziennikarz, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie.

KAPELAN ARMII KRAJOWEJ KSIĄDZ STEFAN WYSZYŃSKI

Prawie nieznaną jest działalność ks. Wyszyńskiego podczas II wojny światowej, a szczególnie – Powstania Warszawskiego, kiedy był kapelanem Armii Krajowej.

Po wybuchu wojny ks. Wyszyński musiał uciekać z Włocławka, gdzie pracował w seminarium. Jego publikacje o hitlerystach, zamieszczone na łamach „Ateneum Kapłańskiego”, oznaczały wyrok śmierci. W 1935 r. pisał, że Hitler dąży do zorganizowania państwa totalnego w pogańskim ujęciu, a głównego w tym przeciwnika widzi w Kościele katolickim. Od listopada 1939 do lipca 1940 r. ks. Wyszyński mieszkał u ojca we Wrociszewie. Tam od ks. Władysława Kornilowicza, którego uważał za swojego ojca duchownego, otrzymał propozycję wyjazdu do Kozłówki na Lubelszczyźnie, by jako kapelan zaopiekować się zakonnicami i niewidomymi dziećmi – uciekinierami z zakładu w Laskach, który został zniszczony na początku wojny. W Kozłówce ks. Wyszyński mógł znów podjąć pracę duszpasterską i prowadzić wykłady. Po oblężeniu niemieckiej żandarmerii uciekł do folwarku w Nasutowie, a stamtąd we wrześniu 1941 r. wyjechał do Zakopanego. Zamieszkał w domu urszulanek szarych, lecz jego pobyt mógł się zakończyć tragicznie, ponieważ został zatrzymany przez gestapo i kilka godzin przetrzymywany w katowni „Palace”. Po zwolnieniu szybko wyjechał. Później przez kilka miesięcy pracował wśród ociemniałych dzieci w Żułowiu.

PRZYJAZD DO LASEK

W czerwcu 1942 r. ks. Wyszyński opuścił Żułów i na prośbę ks. Kornilowicza udał się do Lasek, by tam zostać kapelanem siostr i katechetą grupki ociemniałych dzieci. Laski stały się

jego lokum do końca wojny. Przez ten czas żył się bardzo z ich mieszkańcami, a przede wszystkim z m. Różą Czacką, założycielką ośrodka. Tuż po wojnie pisał: „Wbrew zamierzeniu utopiłem w Laskach więcej serca



Kaplica w Laskach, stan z 1942 r.

Fot. Archiwum siostr franciszkanek w Laskach

niż rozumu. Właściwie nie można powiedzieć, co wiąże tam serce – nie poszczególne byty laskowskie, ale raczej powietrze laskowskie”. Powstały w 1922 r. zakład w Laskach w czasie wojny stał się punktem oparcia także dla partyzantów. Szukali tam pomocy nocą, a w dzień przyjeżdżało gestapo, tropiąc poszukiwanych. W jednym z budynków byli niemieccy żandarmi, a w innych ukrywali się uciekinierzy. Ośrodek był także miejscem produkcji min dla partyzantów, prowadzono w nim też nasłuch radiowy. W *Zapiskach więziennych* kard. Wyszyński zanotował: „(...) podtrzymywałem na duchu strwożonych sytuacją przyfrontowego życia głównie modlitwą do Matki Bożej. Rzecz znamienita – chociaż zakład przechodził przez bardzo ciężkie chwile obstrzału artyleryjskiego, pacyfikacji Kampinosu

itp., nigdy nie byliśmy zmuszeni do odłożenia wieczornego różańca”.

NALEŻY WALCZYĆ

W Laskach mieszkało wówczas dużo młodzieży. Część z niej otrzymała przydział do wojska powstańczego, reszta zastanawiała się, czy też powinna uczestniczyć w walkach. Był to wielki dylemat. Z takim pytaniem zwrócono się do ks. Wyszyńskiego. Po namyśle, na drugi dzień powiedział młodym ludziom, aby uczestniczyli w działaniach wojennych. Uważał, że należy walczyć, nawet jeśli w wyniku toczących się walk giną ludzie. Twierdził, że nie można pozostać obojętnym wobec ich cierpienia i śmierci. „Ósemkom” i pozostałym kobietom poradził, aby nie brały bezpośredniego udziału w działaniach wojennych. „Wy nie strzelacie, jesteście po to, by nieść życie. Tam najbardziej potrzebna będzie modlitwa” – powiedział.

DUCHOWY OJCIEC POWSTANIA

Gdy miejscowi akowcy wyruszyli do akcji, ks. Wyszyński rozpoczął w ich intencji nocne adoracje Najświętszego Sakramentu. Wiosną 1944 r. wstąpił w Laskach do Armii Krajowej. Został kapelanem okręgu wojskowego Żoliborz-Kampinos, ale w bezpośredniej akcji bojowej nigdy nie uczestniczył. Nosił pseudonim Radwan III. W przeddzień wybuchu Powstania poświęcił szpitalik, do którego za chwilę trafili ranni. Od tego momentu przez całe Powstanie sprawował opiekę duchową nad rannymi. Spowiadał, odprawiał Msze

św., rozgrzeszał, przygotowywał na śmierć. Ranni powstańcy zawierzali mu wszystkie swoje pragnienia, prosili nawet, aby był przy ich operacjach – te, wykonywane przez dr. Kazimierza Cebertowicza, trwały niekiedy dzień i noc. „Nogi i ręce wynoszono koszami. Na razie nie można ich było pochować uczciwie, więc kładziono je do dołu” – wspominał ks. Wyszyński. W dramatycznych chwilach Powstania Warszawskiego starał się nieść opiekę duchową także żołnierzom niemieckim, węgierskim i ukraińskim.

„SIOSTRA CECYLIA”

Obecność i postawa duchowego najpierw w dniach powstańczej nadziei, a potem klęski była bardzo ważnym znakiem dla wszystkich osób w Laskach. S. Róża Szewczuk, która wtedy tam pracowała, wspominała, że ks. Wyszyński był spokojny i ufny w Opatrzność Bożą. Nigdy nie opuścił żadnego nabożeństwa. Nieraz były bardzo napięte sytuacje na zewnątrz, a w kaplicy normalnie odprawiali się nabożeństwa z takim spokojem, jakby się nic nie stało. Wiele osób zachowało w pamięci obraz kapelana – spokojnego, opanowanego, z niezachwianą wiarą. Sam wspominał tamte dni: „Czasami pociski obcinały gałęzie, a jednak nie tykały ludzi. (...) w czasie tych różnych pacyfikacji nie przestawaliśmy nigdy służyć Bogu w tej kaplicy. I chociaż niekiedy artyleria grała w ciągu dnia, gdy nadchodziła godzina 6 wieczorem, gdy odmawialiśmy tutaj różaniec, wszystko się uspokajało. Taki był jakiś dziwny harmonogram Opatrzności Bożej”.

W czasie wojny ks. Wyszyński, mieszkając w Laskach, prowadził także w Warszawie tajne nauczanie. Wykładał katolicką naukę społeczną i historię doktryn ekonomiczno-społecznych dla studentów z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Głosił też rekolekcje dla różnych grup społecznych. W celach konspiracyjnych przyjął pseudonim „siostra Cecylia”.

PRAWO DO OJCZYZNY

Powstanie zmieniło stosunek księdza kapelana Wyszyńskiego do Warszawy. Po latach pisał: „Od chwili Powstania nie mogę rozstać się z myślą, że po Warszawie trze-

ba chodzić z wielką czcią. Chodząc po ulicach stolicy, pamiętajmy, że jest to miasto, w którym zginęło 300 tys. warszawian. Najlepsza młodzież ob-



Ksiądz kapelan S. Wyszyński (piąty z lewej) z podopiecznymi ośrodka w Laskach, 1943 r.

Fot. Archiwum Instytutu Prymasowskiego Słubów Narodu

myła swoją krwią bruki tego miasta. Tak się miłuje. (...) Przez taką miłość zyskuje się prawo do ojczyzny”. Podczas otwarcia Wystawy Milenijnej w Warszawie, 23 czerwca 1966 r. mówił, że Warszawa, jako wielowiekowa stolica narodu – triumfującego i cierpiącego – najwięcej ucierpiała, zwłaszcza w czasie Powstania. Straciła wszystkie dobra kultury, stała się pod tym względem miastem niemalże mło-



Ks. S. Wyszyński z niewidomymi dziećmi
Fot. Archiwum sióstr franciszkanek w Laskach

dym. „Powstanie Warszawskie i pożar powstańczej Warszawy to straszna katastrofa dla kultury narodowej!” W odbudowie zrujnowanej Warszawy prymas Wyszyński widział działanie Bożej Opatrzności. W przemówieniu do Prymasowskiego Komitetu Odbudowy Kościołów Stolicy, 30 kwietnia 1967 r. mówił: „W gronie tych, co miłują Warszawę, nie zabrakło ludzi, któ-

rzy miłowali ją w Bogu. Umiłowanie Boga przenieśli na to miasto, które pa-
dło miłośnie, broniąc najcenniejszego skarbu wolności i tylko miłością mogło być podźwignięte”.

Prymas Tysiąclecia przypominał w *Zapiskach więziennych*, że Kościół od początku modlił się za powstańców, bez różnicy światopoglądów i orientacji politycznych. „Przecież wszyscy wylewali krew czerwoną: i ci z Armii Krajowej, i ci z Batalionów Chłopskich, i ci z Armii Ludowej” – pisał w Komańczy. Przez to pokazywał, że Kościół próbuje pogodzić zwaśnione strony i zmniejszyć podziały wyrosłe w społeczeństwie polskim w czasie wojny i po niej.

ŻARZĄCY SIĘ TYGIEL MIŁOŚCI

W przemówieniu wygłoszonym 4 października 1961 r. w kościele św. Marcina w Warszawie Prymas przypomniał, że Ojciec Święty Pius XII modlił się za uczestników Powstania Warszawskiego, a o Warszawie mówił, że stała się wielkim „płonącym tygłem”. „Papież zanosił modlitwy, aby w żarzącym się tygłu spłonęło tylko to, co słabe i lichy, a ocalało i oczyściło się to, co wielkie i szlachetne, co jest prawdziwym i największym dobrem – miłość” – mówił prymas Wyszyński.

Podkreślał, że Powstanie przypomina człowiekowi, że w jego naturę Bóg wpisał prawo do wolności. „Jest ono tak wielkie, że poruszyło nawet niebo i głosem swoim doszło do łona Trójcy Świętej, wstrząsając niejako wewnętrznym szczęściem samego Boga. Oto Ojciec Niebieski nie przyjął ofiar Starego Zakonu, składanych Mu ze zwierząt na Syjonie, ale Synowi swojemu ciało sposobił, ażeby Bóg Człowiek złożył je w obronie wolności swych braci. Przez krzyż, ofiarę z Ciała i Krwi swojej, Chrystus wyzwolił człowieka. Aż tak potężne jest prawo do wolności!”

Już pod koniec Powstania ks. Wyszyński, idąc przez las, zobaczył stertę spalonych kart, przyniesionych przez wiatr. Na jednej z nich został niedopalony środek, a na nim słowa: „Będziesz miłował...” Zaniósł to do kaplicy, pokazał siostrze i powiedział: „Nic droższego nie mogła nam przynieść ginąca stolica. To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata. Apel i testament...”

RYCERZ NIEPOKALANEJ



O. Piotr
Lenart OFMConv

Franciszkanin, redaktor naczelny „Rycerza Niepokalanej”.

Czy mając Świętego Męczennika w niebie, powinno się być „bolesną”, czy „szczęśliwą”?

Marianna Kolbe miała poważne trudności, aby pogodzić się z losem, jaki spotkał jej syna. „Czasem czułam żal – napisała do syna Franciszka na cztery miesiące przed śmiercią o. Maksymiliana – że przecież był wierny Matuchnie Niepokalanej, a Ona mu nie pomogła, nie wyratowała...” I dodawała: „Czemu to innym się udaje, a nam wszystko... przeciwnie i im więcej modlitwy, tym gorsze skutki”. A już po otrzymaniu informacji o śmierci syna w KL Auschwitz napisała: „Dlaczego Matka Najświętsza nie wysłuchała i nie obroniła swego wiernego dziecka? (...) Inni proszą i są wysłuchani, a nas jakby Matka Najświętsza opuściła i nie chciała pomóc”.

BOLEŚCIWA MATKO...

Te „gorzkie żale” bolejącej matki o. Maksymiliana mogą być nam bardzo bliskie, gdy różne przeciwności i niezrozumiałe cierpienia dotyczą nas czy bliskich, albo nawet ludzi, o których wiemy, że są dobrzy i sprawiedliwi, a niesłusznie cierpią. W obliczu osobistej klęski rodzi się pokusa oskarżania Boga o całe to zło lub uznawania, że Boga nie ma. To wołanie, ten krzyk o ratunek i o sprawiedliwość jest naturalnym odruchem człowieczego serca. Wszak i sam Pan Jezus z wysokości krzyża wołał: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?”

I sam św. Maksymilian Kolbe mógł tak wołać i mieć żal do Boga, do Niepokalanej, której tak bezgranicznie się zawierzył, że go nie obronili, że nie ochronili całego dzieła, które dla Niepokalanej podejmował. Przeciwnie w początkach swego życia rodzinnego i zakonnego doświadczył nadprzyrodzonych, Bożych interwencji. Raz, gdy był jeszcze dzieckiem, ukazała mu się Matka Boża, trzymając dwie korony: białą i czerwoną – oznaczające wytrwanie w czystości i męczeństwo.

Drugi raz, gdy groziła mu amputacja kciuka prawej ręki, co uniemożliwiłoby otrzymanie święceń kapłańskich, w cudowny sposób kciuk został uratowany, dzięki użyciu wody z Lourdes.

Dalej – niezwykle rozwój Rycerstwa Niepokalanej, pobożnej organizacji,



Marianna Kolbe, matka o. Maksymiliana Kolbego, Pabianice ok. 1900 r.

Fot. Rycerz Niepokalanej

którą założył, będąc jeszcze w Rzymie, 16 października 1917 r., „cudowna koperta” na ołtarzu w Krakowie, z pieniędzmi na pokrycie kosztów wydania pierwszego numeru „Rycerza Niepokalanej” w styczniu 1922 r., nieoczekiwana decyzja księcia Jana Druckiego-Lubeckiego, który podarował ziemię pod budowę klasztoru-wydawnictwa, nazwanego przez św. Maksymiliana Niepokalanowem, w końcu misje na Dalekim Wschodzie w Nagasaki w Japonii – to wszystko świadczyło, że Matka Najświętsza prowadzi swego wiernego rycerza. Czy więc w czasie II wojny światowej Ona go opuściła? Św.

Jan Paweł II powiedział, że „Maksymilian nie umarł, ale oddał życie za brata” i w przedziwny sposób stał się „szafarzem własnej śmierci”, dobrowolnie idąc na śmierć głodową w zamian za innego więźnia, Franciszka Gajowniczka. W bunkrze spełniał swoją ostatnią misję i posługę kapłańską, modląc się z pozostałymi dziewięcioma zagłodzonymi więźniami i wspierając ich na katorżniczej drodze krzyżowej przez głód do wiecznej szczęśliwości.

MOŻEMY SIĘ OD NIEJ NAUCZYĆ POGODZENIA SIĘ Z CIERPIENIEM

Jego matka Marianna to rozumiała, gdy pisała, że te jej „gorzkie żale” są pokusą tylko, „ponieważ ponad miłość naturalną wyżej cenić trzeba miłość Bożą i szczęście swych dzieci prawdziwe i wieczne, trwałe. (...) Coś mi wewnętrznie mówiło, że nade wszystko prosić o to [Matkę Najświętszą], co mu najmocniej potrzebne do uświęcenia i chwały Bożej”.

Rozumiał to też jego młodszy brat, Franciszek, który w liście tak pocieszał swoją matkę: „Czyż Bóg nie rządzi? Czyż nie Jego wola było to, co się stało? (...) Do czego dążył Mundziu-Maksymilian? Czyż nie do męczeństwa? Czyż celu marzeń nie osiągnął? Czyż mamy cierpieć, że Bóg wysłuchał Mundzia modlitw? Czyż mając Świętego Męczennika w niebie, powinno się być «bolesną», czy «szczęśliwą»?”

Gdy więc trudno nam jest się pogodzić z porażką, klęską, doświadczanym złem, pamiętajmy, że Bóg nawet z największego zła potrafi wyprowadzić jeszcze większe dobro. Pokazał to najdobitniej w krzyżu swego Syna Jednorodzonego, gdy z największego zła okrutnej śmierci Bożego Syna wyprowadził nam zbawienie i synostwo Boże. Pokazał nam to także przez św. Maksymiliana Kolbego, który z piekła Auschwitz uczynił niebo miłości, ucząc, że „tylko miłość jest twórcza”.

ŚLADEM PRYMASA TYSIĄCLECIA

Daniel
Bialik



Wiceprzewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

„ *Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się...*

Tegoroczne Spotkanie Modlitewno-Formacyjne w Prudniku Lesie przebiegło pod hasłem zaczerpniętym z myśli społecznej Prymasa Tysiąclecia: *Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się...* Eucharystii w intencji beatyfikacji sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego przewodniczył abp Damian Zimoń, emerytowany ordynariusz archidiecezji katowickiej. Wybór głównego celebransa nie był przypadkowy, gdyż ksiądz arcybiskup przez wiele lat upominał się o sprawy społeczne i pracownicze w naszej ojczyźnie.

W homilii abp Zimoń nawiązał do tegorocznego hasła spotkania. Mówił m.in., że jak bez Prymasa nie byłoby Polaka na Stolicy Piotrowej, tak bez poprzednika kardynała Wyszyńskiego, prymasa Augusta Hlonda, nie byłoby Prymasa Tysiąclecia.



Koncelebrowana Msza święta pod przewodnictwem abp. Damiana Zimonia / Fot. autor



Przedstawiciele Stowarzyszenia

Podkreślał męstwo i siłę charakteru obydwu pasterzy, które były potrzebne do kierowania polskim Kościołem w trudnych czasach. Emerytowany hierarcha przypomniał ponadto, że to właśnie prymas Hlond wybrał na swojego następcę kard. Wyszyńskiego i jego rekomendował jako prymasa Polski.

Po Mszy św. zebrani wysłuchali montażu słowno-muzycznego w wykonaniu młodzieży z Gimnazjum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Prudniku. Następnie uczestnicy spotkali się na pikniku w ogrodach klasztornych, przechadzając się ścieżkami, którymi spacerował w czasie internowania w Prudniku Lesie prymas Wyszyński.

MIĘDZY POSTĘPEM A PODSTĘPEM

Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii średniowiecza, sekretarz Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu, Członek Rady Konsultacyjnej Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Dr Anna Sutowicz



Czy słyszeli Państwo jeden z nowszych dowcipów, jaki powtarzają sobie studenci informatyki na Uniwersytecie Wrocławskim? Absolwent pewnego kierunku humanistycznego powiada do klienta zjadającego opasłego hamburgera w barze McDonald's: „Śmiali się ze mnie, że studiuję (tu wpisać dowolny obśmiany kierunek: historia, polonistyka, historia sztuki...), to teraz ja pośmieję się z nich i nałożę im mniej frytek”.

Nieśmieszne? Jak dla mnie ten żart nie jest zupełnie niewesoły, oddaje nie tylko rzeczywisty stosunek przeciętnego członka naszego narodu do szeroko pojętej wiedzy humanistycznej, ale przede wszystkim ilustruje spodziewane perspektywy życia zawodowego posiadaczy dyplomów kierunków humanistycznych. Tragedia dotyczy ludzi naprawdę utalentowanych w dziedzinach niezwiązanych z postępowaniem technologii i nauk biologicznych. Dla nich wyrażane w dowcipach sądy o nikomu niepotrzebnych historykach, polonistach, znawcach kultury, artystach – są upokorzeniem powodującym, że nie tylko nie chcą przyznawać się do swoich zamiłowań, ale przede wszystkim często porzucają uprawianie dziedziny, w której mogliby odnaleźć spełnienie swojego powołania.

W tym miejscu pozostaje, oczywiście, ważne pytanie o użyteczność z postępu wiedzy humanistycznej i rozwoju sztuki. W końcu bez postawienia tej kwestii nie da się wyciągnąć żadnych konstruktywnych wniosków na temat przyszłości nauczania przedmiotów pozaścisłych w Polsce. Pewną odpowiedzią może stanowić powieść Waltera Millera juniora *Kantyczka dla Leibowitza*. Autor opisuje w niej świat przyszłości, kiedy po katastrofie nuklearnej zadufana dotąd w sobie ludzkość zmuszona jest żyć w małych enklawach pozbawionych nie tylko wszelkich wygód, ale przede wszystkim dostępu do wiedzy przeszłych pokoleń. Kanwą opowieści staje się los zapisków przekazanych pewnemu klasztorowi w celu zapobieżenia niekontrolowanemu wy-

ciekowi informacji i rozprzestrzenieniu się postępu technologii.



Po co nam dzisiaj Jan Kochanowski?

Fot. pl.wikipedia.org

Kiedy okazuje się, że jest on nieunikniony oraz prowadzi do ponownej katastrofy ludzkości, czytelnik musi sobie postawić pytanie o sens nauki i próbować na nie odpowiedzieć na podstawie własnych doświadczeń. A czyż luminaż współczesnego postępu nie potrzebują stanąć przed podobnym problemem? Tylko historyk może dostarczyć im danych na temat poziomu cywilizacji, które przysypał piach zapomnienia, dokładnie tak samo, jak w przytoczonej powieści pustynia ukryła zakazane rękopisy.

Każda z umarłych dzisiaj kultur wierzyla w swoją niezniszczalność, trwała w satysfakcji, którą przynosiło codzienne korzystanie z prostych, ale jakże cennych udogodnień. Rzymianie przestali gotować ciepłe posiłki

w domu, korzystali z własnych jadłodajni szybkiej obsługi, kąpali się w termach z podgrzewaną wodą, załatwiali tam sprawy państwowe, tak jak niektórzy politycy dzisiaj czynią to w ekskluzywnych restauracjach. A potem przyszło otrzeźwienie i bolesne zderzenie z prawem barbarzyńców. Potrzebną wiedzę przechowali tak pogardzani dziś filozofowie, a jej depozytariuszem stał się Kościół katolicki, korzystający szeroko z dokonań arabskiej matematyki i medycyny.

Zdaję sobie jednak sprawę, że marny to argument dla wszystkich tych, którzy nie tylko wierzą w nieograniczony postęp, ale przede wszystkim dobrze na nim zarabiają i cieszą się prawdziwym prestiżem społecznym.

KIM JESTEŚ, HUMANISTO?

Na problem należy zresztą spojrzeć zgodnie z jego rzeczywistym obrazem. Kim jest dziś przysłowiowy humanista i czym się zajmuje? Po ukończeniu liceum, w którym nauczył się rozwiązywać sterty testów i zadań, nabył umiejętność czytania ze zrozumieniem i pisanie CV w kilku językach obcych, młody, załóżmy, utalentowany człowiek udaje się na, dajmy na to, historię. Najpierw ze zdziwieniem odkrywa, że gros jego kolegów nie ma bladego pojęcia, co i po co studiuje. Kiedy już przebrnie przez trzy lata zmagania się ze środowiskiem w dużej mierze przypadkowych studentów i zmuszonych do daleko posuniętej tolerancji dla niewiedzy wykładowców, staje przed pytaniem o sens dalszego studiowania. Nie widząc perspektyw podjęcia pracy, pozostaje w tym samym lub podobnym

środowisku, niekiedy modyfikuje kierunek studiów, w końcu przystępuje do obrony pracy, potem doktoratu. Może jako magister pozostanie w świecie nauki, tj. będzie się zajmował zebraniem o granty i produkcją punktowanych publikacji, które i tak nie mają żadnego wpływu na poziom wiedzy i świadomości historycznej w Polsce.

Grono decydujące o tej ważnej dziedzinie zostało już zagospodarowane i biada każdemu, kto nie schyli głowy przed trudnymi do zrozumienia, pozornie mądrymi, a często po prostu destrukcyjnymi wywodami najznamienitszych koryfeuszy naszej nauki. Jeżeli ten sam młody człowiek podejmie pracę w szkole, choć szanse na to są coraz marniejsze, będzie z niesmakiem zmagał się z tą samą rzeczywistością, która do niedawna napawała go samego wstętem dla udawanej wiedzy. Może więc zostanie publicystą, dziennikarzem śledczym? Najchętniej politykiem, bo statystycznie w tej klasie, przy dobrych wiatrach, znajdzie dla siebie najwięcej miejsca. Nie będzie ono prestiżowe, pewnie niezbyt wygodne, trochę pouwężone sumieniem, ale w końcu, nie po to się studiowało, by sprzedawać frytki...

Zgadzam się, że moja analiza jest powierzchowna i krzywdząca, niesprawiedliwa zwłaszcza wobec całego szeregu heroicznym nauczycieli przedmiotów humanistycznych, którzy wciąż kochają to, co robią, i młodzież, która coraz rzadziej traktuje ich poważnie.

Moja ocena krzywdzi również najlepsze maści naukowców, bo kiedy odejdą, zostaną nam już tylko popłuczyny po rzetelnej nauce, pozbawione szerokiego spojrzenia na rzeczywistość, które cechuje filozofa. Ale najgłębszy ukłon należy się wszystkim inicjatorom wszelakich imprez propagujących wiedzę humanistyczną, którzy podejmują aktywność z miłości do tejże wiedzy. Spoglądają oni na literaturę, sztukę czy historię bez kontekstu naukowego, bez zacięcia belferskiego, a przecież to dzięki nim szansa na przechowanie i odrodzenie prawdziwej humanistyki nie maleje, a wręcz rośnie wraz z nowym pokoleniem.

Młodzi ludzie, choćby ktoś bardzo chciał pozbawić ich prawa do wiedzy, sami szukają odpowiedzi na palące pytanie o to, kto zbudował taki świat, w jakim żyją. Co gorsza dla twórców zastanej rzeczywistości, w tajnikach historii pokładają oni nadzieję na zna-



Humanistyka nie oznacza zacofania, w Lublinie organizuje się cykle spotkań promujących cyfrową humanistykę i integrujących polskie środowisko badaczy kultury cyfrowej – THATCamp Polska. THATCamp (The Humanities And Technology Camp) to organizowane na całym świecie otwarte i nieformalne spotkania osób zainteresowanych obecnością nowych technologii w naukach humanistycznych

Fot. Michael Mandiberg /CC BY-SA

lezenie skutecznego mechanizmu zmian. Nie bez kozery obserwujemy odrodzenie zainteresowania dziejami najnowszymi, historią Żołnierzy Wyklętych, ale też można dostrzec coraz bujniejszy rozkwit dyskusji wokół literatury powstańczej i powojennej.

Nawet jeżeli uczniowie od najmłodszych lat zasypywani są sponsorowanymi konkursami matematycznymi,

„
Najgłębszy ukłon
należy się wszystkim
inicjatorom wszelakich
imprez propagujących
wiedzę humanistyczną,
którzy podejmują aktywność
z miłości do tejże wiedzy.

wciąż daje się zaobserwować zjawisko poszukiwania przez nich sposobów na zmierzenie się w zawodach literackich, turniejach wiedzy historycznej. Istnieje też zmniejszający się ze względu na planową politykę oświatową odsetek młodzieży rozumiejącej przekaz sztuki dawnej i niedawnej przy zachowaniu trzeźwej oceny wartości sztuki nowoczesnej.

Ci koneserzy nie potrzebują multimedialnych zachęt, by dać się zaprosić na wystawę do muzeum. Chętnie kupują książki, tak, książki, a nie e-booki, i czytają je nie zawsze dla wiedzy, naj-

częściej dla pobycia w innym niż tylko znany im pogmatwany świat wartości.

Tak człowiek odkrywa siebie, a czyni to tylko wówczas, gdy spotyka się z Bogiem i innym człowiekiem, gdy konfrontuje wiedzę o sobie z obiektywnym przekazem o świecie, w którym żyje. Uczy się od innych poszukiwania sprawdzonych sposobów na wyrażenie siebie. Tylko głupi myśli o sobie, że już niczego nie musi się dowiadywać, a resztę wymyśli sam.

PYTANIE O PRZYSZŁOŚĆ

Warto zadać sobie wreszcie ostatnie pytanie: co zrobić z tym potencjałem młodych, który nie ma nic wspólnego z gorączkowymi przygotowaniem do wejścia na rynek pracy. Jak zaspokajać ich głód nauki autentycznej, nieudawanej, nierozmiennej na ministerialne srebrniki? Niestety, chyba nie ma na to gotowej odpowiedzi. Z całą pewnością nikt z nas nie jest zwolniony z odpowiedzialności za kształt świadomości dorastającego pokolenia.

To my zbudowaliśmy dla niego świat wygody, zapotrzebowania na wysokie IQ, pogmatwanych struktur wartości. Odkrycie sensu tego świata może nastąpić tylko dzięki głębokiemu namysłowi nad przeszłością i spojrzeniu na przejawy ludzkiej kultury, która wyznaczała i wyznacza ramy życia społecznego, ale też ułatwia rozwój indywidualny.



Piotr R.
Mazur

Pracownik Instytutu Edukacji Narodowej, sekretarz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Lublinie, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie.

ODBUDUJMY ARMIE KRAJOWĄ!

Obchodzimy właśnie 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej, warto zatem przy tej okazji spojrzeć na kwestię obronności naszego państwa przez pryzmat działań różnych organizacji społecznych.

Wydawałoby się, że po doświadczeniach sprzed kilkudziesięciu lat „cywilizowana” Europa jest wolna od zagrożeń wojennych. Wprawdzie ów pozorny spokój był zakłócany wydarzeniami na Bałkanach, zamachami terrorystycznymi w Londynie i Madrycie, jednak owe wydarzenia nie skłaniały do refleksji w naszym kraju, jako dziejące się mimo wszystko dość daleko od naszych granic, jak również z uwagi na fakt, że Polska jest państwem, w którym na razie trudno się spodziewać wewnętrznego konfliktu powodowanego starciami z jakąś mniejszością narodową. Dopiero wydarzenia w Kijowie, przejście pod jurysdykcję rosyjską Krymu, gdzie Ukraina oddała część swego państwa praktycznie bez żadnego oporu, obecne starcia na pograniczu rosyjsko-ukraińskim (gdy Państwo będą czytać te słowa, sytuacja w tamtym rejonie może okazać się już całkowicie inna, niż w chwili gdy piszę ten felieton) spowodowały, iż szereg publicystów i przedstawicieli mediów z większym zainteresowaniem zaczęło się zajmować kwestiami obronności. Zauważalna jest także zmiana podejścia polskich władz do tej problematyki. Wydarzenia międzynarodowe spowodowały ponadto większe zainteresowanie organizacjami paramilitarnymi. Ze stowarzyszeń, które do tej pory były postrzegane jako zabawa w wojsko dużych chłopców, został skierowany apel do prezydenta Rzeczypospolitej. W dokumencie tym czytamy:

„Szanowny Panie Prezydencie, my niżej podpisani Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej zwracamy się do Pana Prezydenta, z mocy Konstytucji RP Najwyższego Zwierzchnika Sił Zbrojnych, stojącego na straży su-

werenności i bezpieczeństwa Polski oraz nienaruszalności i niepodzielności jej terytorium, o podjęcie pilnych działań na rzecz odbudowy zdolności obronnych naszego państwa. To Pan Prezydent zainicjował zwrot strategiczny, wzywając dwa lata temu do odbudowy zdolności obronnych Polskiego Państwa.

Dlatego dziś **apelujemy** do Pana Prezydenta **o powołanie powszechnej, terytorialnej organizacji wojskowej, na wzór Armii Krajowej.**

Wskutek błędów strategicznych uznano Polskę za państwo bezpieczne. Założono, że zgodnie z Art. 5 NATO w razie zagrożenia pomogą nam sojusznicy. Zapomniano o Art. 3 NATO, zobowiązującym państwa członkowskie do rozwijania indywidualnych zdolności do odparcia zbrojnej napaści. Zaprzestano przygotowań do obrony kraju, zrezygnowano ze szkolenia rezerwy. Armie ograniczono do miniatury wojsk operacyjnych, opartych na służbie zawodowej. Doprowadziło to do głębokiej zapaści Sił Zbrojnych RP. Nasza armia nie posiada obecnie zdolności do odstraszenia, obrony i ochrony. Wynikająca z tego słabość jest głównym zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa.

Dziś jesteśmy świadkami destabilizacji dotychczasowego ładu międzynarodowego. Zagrożenie konfliktem militarnym wystąpiło w sąsiedztwie polskich granic. Sytuacja nagli do działania.

Panie Prezydencie!

Wiemy, jaką cenę wielokrotnie w przeszłości płacił Naród za słabość militarną. Obecnie w organizacjach proobronnych, paramilitarnych i harcerskich do służby Ojczyźnie przygotowują się setki tysięcy młodych lu-

dzi. Masowo powstają stowarzyszenia prowadzące szkolenia wojskowe.

Prosimy, by ten realnie istniejący potencjał wykorzystał Pan Prezydent do utworzenia powszechnej, terytorialnej organizacji wojskowej – Armii Krajowej.

Sprawna i powszechna obrona terytorialna to warunek konieczny manewru i uderzenia wojsk operacyjnych. Zapewnia skuteczną ochronę, odstraszenie i obronę oraz niezwłoczną pomoc społeczeństwu w czasie klęsk żywiołowych i katastrof. Oparta na udziale obywateli w obronie stron rodzinnych, buduje i istotnie wzmacnia ich więzi z lokalnymi społecznościami. To komponent sił zbrojnych suwerennych i dobrze zorganizowanych państw demokratycznych, takich jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Szwajcaria czy Austria. W Polsce taką rolę pełniła niegdyś Armia Krajowa.

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej!

Zjednoczony wokół niepodległości i odbudowy siły polskiej armii Naród jest w stanie wznieść się ponad podziały polityczne i zapewnić zdolności obronne państwa. Ich fundamentem niech staną się doświadczenia i tradycje dawnej AK oraz entuzjazm i wola służby Ojczyźnie tysięcy młodych Polaków. Wspólnie odbudujmy Armie Krajową!”

Wśród sygnatariuszy apelu znaleźli się m.in. gen. Waldemar Skrzypczak, wykładowcy Akademii Obrony Narodowej, przedstawiciele organizacji strzeleckich i Towarzystw Gimnastycznych Sokół, Legii Akademickiej oraz przedstawiciele samorządów. Celem organizacji społecznych wspierających akcję Odbudujmy Armie Krajo-

wą jest rozszerzenie i skoordynowanie działań powadzonych do tej pory przez różne grupy w sprawny system obrony terytorialnej. Sygnatariusze apelu mają świadomość, że praca organizacji społecznych, instytucji naukowych dopiero będzie miała właściwy efekt, jeżeli zostanie wprzęgnięta w system obrony kraju w sposób zorganizowany, ponieważ ów system będzie działał sprawnie, gdy każdy będzie miał określone w nim swe miejsce. Organizacje strzeleckie i sokole już od 20 lat mają podpisane umowy o współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej, w swych działaniach propagują służbę ojczyźnie, przysposabiają młodych ludzi do obycia się z bronią, prowadzą ćwiczenia etc., nie są jednak częścią struktury, której celem jest przygotowanie Polski na ewentualne zagrożenia. Dlatego organizacje paramilitarne nie chcą tworzyć „prywatnych armii”, które łatwo posądzić o chęć tworzenia bojówek, ale działając zgodnie z obowiązującym prawem, współtworzyć obronę państwa i narodu, zachowując swe tradycje historyczne i autonomię organizacyjną na tyle, na ile jest to możliwe w zhierarchizowanym systemie, jakim powinna być obrona terytorialna.

Organizacje te nie czekają jednak biernie na odpowiedź organów państwa, ale na tyle, na ile potrafią, rozszerzają swą działalność, która tu zostanie przedstawiona na przykładzie macierzystego stowarzyszenia piszącego te słowa, czyli Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Lublinie. Od jego reaktywacji w 2005 r. zarząd Towarzystwa przedsięwziął działania mające na celu odtworzenie Polowych Drużyn Sokolich, których twórcą w 1912 r. był późniejszy dowódca Błękitnej Armii gen. Józef Haller. Początkowo zajęcia prowadzono w ramach sekcji strzeleckiej Towarzystwa, która po okrzepnięciu kadry została przekształcona w Polową Drużynę Sokolą działającą na terenie Lublina. Jej działanie było skierowane do nastoletnich chłopców. W 2010 r. po raz pierwszy został zorganizowany dla PDS letni obóz survivalowy, w którym co roku uczestniczy ok. 20 chłopców. Skala trudności zajęć zostaje corocznie podnoszona: do podstawowej nauki strzelania, zachowań w lesie, zajęć wspinaczkowych, zaczęły dochodzić elementy walki wręcz i taktyki prowadzone przez najlepszych fachowców w tej dziedzinie. W bieżącym

roku TG Sokół postanowiło powiększyć zakres swej działalności, wiosną członkowie zarządu wykorzystując zwiększone zainteresowanie działaniami paramilitarnymi wśród młodych ludzi, przeprowadzili szereg spotkań w całym województwie lubelskim. Efektem było zorganizowanie pierwszego zgrupowania Polowych Drużyn Sokolich na Lubelszczyźnie, w którym wzięło udział ponad 100 uczestników. Tu warto oddać głos jednemu z uczestników zgrupowania: „W dniach 6–8 czerwca 2014 odbyło się pierwsze zgrupowanie Polowych Drużyn Sokolich. Zainaugurowała je uroczysta Msza św. w koście-



Sztandar Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z początku XX w. / Fot. pl.wikipedia.org

le pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Lublinie. Po końcowym błogosławieństwie, w dwa autokary wybraliśmy się na miejsce, w którym mieliśmy szkolić się przez następne dwa dni. Po przyjeździe nastąpiło zakwaterowanie, podział na plutony i drużyny, kolacja oraz apel wieczorny i wyznaczenie wart. Drugi dzień rozpoczęliśmy pobudką o 5.30 i poranną zaprawą. Po krótkiej rozgrzewce, w podziale na plutony przystąpiliśmy do testów sprawnościowych. Na ogólną ocenę składały się poszczególne wyniki z biegu na 3000 m, biegu 10x10 m, liczby brzuszków wykonanych w ciągu 2 min. oraz maksymalnej liczby wykonanych pompek. Po sprawdzianie była chwila na odpoczynek i toaletę poranną, następnie śniadanie i apel. Ogłoszono porządek dnia. Po apelu przemarszerowaliśmy na wykłady. Pierwszy dotyczył historii Polowych Drużyn Sokolich oraz planów na przyszłość, zaś drugi poświęcony był tematowi broni palnej i bezpieczeństwa na strzelnicy. To tyle jeśli chodzi o teorię, teraz czas na praktykę. Jako, że czasu było mało to po krótkiej przerwie cała kompania przystąpiła do zajęć z podstaw kick-boxingu, które trwały 2 godz. Następnie,

już z podziałem na poszczególne plutony, odbywały się 1,5 godzinne bloki zajęciowe z zakresu musztry, taktyki na polu walki oraz strzelania. W czasie trwania tych zajęć odwiedzili nas goście: Prezes Fundacji Niepodległości Przemysław Omieczynski z rodziną oraz Antoni Belina Brzozowski prezes Związku Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Polsce. W międzyczasie odbył się obiad i godzinny wykład dr. Palucha o II Korpusie gen. Andersa. Dzień zakończył się standardowo kolacją i wieczornym apelem. Odczytano na nim rozkaz, który nadał naszej formacji nazwę i patrona. Od tego dnia nasza kompania nosi miano Pierwszej Kompanii Kadrowej im. Św. Michała Archanioła. Po krótkiej modlitwie i odśpiewaniu roty rozeszliśmy się na zasłużony wypoczynek. Dzień trzeci również rozpoczęliśmy o 5.30. Po porannej zaprawie, apelu i śniadaniu udaliśmy się na wykład płk. Winiarskiego z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie, który dotyczył obronności Polski i obrony terytorialnej. Kolejnym punktem dnia były dwa treningi z zakresu Polskiego Systemu Walki Wręcz »Haller«. Wyjazd zakończyliśmy połową Mszą św. oraz apelem podsumowującym całe zgrupowanie”.

W przytoczonej relacji warto zwrócić uwagę na jeden element, który charakteryzuje działalność TG Sokół: otóż według prezesa Tomasza Stańko i pozostałych członków zarządu TG Sokół w Lublinie wojsko bez osadzenia na trwałym fundamencie moralnym jest złym wojskiem, stąd inauguracja i zakończenie pierwszego zgrupowania Mszą świętą oraz obranie za patrona PDS św. Michała Archanioła, który jako wódz niebiańskich zastępów jest patronem żołnierzy, ale też oficjalnie od 1653 r. patronem Lublina.

Jak widać, etos rycerski i żołnierski, chęć służby bliźnim w myśli zasady *Si vis pacem, para bellum* (Chcesz pokoju, szykuj się do wojny), może, a raczej – jeśli chce być prawdziwą służbą – musi się godzić z ideą *Civitas Christiana*. Dlatego warto pozbawionych możliwości służby wojskowej młodych ludzi kierować do organizacji działających na rzecz obronności, takich, w których Honor wynika z miłości Ojczyzny rozumianej jako wypełnianie IV przykazania, po to, by zawsze być wiernym Bogu.



**Szymon
Szczęśny**

Pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Poznaniu, absolwent Wydziału Historycznego UMK w Toruniu.

W 70. ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Przypadająca w tym roku okrągła rocznica Powstania Warszawskiego na nowo rozgrzewa publiczną dyskusję dotyczącą sensu i konieczności rozpoczęcia walk. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że im mniej jest pośród żyjących tych, którzy w nim uczestniczyli, tym śmielej i odważniej podejmuje się ocenę zrywu.

Za najważniejsze argumenty skłaniające do podjęcia walki zbrojnej należy uznać pogarszającą się sytuację Niemców na froncie wschodnim oraz chęć opanowania Warszawy przez dowództwo Armii Krajowej przed wkroczeniem sił Armii Czerwonej. Z drugim aspektem łączyły się ważne kwestie polityczne. Uzyskanie kontroli nad stolicą miało skłonić ZSRS do uznania Rządu Emigracyjnego w Londynie jako jedynego przedstawiciela władzy na terytorium Polski oraz przywrócić kształt granicy wschodniej z 1939 r.

Przygotowania do zrywu zostały włączone w działania akcji o kryptonimie „Burza”, trwającej już od stycznia 1944 r.. Zakładała ona współpracę z wkraczającymi oddziałami sowieckimi i wspólną walkę z nazistowskim okupantem. Udało się w ten sposób wyzwolić m.in. Wilno i Lwów. Po zakończeniu walk dochodziło jednak do rozbrajania oddziałów AK przez NKWD, fizycznej likwidacji dowództwa oddziałów oraz wcielania szeregowych członków organizacji w skład 1. Armii Wojska

Polskiego gen. Zygmunta Berlinga. Przeprowadzona na olbrzymią skalę przez wojska Armii Czerwonej operacja „Bagration” doprowadziła w lipcu 1944 r. do całkowitego przełamania niemieckiego frontu wschodniego. Od 22 lipca trwała w Warszawie gorączkowa ewakuacja niemieckiej administracji, części sił policyjnych oraz służb zaplecza. Dopiero 27 lipca, po opanowaniu paniki, powróciły oddziały po-

licji i SS oraz zaczęły działać urzędy. Po wydaniu decyzji o fortyfikacji miasta powołano do robót 100 000 mieszkańców Warszawy pod groźbą kary śmierci. Zaistniało tym samym ryzyko powtórzenia się sytuacji z walk o Brześć Litewski, gdzie po przekształceniu miasta w twierdzę jego tkanka została zniszczona w 80%, a w trakcie ewakuacji zginęło 40% ludności.

**51 000 POWSTAŃCÓW WZIĘŁO UDZIAŁ W POWSTANIU:
16 000 ZABITYCH LUB ZAGINIONYCH
20 000 RANNYCH
15 000 WZIĘTYCH DO NIEWOLI**

**150 000-200 000 MIESZKAŃCÓW STOLICY PONIOSŁO ŚMIERĆ
500 000-550 000 WARSZAWIAN WYPĘDZONYCH
100 000 OSÓB Z MIEJSCOWOŚCI PODWARSZAWSKICH WYPĘDZONYCH
150 000 OSÓB WYWIEZIONYCH DO OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH LUB NA ROBOTY PRZYMUSOWE**

**84% ZABUDOWY LEWOBRZEŻNEJ WARSZAWY ZNISZCZONO
674 ZABYTKOWE OBIEKTY SAKRALNE I ŚWIECKIE ZBURZONO
45,3 MLD DOLARÓW – SZACUNKOWA WIELKOŚĆ STRAT MATERIALNYCH PONIESIONYCH PRZEZ MIASTO I JEGO MIESZKAŃCÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Wobec zaistniałych okoliczności dowódca AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski wraz z generałami Leopoldem Okulickim i Tadeuszem Pełczyńskim postanowili siłą opanować stolicę. Według przewidywań Warszawa miała zostać wyzwolona w ciągu siedmiu dni. Do walki zaangażowano głównie jednostki podziemia niepodległościowego. Liczono również na wsparcie polskich sił na zachodzie, szczególnie

na 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową i lotnictwo. Pomoc ze strony sowieckiej miał uzyskać przebywający w Moskwie premier Stanisław Mikołajczyk. Przeciwnikiem przedsięwzięcia był komendant Obszaru Warszawa AK, gen. Albin Skroczyński ps. „Łaszcz”. Dowodząc od 1942 r. partyzantką na tym terenie, negatywnie oceniał możliwości posiadanych sił, podkreślając kwestię niewystarczającego uzbrojenia. Jego opinię podzielał Jan Nowak Jeziorański na naradzie dowództwa AK 29 lipca: „Strefy wpływów w Europie wielka trójka podzieliła już 2 listopada 1943 w Moskwie, a przypieczętowała w Teheranie. [...] Nie możemy liczyć na żadne masowe zrzuć sprzętu, a tym bardziej na desant Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego. Akcja »Burza« nie będzie miała żadnego wpływu na decyzję aliantów, a dla opinii publicznej świata zachodniego będzie burzą w szklance wody. [...] Czeka nas tu okupacja sowiecka, utrata niepodległości. Rosjanie będą się tu rządzili jak chcą”.

Ostatecznie Powstanie rozpoczęło się 1 sierpnia i zakończyło się po 63 dniach, 3 października 1944 r. Brało w nim udział ok. 50 000 powstańców, wśród których w trakcie dwumiesięcznych walk straty wyniosły ok. 16 000 zabitych i zaginionych, 20 000 rannych i 15 000 wziętych do niewoli. Najwyższą cenę zapłaciła również ludność cywilna. Ocenia się, że na skutek nalotów, ostrzału artyleryjskiego, ciężkich warunków byto-

wych oraz masakr urządzanych przez hitlerowców zginęło od 150 000 do 200 000 mieszkańców stolicy. Stopień okrucieństwa obrazuje sytuacja warszawskiej Woli, gdzie tylko 5 i 6 sierpnia wymordowano 38 000–65 000 osób. Od 500 000 do 550 000 mieszkańców stolicy oraz ok. 100 000 osób z miejscowości podwarszawskich zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów, z czego blisko 150 000 zostało deportowanych do obozów koncentracyjnych lub wywiezionych na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. W wyniku walk powstańczych oraz systematycznego wyburzania miasta przez Niemców uległa zniszczeniu większość zabudowy. Po dodaniu do tego strat

poniesionych w wyniku oblężenia miasta we wrześniu 1939 r. i zagłady warszawskiego getta okazuje się, że wojna przyniosła zniszczenie 84% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy. Rejestr zniszczonych obiektów sakralnych i świeckich mających wartość zabytkową liczy 674 pozycje. W opublikowanym w 2004 r. *Raporcie o stratach wojennych Warszawy* ca-

łość strat materialnych poniesionych przez miasto i jego mieszkańców podczas II wojny światowej oszacowano na 45,3 mld dolarów.

W dyskusji nad Powstaniem nie może zabraknąć głosu bezpośrednich uczestników wydarzeń. Ostatnio doskonałą okazją do zapoznania się z atmosferą panującą w walczącym mieście była projekcja filmu *Powstanie Warszawskie*. Wykonany w całości z autentycznych materiałów archiwalnych ukazuje niezwykle przesłanie, które ocenia jedna z recenzji: „Pośród polemik, czasem rzeczowych, zbyt często niestety agresywnych, film *Powstanie Warszawskie* nie zabiera głosu i nie staje po żadnej ze stron. Jest jak pomnik bez podpisu, a kto go zobaczy, nie będzie w stanie pozostać obojętnym, jakkolwiek miałby go zinterpre-

tować”. Rozpatrując wydarzenia historyczne, często zapominamy o mentalności ludzi żyjących w danej epoce, skupiając się jedynie na faktach. Jej zrozumienie przez nas, wychowanych w zupełnie innych czasach, jest często wręcz niemożliwe. Trudno wyobrazić sobie codzienność, w której od pięciu lat na każdym kroku wisi nad nami widmo łapanki, tortur i egzekucji. O nieodpartym pragnieniu wolności wspomina ukazany w filmie prof. Witold Kieżun: „Mój pogląd jest jednoznaczny. Uważam, że Powstanie było tragedią grecką, było nie do uniknięcia [...]. To był jednak najwspanialszy okres w naszym życiu. Okres, w którym olbrzymia masa ludzi zjednoczy-



Ulica Marszałkowska płonąca podczas Powstania Warszawskiego

Fot. Warszawa stolica Polski, Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, wyd. II, Warszawa 1949

ła się w jednej postawie reprezentującej interes ponadosobowy – to jest coś niezwykłego. [...] Te idee trzeba rozwijać, a nie dyskutować: było, nie było potrzebne. Nie było możliwości jego uniknięcia, ale najważniejsze jest, że to był okres fantastycznego, jednolitego zrywu. On udowodnił, że społeczeństwo, które jest podzielone, skłócone, bardzo zróżnicowane, może się złączyć wtenczas, gdy chodzi o ideały wyższego stopnia w strukturze wartości – wolność. [...] To jest wielka wartość i to musi w naszej świadomości zostać. Następne pokolenie musi być w taki sposób wychowywane, żeby miało świadomość rangi tego zrywu. Istnieje skala wartości, są wartości, za które trzeba – co daje kolosalną satysfakcję osobistą – poświęcić swój indywidualny interes, łącznie nawet ze

swoim życiem. Na tym polega kwintesencja całego procesu Powstania, pamięci Powstania, historii Powstania”.

O tym, że powstańcy z pełnym przekonaniem walczyli o wyznawane wartości, świadczą relacje strony niemieckiej. Heroiczną postawę warszawiaków opisał por. Peter Stölten w liście do ojca: „Kapitulacja była bez wątpienia przeżyciem, jakie rzadko trafiają się w życiu. Jej rzeczywistość usuwa w cień każdy teatr, każdą wielką tragedię. Polacy otrzymali żołnierskie, honorowe warunki, na które zasłużyli sobie autentycznym bohaterstwem w walce. Walczyli, na Boga, lepiej niż my”.

Warto przytoczyć rozważania nad

Powstaniem Warszawskim prymasa Stefana Wyszyńskiego. Jako były kapelan powstańczego szpitala w podwarszawskich Laskach później wielokrotnie w swoich wystąpieniach analizował dziejowe znaczenie tego zrywu: „Choćby pozostały góry ciał, przykryte gruzami, to jeszcze te ofiary są małe, w porównaniu do wielkiego prawa, jakie ma człowiek, naród i ludzkość:

prawa wolności. [...] Aby je zachować i ochronić, a przez to obronić godność człowieka, jako istoty rozumnej i wolnej, trzeba umieć się poświęcać i składać ofiary. [...] człowiek, który biernie przyjmuje narzuconą mu niewolę, już się właściwie deklasuje i przestaje być pod jakimś względem człowiekiem. I naród, który nie umie walczyć o swoją wolność, już się właściwie zdeklasował...”. Dlatego wychodząc naprzeciw myśli patrona Stowarzyszenia, bez względu na oceny historyków i publicystów, w 70. rocznicę Powstania uhonorujmy przede wszystkim pamięć o tych, którzy za cenę własnego życia dali najwspanialsze świadectwo woli życia naszego narodu.



Mikołaj
Turyk

ŚWIĘTOŚĆ JAKO PUNKT ODNIESIENIA

Teoria świętości bytu ludzkiego o. Mieczysława A. Krąpca jest pozytywnym punktem odniesienia sensu życia człowieka.

W kulturze współczesnego postmodernizmu takie wartości, jak prawda, dobro, piękno czy świętość, są pomijane, a nawet zwalczane. Co więcej, luki po tych wartościach próbuje się wypełniać kłamstwem, złem i brzydotą, nie zważając na to, że takie zabiegi tylko powiększają pole próżni aksjologicznej. Wobec takiej diagnozy współczesnej kultury świata szeroko rozumianego Zachodu, w którym żyjemy, warto przypomnieć Mieczysława Alberta Krąpca koncepcję świętości człowieka.

Na początku spróbujmy określić, czym jest świętość. Na czym ona polega? Aby logicznie poprowadzić wywód, należy podkreślić, że we władze struktury bytu ludzkiego wpisują się intelekt oraz wola. W związku z tym świętość polega na całkowitym spełnieniu się (na miarę bytowej doskonałości) tych właśnie władz ludzkich. Co istotne, podkreśla o. Krąpiec, nie byłoby to możliwe, gdyby Jezus Chrystus nie umarł na krzyżu za ludzkie grzechy. Ten fakt nadaje człowiekowi szczególną, niezbywalną godność, wywyższającą go ponad naturę i kulturę. Miłość okazaną w ten sposób człowiekowi przez Boga o. Krąpiec nazywa łaską. Dzięki tej miłości człowiek w relacji z Bogiem jest w stanie udoskonalić się, a innymi słowy – uświęcić. Miłość jest źródłem, motorem i szczytem wszelkich ludzkich dążeń intelektualno-wolitywnych, dzięki niej człowiek może partycypować w naturze Boga.

Co to jednak znaczy, że człowiek może partycypować w naturze Boga? Znaczy to, że Bóg, mówiąc metaforycznie, „wlewa” swoją istotę w istotę człowieka. Bóg jest obecny w człowieku. W życiu ziemskim nie jest to możliwe. Możliwe jest jedynie dążenie człowieka do uczestnictwa w naturze Stwórcy.

W niniejszym punkcie splatają się trzy porządki, trzy warstwy: natury, kultury i łaski. Na mocy natury człowiek posiada akt istnienia dany mu od Boga, natomiast na mocy łaski jest uczestnikiem natury Boga. Budując kulturę, powoduje zaś, że to, co dobrego robi, uświęca na wieczność jego samego i to, co istnieje poza nim (tzn. ulepszona świat i ubogaci innych ludzi). W kontekście dążenia przez człowieka do świętości trzeba podkreślić, że tym, co stanowi tło ludzkiego zmierzania do doskonałości (na miarę swej pozycji w hierarchii bytowej), jest przyroda (ożywiona i nieożywiona) i inni ludzie. Zatem to, co dobrego zrobi człowiek za ziemskiego życia, zdaniem Krąpca, uświęca go samego, ulepsza innych ludzi oraz zastany przez człowieka świat materialny – naturę i niematerialny – kulturę.

Powyżej ukazano szczegółowe elementy struktury bytu ludzkiego – elementy struktury duszy ludzkiej (intelekt i wolę). Kreśląc natomiast ogół struktury bytu ludzkiego, trzeba powiedzieć, że składa się on, według o. Krąpca, z duszy i ciała. Przyjmując zatem tezę Krąpca, że człowiek to dusza i ciało, trzeba zgodnie z zasadą proporcjonalności prostej przyjąć, że świętość powinna polegać na udoskonaleniu duszy i ciała. Ciało i dusza, zdaniem Krąpca, uczestniczą w rozwijaniu się człowieka do pełnej świętości, w rozwoju talentów dzięki intelektualno-wolitywnym władzom duszy, za pośrednictwem ciała. Patrząc od strony negatywnej – człowiek może też nadwyrężyć, a nawet złamać swój kręgosłup moralno-wolitywny. Zdaniem Krąpca człowiek najbardziej buduje lub osłabia władze swej duszy w momencie podejmowania decyzji – wyboru dobra lub zła.

Moment ten nie tylko wpływa na podmiot czynu, ale też na jego adresata – na drugiego człowieka. Wobec

Doktorant w Instytucie Filozofii Teoretycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Członek Bialsko-Podlaskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

powyższego we wszystkich czasach (a szczególnie dziś) trzeba świadczyć człowiekowi dobre uczynki, świadczyć mu miłość, która jest motorem wszelkich dążeń istoty ludzkiej i ofiarowaniem siebie drugiej istocie. Ponadto jest ona tym, co pcha człowieka totem prowadzącym do umiłowanego adresata miłości. Najdoskonalszym adresatem miłości człowieka jest Bóg, który niczym magnes pociąga człowieka do siebie swą miłością. Powoduje to z kolei uczestnictwo człowieka w naturze Boga, które jest synowskim podobieństwem człowieka do Boga. Podobieństwo to zachodzi dzięki spłynięciu łaski Bożej na człowieka. Nie jest to jednak spłynięcie całkowite, ponieważ – zdaniem Krąpca – całkowita i zwrotna wymiana łaski może nastąpić wyłącznie w relacji Trójcy Świętej. Zauważmy przy tym, że aby człowiek mógł zostać świętym, potrzeba dwóch elementów: po pierwsze jego wysiłku, po drugie łaski Bożej.

Mając już dobrą podbudowę teoretyczną, przejdźmy do zagadnienia praktycznego: odpowiedzmy, jak można osiągnąć świętość. Zdaniem ojca profesora jednym z elementów dążenia do świętości jest sumienne spełnianie praktyk religijnych. Praktyki te udoskonalają byt ludzki i są środkiem do jednoczenia się (na ile to możliwe w ziemskich warunkach) człowieka z Bogiem. Drugim istotnym elementem potrzebnym do osiągnięcia świętości jest, zdaniem o. Krąpca, miłość bliźniego. Innymi słowy – jaki jestem dla bliźniego, taki jestem, zauważa profesor, dla samego Boga.

Podsumowując, trzeba powiedzieć, że zdaniem Krąpca moment partycypacji człowieka w naturze Boga powoduje wypełnienie wszelkich luk bytu ludzkiego na poziomie intelektu i woli, a śmiertelne istnienie przemienia w wieczną szczęśliwość.

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

Piotr
Sutowicz



CZYM SAMORZĄD NIE JEST?

„Samorząd powinien być formą autentycznego upodmiotowienia obywateli, umożliwiając im uczestnictwo w demokratycznym systemie sprawowania władzy. Jego rolą jest udział w budowaniu ładu społecznego i gospodarczego na poziomie wspólnot lokalnych.

Z Deklaracji Programowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Powyższy tytuł jest celową prowokacją zmierzającą raczej do postawienia kwestii, czym rzeczywistość ma być samorząd w życiu publicznym i społecznym, nauczyliśmy się bowiem patrzeć na działania samorządu jak na przedłużenie życia politycznego. Sami samorządowcy niestety patrzą na siebie w ten sposób. Oto w radach miast, powiatów, nie mówiąc już o sejmikach wojewódzkich, nasi przedstawiciele samorządowi grupują się w kluby, które są lustrzanym odbiciem klubów poselskich, nawet jeżeli są tworzone jako federacje różnych sił politycznych. Niekiedy z trudem starają się maskować swe oblicze, nazywając się w sposób sugerujący pozapolityczny sposób działania, jednak prędzej czy później prawda i tak wychodzi na wierzch. Politycy dużych partii ze swej strony robią wszystko, by kontrolować działalność samorządów, a w razie oporu zniszczyć siły, które bez swej woli, wiedzy i intencji zostałyby uznane za wrogie. Burmistrzowie oraz prezydenci miast żyjący w zgodzie z liderami polskiego życia politycznego mają często ułatwione zadanie czynienia sobie ze swoich wspólnot na wpół prywatnych folwarków. Można oczywiście uznać powyższy obraz za zbyt czarny i skrajnie pesymistyczny. Oczywiście, drugą stroną medalu są samorządowcy i samorządy działające sprawnie i służące

mieszkańcom danego terenu. W końcu w samorządzie mimo wszystko jest ulokowane wiele rzeczywistej aktywności społecznej i ducha służby i z pewnością nie wolno wszystkiego generalizować, bo (jak rzadko kiedy) prawda leży gdzieś pośrodku.

Czym więc samorząd powinien być?



Samorządność społeczeństwa polskiego była tą cechą, która ratowała Polaków przed wchłonięciem przez wrogie struktury społeczne

Fot. J. P. Norblin Sejmik

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sięgnąć po prostu do zdrowego rozsądku, społecznego nauczania Kościoła i historii, także tej naszej, polskiej, dostarczającej w tym zakresie wielu pozytywnych przykładów. Jeżeli chodzi o zdrowy rozsądek, to konieczność działania samorządu wydaje się oczywista. Państwo, szczególnie to współczesne, mające tendencję do oddawania swych kompetencji jeszcze większym organizmom i mające poważne trudności w zderzeniu z globalizującą się rzeczywistością, staje się czymś niezwykle odległym od obywatela

zamieszkującego tu i teraz określony obszar, którego z sąsiadami – bez względu na opcję polityczną – łączy wspólna szkoła, dziura w moście czy brudny chodnik. Obszar takich wspólnych problemów jest bardzo duży i, ogólnie rzecz ujmując, jego granicą powinna być możliwość poradzenia sobie z nimi wspólnoty lokalnej. W sprawach wykraczających poza możliwości działania samorządu winno się przywoływać na pomoc np. państwo. Przechodząc do języka nauczania Kościoła, należałoby tu powołać się choćby na słowa Piusa XI, który w *Quadragesimo anno* napisał: „Nienaruszalnym i niezmiennym pozostaje owo najwyższe prawo filozofii społecznej: co jednostka z własnej inicjatywy i własnymi siłami może zdziałać, tego nie wolno jej wydzierać na rzecz społeczeństwa; podobnie niesprawiedliwością, szkodą społeczną i zakłóceniem ustroju jest zabieranie mniejszym i niższym społecznościom tych zadań, które mogą spełnić, i przekazywanie ich społecznościom większym i wyższym. Każda akcja społeczna ze swego celu i ze swej natury ma charakter pomocniczy: winna pomagać członkom organizmu społecznego, nie niszczyć ich lub wchłaniać”. Jan Paweł II w *Centessimus annus* całkowicie potwierdził opinię swego poprzednika, stwierdzając: „Społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w we-



Współczesne obrady sejmiku wojewódzkiego / Fot. www.umwd.dolnyslask.pl

wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych, dla dobra wspólnego”.

Wbrew skrzeczącej rzeczywistości Polacy mają ogromne doświadczenie w dziedzinie samorządności. Cały kształtujący się dość długo ustrój I Rzeczypospolitej opierał się na ideach przytoczonych w obu cytatach w czasach, kiedy zasada pomocniczości nie istniała jako opisany postulat. Na pewno wiele rozwiązań ustrojowych tego państwa ewoluowało w kierunku prowadzącym do jego uwiądnięcia, ale z pewnością do momentu, w którym świadomi swej roli obywatele (szlachta) skupieni w organach terytorialnych podejmowali decyzje co do swej ziemi oraz zabierali głos w kwestiach całości państwa, było to państwo sprawne. Później niczym rak weszły w te struktury meandry polityki – czy to w postaci koterii magnackich, czy wielkich mocarstw, czy też doktryny absolutystycznej, do której nie pasowały. Wreszcie trzeba powiedzieć, że ustrój samorządowy I Rzeczypospolitej z czasem przestał być zasilany przez zdrową i podążającą z duchem czasu myśl prawniczą, stając się fasadą siebie samego.

Czasy ostatnich dwustu lat nie były łaskawe dla rozbudzenia idei samorządności w polskim społeczeństwie. Zaborcy robili wszystko, by nasze społeczeństwo pogrążyło się w marazmie i nie przejawiało aktywności społecznej. Jeżeli takowa się pojawiała, to siłą rzeczy kierowała się przeciwko instytucjom państwa, które było wrogiem i obcym. Taka była np. inspiracja dla potężnych instytucji obywatelskich

o charakterze gospodarczym, zbudowanych przez Wielkopolan w XIX w. Szkoda, że poza miłym wspomnieniem w naszej świadomości tak niewiele śladów o charakterze inspiracji na dziś pozostało z tej aktywności. Także i II Rzeczypospolita w dziedzinie samorządności nie poczyniła zbytnich postępów. W 1941 lub 1942 r. Adam Doboszyński napisał na emigracji artykuł *Chłopska demokracja*, w którym podzielił się z czytelnikami pewnym wspomnieniem: „Na zawsze stać mi będzie przed oczyma rynek małego miasteczka w pamiętne dni września 1939. Wszystkie sklepy rozbite i zrabowane – przez cywilnych uchodźców – wśród nich snujący się bezradnie ich właściciele.

– Gdzie policja? – spytałem.

– Wyjechała pięć dni temu. Pan starosta też wyjechał.

– To dlaczego nie stworzycie milicji obywatelskiej, która by strzegła waszego dobytku?

Zapytany spojrział na mnie jak na wariata.

– Pan starosta nic nie kazał – odpowiedział po chwili. – Mógłby nas potem pozamykać”. Autor relacji konkluduje więc smutno: „Tak nisko upadło nasze społeczeństwo”.

O okresie PRL i jego stosunku do samorządności naszym Czytelnikom pisać nie trzeba, a jest to doskonała ilustracja jednej z głównych chorób minionego stulecia totalitaryzmu. W r. 1947 Feliks Koneczny, obserwując kształtowanie się nowej rzeczywistości, pisał o takim modelu władzy co następuje: „Obecnie narody europejskie nawiedzane są przez totalizm państwowy [...] Państwo totalne robi przez swoje urzędy wszystko, o czym tylko da się pomyśleć; a ponieważ nie

chce opierać się na społeczeństwie, to jedyną więzią państwową stają się w takim państwie urzędy. Państwo totalne staje się państwem biurokratycznym. Zawsze mu urzędów za mało”. Niestety ten model sprawowania władzy, zdaje się, nie przeminął wraz z minionym systemem, a obecnie mamy do czynienia z jego prawdziwym rozkwitem.

Tymczasem wolne społeczeństwo winno, zdaniem myśliciela, budować „państwo obywatelskie, które stara się mieć jak najmniej urzędników, gdyż organizacje obywatelskie same załatwiają większość spraw i to zazwyczaj bez wynagrodzenia, nie obciążają tym samym budżetu państwowego.

Państwo obywatelskie jest przeto tańsze”.

Wracając do tytułowego pytania, trzeba powiedzieć jasno: samorząd nie powinien być odgórnie zadekretowaną strukturą biurokratyczną, nie może też być wysięgnikiem partii politycznych. Stanowczo natomiast winien być obszarem obywatelskiej aktywności, stanem umysłu, w którym otaczająca rzeczywistość jest przedmiotem troski nas wszystkich. Tego typu świadomość buduje się latami w organizacjach obywatelskich, które mogą być przedszkolem samorządności, z drugiej strony mogą one przejmować wiele elementów życia społecznego, troskę o szkoły, domy kultury, akcje edukacyjne dla dorosłych, lobbing w sprawach dobra wspólnego danej miejscowości. Oczywiście, coś się w tej kwestii zaczęło dziać, istnieje coraz więcej środowisk, które zdają sobie sprawę z konieczności budowania wspólnoty lokalnej dla jej dobra. Nie zmienia to jednak faktu, że pracy w tej dziedzinie jest więcej niż mniej. W cytowanym powyżej tekście Doboszyński napisał również słuszny i dziś postulat: „trzeba będzie odgrzebać spod popiołów poczucie gromadzkie tam, gdzie zapanowało zniechęcenie, niewiara w możliwość pozytywnej pracy zbiorowej, pewien nihilizm tak obcy duszy polskiej”.

Nie dajmy sobie wmówić, że naszym obowiązkiem jest wziąć udział w wyborach, wybrać, kogo nam się proponuje i przez cztery lata spać spokojnie. Weźmy się do codziennej pracy społecznej i zacznijmy od dołu, od podniesienia śmiecia z chodnika, którym przechodzimy, a potem jakoś pójdzie.

ZDROWIE REPRODUKCYJNE, CZYLI PUSZKA PANDORY



**Dr Małgorzata
Jaszczuk-Surma**

Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, mgr filologii polskiej, przez wiele lat związana z Akademią Medyczną we Wrocławiu. Była redaktorem prowadzącym czasopisma „Świat Matematyki” i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Na Marginesie”. Autorka artykułów naukowych, popularno-naukowych i publicystycznych. Redaktor książek i wykładowca.

” Powszechny dostęp do antykoncepcji, lansowanie przez media i kulturę masową idei swobody seksualnej i stylu życia ukazującego seks bez zobowiązań, w oderwaniu od miłości, odpowiedzialności i prokreacji, wyłączenie jako źródło przyjemności z dowolnym partnerem, w połączeniu ze standardami edukacji seksualnej według WHO zapewnią ogromną klientelę przemysłowi farmaceutycznemu.

Od pewnego czasu coraz więcej, w różnych aspektach, mówi się o ideologii gender: o jej korzeniach i metodach inżynierii społecznej wprowadzających ją w życie, o seksualizacji dzieci oraz skutkach mentalnych i społecznych, jakie ze sobą niesie. Wydaje się, że zbyt mało mówi się o jej wymiarze biologicznym. Tymczasem posłowie PO i lewicy co rusz podnoszą kwestię powszechnego i gwarantowanego przez państwo prawa do zdrowia reprodukcyjnego, czyli bezpłatnego dostępu do antykoncepcji, aborcji i in vitro, bo te trzy składowe wchodzi w zakres tego pojęcia. Od blisko roku można bezpłatnie skorzystać z procedury in vitro (na koszt podatnika, ma się rozumieć) w wytypowanych przez rząd klinikach. Oczywiście, jak zapewnia rząd, wszystko to w trosce o poprawę dramatycznych wskaźników demograficznych. Tymczasem pakiet „zdrowia reprodukcyjnego” to przyszłowiowa puszka Pandory, która będzie skutkować pandemią chorób przenoszonych drogą płciową i bezpłodnością właśnie, a in vitro nie może być powszechnie stosowaną procedurą „leczącą” bezpłodność, zarówno z punktu widzenia etycznego-moralnego, jak i biologicznego. Takie postrzeganie seksualności i płodności człowieka w sposób nieunikniony zmierza w stronę unicestwienia gatunku ludzkiego.

MITY ANTYKONCEPCJI

Powszechny dostęp do antykoncepcji, lansowanie przez media i kulturę masową idei swobody seksualnej

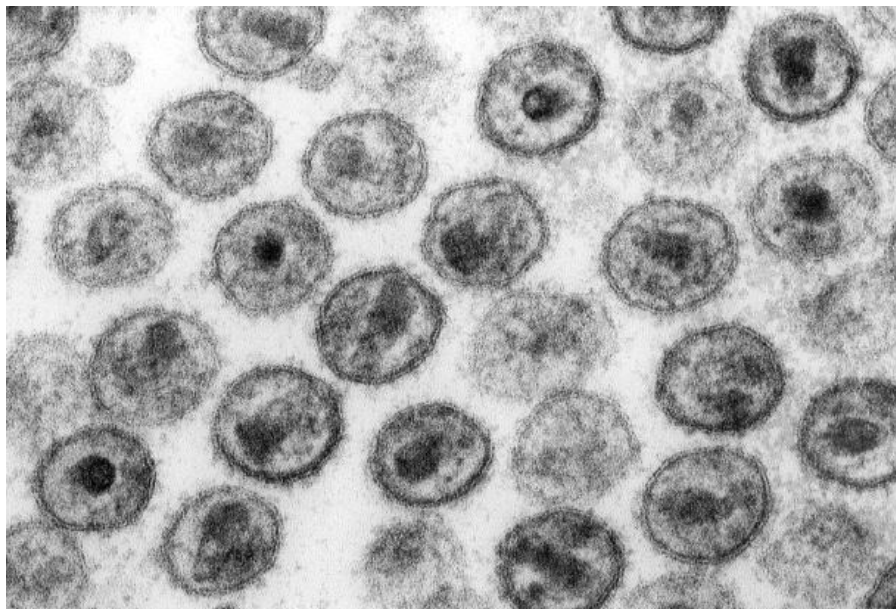
i stylu życia ukazującego seks bez zobowiązań, w oderwaniu od miłości, odpowiedzialności i prokreacji, wyłączenie jako źródło przyjemności z dowolnym partnerem, w połączeniu ze standardami edukacji seksualnej według WHO zapewnią ogromną klientelę przemysłowi farmaceutycznemu. Ale ze zdrowiem ma to tyle wspólnego, że antykoncepcja, zwłaszcza hormonalna, pociąga za sobą skutki uboczne groźne dla zdrowia kobiet: choroby nowotworowe, układu krążenia, zawały serca, zakrzepicę, z niepłodnością włącznie. Szereg zagrożeń niesie ze sobą także pigułka postkoitalna. Ponadto reklamowanie prezerwatywy jako gwaranta bezpiecznego seksu powoduje, zwłaszcza u młodych ludzi, fałszywe przekonanie, że chroni nie tylko przed niepożądaną ciążą, ale także przed chorobami przenoszonymi drogą płciową, w tym HIV/AIDS. Tak nie jest, o czym świadczą dane medyczne. Prezerwatywa nie zabezpiecza w stu procentach, ale to przekonanie zachęca do wolności seksualnej i różnego typu ryzykownych praktyk i zachowań. O niekorzystnych dla zdrowia kobiety skutkach aborcji, zarówno somatycznych, jak i psychicznych, nie trzeba chyba już nikogo przekonywać, bo są to kwestie jak najbardziej oczywiste dla coraz większej części społeczeństwa. Istotne natomiast jest to, że za powszechnym prawem do aborcji najbardziej lobbują środowiska lewicowe, czyli te, które stoją za ideologią gender. Aborcja ma stanowić rozwiązanie problemów będących

napływającym następstwem genderowej rewolucji kulturowej!

EPIDEMIA

Doniesienia epidemiologiczne na temat chorób przenoszonych drogą płciową, zarówno polskie, jak i europejskie oraz amerykańskie, niezbitnie wykazują niepokojącą tendencję wzrostową. I chodzi nie tylko o tzw. klasyczne choroby, jak kiła czy rzeżączka, ale także m.in. opryszczka narządów płciowych, chlamydiozy, WZW typu B i C, zakażenia HPV (wirus brodawczaka ludzkiego), rzęsiestkowica, kandydoza. Na przykład w Ameryce w 2007 r. na chlamydię zachorowało 1,1 mln osób, w 2008 r. już 1,2 mln. Co najgorsze, chlamydia przebiega często bezobjawowo, a nieleczona jest jednym z czynników bezpłodności u kobiet. W USA rośnie także liczba zachorowań na kiłę, która jeszcze 10 lat temu była dość rzadką chorobą. W 2008 r. zanotowano o 13 500 więcej przypadków w stosunku do roku poprzedniego. Co warto podkreślić, jest ona tak samo groźna dla heteroseksualistów, jak i homoseksualistów. Wysoce niepokojące jest to, że zarówno kiła, jak i rzeżączka obecnie wykazują bardzo dużą oporność na antybiotykoterapię i jest to tendencja ogólnoświatowa. Dotyczy także Polski.

Z szacunków wynika, że w USA co roku pojawia się ok. 19 mln nowych przypadków chorób przenoszonych drogą płciową. Zdaniem ekspertów jednym z najczęściej przenoszonych jest wirus HPV, który może powodo-



Zdjęcie wirusów HIV-1 wykonane mikroskopem elektronowym

Fot. Wikipedia

wać brodawki naskórne, a także raka szyjki macicy. Szacuje się, że w USA wirus ten dotyka średnio 6,2 mln osób rocznie.

Co roku w USA wykrywa się także ok. 56 000 nowych przypadków zakażenia wirusem HIV. Co ważne, źródłem zakażenia może być nie tylko obecny partner seksualny, lecz również wszyscy jego partnerzy z ostatnich dziesięciu lat. Można bowiem być nosicielem jakiegoś wirusa i nie zdawać sobie z tego sprawy. Każdy, kto współżyje seksualnie, wprowadza do tego aktu wszystkie osoby, z którymi kiedykolwiek odbył stosunek seksualny oraz wszystkich dotychczasowych partnerów swojego obecnego partnera. I nawet uczciwa odpowiedź seksualnego partnera na temat stanu jego zdrowia wcale nie gwarantuje, że ta osoba nie stanowi zagrożenia. Wirus HIV, który znajduje się w stanie uśpienia w organizmie nieświadomego tego faktu człowieka, może zostać przekazany jego partnerowi seksualnemu. Ponadto skutkiem wieloletniego zakażenia wirusem HIV jest AIDS, do którego dochodzi średnio 7–11 lat od zakażenia. Zespół AIDS charakteryzują zakażenia oportunistyczne, m.in. gruźlica, niektóre nowotwory, encefalopatia, zakażenie wirusem cytomegalii, wyniszczenie organizmu. Szacuje się, że nadal wykrywana jest tylko ok. 1/3 przypadków zakażeń HIV, m.in. ze względu na przewlekłość zakażenia i brak potrzeby wykonania testów przez osoby podejmujące ryzykowne zachowania seksualne. Poważnym problemem klinicznym

w wielu krajach, jak i w Polsce jest późne rozpoznanie zakażenia, dopiero w fazie pełnoobjawowego AIDS, co stanowi czynnik pogarszający rokowanie wobec pacjenta oraz sprzyja rozprzestrzenianiu epidemii. „British Journal of Cancer” donosi, że podjęcie współżycia seksualnego w zbyt młodym wieku zwiększa ryzyko zakażenia chorobami wenerycznymi, w tym właśnie wirusem HIV i HPV, oraz dwukrotnie zwiększa ryzyko raka szyjki macicy u kobiet.

ZAGROŻENIA DLA POLEK

W Polsce tendencje są podobne, a sytuację mamy o tyle niebezpieczną, że od 1998 r. rozpoczął się demontaż systemu nadzoru nad chorobami przenoszonymi drogą płciową, drastycznie ograniczono badania przesiewowe w kierunku kiły, nawet u kobiet w ciąży nie wykonuje się badań serologicznych, co wpływa na spadek wykrywania bezobjawowych przypadków choroby. Wskutek drastycznych oszczędności w systemie ochrony zdrowia praktycznie nie funkcjonuje oświata zdrowotna ani nadzór epidemiologiczny, w tym rejestracja chorych wenerycznie. Mimo to odnotowuje się rocznie ok. stu nowych zakażeń. Ponadto o złej sytuacji epidemiologicznej świadczy to, że obecnie kiłę u ciężarnych stwierdza się u porównywalnej liczby kobiet do tej, która występowała w latach, kiedy było czterokrotnie więcej porodów. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak groźny jest brak nadzoru w tak istotnej kwestii, zwłaszcza w dobie dużej mobilności ludzi,

rozwinętej seksturystyki i promowania różnorodnych praktyk i rozwiązań seksualnej. W Szwecji, na przykład, wśród młodych mężczyzn od kilku lat panuje moda na ryzykowne zachowania seksualne, ponieważ zakażenie chlamydią czy opryszczką narządów płciowych jest powodem do dumy – potwierdzeniem męskości!

ZAGROŻONA PRZYSZŁOŚĆ

Jest jeszcze jeden niezwykle istotny aspekt „zdrowia reprodukcyjnego”: człowiek zostanie pozbawiony prawa do płodności (powszechna i przymusowa antykoncepcja, aborcja, sterylizacja), która ma być towarem reglamentowanym, a dzieci będą się rodzić tylko wskutek procedury in vitro. Jest ona promowana jako nowoczesne osiągnięcie medycyny leczącej chorobę, którą obecnie jest niepłodność. W Polsce, podobnie jak na Zachodzie, zaledwie 2% urodzonych dzieci zostało poczętych dzięki tej procedurze i tendencja jej stosowania jest stała, co zresztą podaje się jako sukces. Nie mówi się o ważnych problemach związanych z in vitro w kontekście prawnym, medycznym czy biologicznym, jak handel komórkami; nie mówi się o zagrożeniach zdrowotnych zarówno dla kobiet, jak i dla dzieci. Według prof. Jana Hartmana obecnie jedynie płodność pozostaje poza kontrolą i ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Dzieci będą więc „projektowane” i „hodowane” dzięki możliwościom technologicznym i bankom nasienia, jak chce Judith Butler – guru genderystyk. W zamian za to w ramach wolności będziemy mieli ustawowo zagwarantowane prawo do chirurgicznej zmiany płci (jeżeli parlamentarzyści przyjmą projekt ustawy o „uzgodnieniu płci”, który jest właśnie przedmiotem procedury legislacyjnej, a który zakłada, że każdy, kto ukończy 16 lat, a w niektórych przypadkach jedynie 13, będzie miał prawo do tej procedury medycznej). Ponadto z wypowiedzi niektórych bioetyków wynika, że trzeba się liczyć z tym, iż w niedalekiej przyszłości genotyp człowieka ulegnie zmianie. Jest to wyraźna zapowiedź niebezpiecznych manipulacji genetycznych, przed czym przestrzegają niektórzy genetycy. Ulepszanie rasy już przerabialiśmy, ale najwyraźniej tendencje te nie wygasły. Czyżby ideologia gender była narzędziem przejęcia kontroli nad ewolucją gatunku ludzkiego?

RENESANSY RÓWNOLEGŁE: POGOŃ SZCZECIN I POGOŃ LWÓW



**Maciej
Walczak**

Absolwent stosunków międzynarodowych, dziennikarz sportowy, publicysta, z zamiłowaniem historyk, poeta i przyjaciel kultury.

Lato 1903 r. – skąpane w słońcu lwowskie uliczki tętniły rozmowami o niedawno zamordowanym monarze serbskim Aleksandrze I i powstaniu przeciwko Turkom w Macedonii. Dla niewielu młodych ludzi był to jednak czas wypełniony zgoła niepolitycznymi zajęciami. Futbol zawędrował na tereny polskie już pod koniec XIX w., ale na powstanie sformalizowanych i, co ważne, polskich organizacji piłkarskich trzeba było poczekać do początków zeszłego stulecia. I choć dyskusję o pierwszym klubie piłkarskim powstałym na terenie Polski można ciągnąć podczas długich nocnych rozmów, większość znawców i historyków futbolu wskazuje Lwów jako kolebkę polskiej „kopanej”.

W podstarzałej monarchii austro-węgierskiej na przełomie wieków XIX i XX przyjął się już zwyczaj samoorganizacji różnego rodzaju polskich stowarzyszeń, w tym sportowych. Tak też uczniowie czterech lwowskich szkół, nie spodziewając się zapewne doniosłości swoich działań, założyli dwa kluby sportowe: Lechię Lwów stworzoną przez uczniów III i IV Gimnazjum (z pomocą byłych futbolistów lwowskiego „Sokoła”) oraz Czarnych Lwów powołanych do życia przez uczniów I i II Szkoły Realej. Obydwa kluby powstały w odstępie zaledwie kilku dni i w świetle niedawno odkrytych dokumentów to Lechia Lwów należy się miano pierwszego polskiego klubu piłkarskiego.

Kultura futbolu eksplodowała nie tylko we Lwowie. Faktem jest, że jak grzyby po deszczu powstawały w mieście założonym przez Daniela I Halickiego kolejne kluby: uczniowska Po-

Większość znawców i historyków futbolu wskazuje Lwów jako kolebkę polskiej piłki.



Mistrzowska Pogoń z 1926 r.

Fot. Wikipedia

goń, żydowska Hasmonea, wojskowa Sparta, ale także w innym znaczącym mieście zaboru austriackiego – Krakowie powstały drużyny m.in. Cracovii i Wisły, a wkrótce dołączył do nich AZS Kraków. Polonia Przemyśl czy Resovia to nazwy kolejnych zespołów mających swoje początki jeszcze pod cesarsko-królewskim panowaniem.

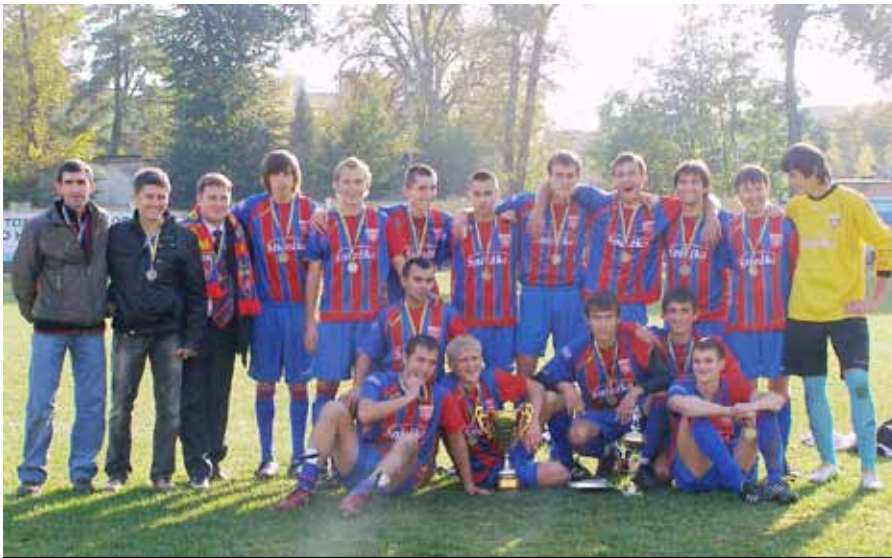
Inne zabory nie były w tyle – w rosyjskiej Łodzi powstał Touring Club, który mimo kolarskiego charakteru w 1906 r. rozegrał swój pierwszy mecz, a w Warszawie powstała błędząca do niedawna po B-klasie Korona. Również na terenach wchodzących w skład Cesarstwa Niemieckiego powstawały zespoły piłkarskie, ale miały one charakter stricte niemiecki – Blitz Breslau czy Germania Katowitz – nazwy mówią same o zgoła teutońskiej duszy tych stowarzyszeń. Wreszcie, w przededniu Wielkiej Wojny, w czerwcu 1911 r. powstał Związek Footballistów Polskich, przekształcony niebawem w Związek Polski Piłki Nożnej. A gdzie? Ano, tylko we Lwowie!

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. oznaczało kilkudziesięcioletni okres popularyzacji polskiej piłki nożnej – dość powiedzieć, że Lwów zawsze miał w niej miejsce szczególne, w okresie międzywojennym lwowskie kluby stanowiły siłę, z którą trzeba było się liczyć.

Pogoń Lwów zdobyła cztery tytuły mistrzowskie (1922, 1923, 1925, 1926), zaś trzykrotnie wicemistrzowskie (1932, 1933 i 1935), jednak kolejna wojna światowa niemal na trwałe wydarła lwowską piłkę z ziem polskich i kluby takie, jak Czarni, Pogoń czy Lechia nie miały już nigdy zagrać w najwyższej polskiej klasie rozgrywkowej.

LINIA CURZONA A SPRAWA LWOWSKA

„Linia Curzona” z 1920 r., zaproponowana przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych jako demarkacyjne rozgraniczenie Polski i młodego państwa bolszewików, pozostawiała Lwów w granicach Polski, ale odcinała od Rzeczypospolitej wielkie połacie ziem wschodnich, łącznie z Wilnem.



Pogoń po zdobyciu mistrzostwa Lwowa w 2010 r.

Fot. Wikipedia

Wskutek wygranej wojny polsko-bolszewickiej, w myśl traktatu ryskiego z 1921 r., udało się przesunąć tę doraźnie określona linię na wschód, ale angielski lord, który określił granicę Polski nieco ignorancko, jakby dzieląc jakąś ahistoryczną krainę na krańcu świata, nie przypuszczał zapewne, że jego pomysł zostanie powielony przez jednego z największych zbrodniarzy XX w.

Po II wojnie światowej, mimo brytyjskich, niezbyt zresztą zacieklej i zdecydowanych, nacisków na Stalina, ten postanowił, że Lwów znajdzie się w granicach ZSRR. Sowiecki zbrodniarz nareszcie dopiął swego i – czego nie udało mu się podczas wojny polsko-bolszewickiej – zdobył Lwów. Lord Curzon nieświadomie podsunął dyplomatyczną legitymizację oderwania po II wojnie światowej od Polski ogromnych obszarów Józefowi Stalinowi, który z przebiegłością i bezwzględnością kaukaskiego bandyty wziął jeszcze więcej, niż niegdyś określił na mapie wicekról Indii.

Tak zaczął się exodus Polaków z Kresów Wschodnich, którzy wędrowali na tzw. ziemie odzyskane – w tym do Szczecina, otrzymanego w ramach „rekompensaty” za utracone ziemie wschodnie.

Właśnie ze Szczecinem jest związany klub piłkarski, którego początki na ziemiach odzyskanych odwołują się do historii lwowskiej piłki, choć dzisiaj jest to już tylko cień dawnych powiązań i wspomnień.

– Lwów? Pogoń, a co Pogoń ma wspólnego ze Lwowem? Jest tylko szczecińska Pogoń, Portowcy! – odpowiada Bartosz, kibic Pogoni Szczecin

zapytany o koligację szczecińskiej Pogoni z lwowską, zagadnięty przed meczem z Legią Warszawa.

– Nie współpracujemy z Pogonią Lwów w sensie oficjalnym, jednym z pomysłodawców uczczenia pamięci lwowskiego klubu był Florian Krygier, którego nazwiskiem nazwany jest stadion Portowców, teraz historia zatarła się w pamięci kibiców – mówi Krzysztof Ufland, rzecznik prasowy Pogoni Szczecin. – Ale to fakt, przejęliśmy barwy od lwowiaków, jednak gest był bardziej symboliczny.

– Prowadzimy nieoficjalną współpracę i wymieniamy doświadczenia z Pogonią Lwów reaktywowaną w 2009 r. – dodaje rzecznik.

KOŁO HISTORII

Dzisiaj mecze Pogoni Szczecin gromadzą na Stadionie Miejskim im. Floriana Krygiera ogromną rzeszę fanów – nic dziwnego – klub po awansie do Ekstraklasy w 2012 r. przeżywa prawdziwy renesans po erach ekscentrycznych właścicieli – tureckiego biznesmena Sabriego Bekdasa, szwedzko-polskiego biznesmena Lesa Gondora (vel Leszka Gondorowicza, ekstaksówkarza podprzyrzyckich Lipian) i chyba najbardziej znanej epoce Antoniego Ptaka, który wymarzył sobie „brazylijską Pogoń”, a wskutek nadzwyczajnego kaprysu biznesowego doprowadził do upadku szczecińską drużynę, która musiała startować swój marsz w górę w sezonie 2007/2008 od IV ligi. Klub, głównie dzięki zaangażowaniu zachodniopomorskich przedsiębiorców oraz Stowarzyszenia Klub Sportowy Szczecin Nowa, szybko piął się w górę, do Ekstraklasy.

Marcin Robak zachwycał w sezonie 2013/2014 skutecznością, a za jego plecami szaleli dwaj samurajowie, Takafumi Akahoshi i Takuya Murayama, wspomagani przez niepokornego Patryka Małeckiego i kapitana Bartosza Ławę, zaś w bramce stał słynący z ciętego języka, ale i znakomitego boiskowego nosa bramkarz Radosław Janukiewicz – taka Pogoń pod wodzą Dariusza Wdowczyka zakwalifikowała się do grupy mistrzowskiej i choć końcówka sezonu była nieudana, klub zakończył zmagania na 7. miejscu.

Kibice żałują – była szansa na czołową trójkę i europejskie puchary, ale w porównaniu z lwowskimi Pogonczykami dzisiejsza, szczecińska Pogoń ma jeszcze wiele kart w swojej historii do zapisanie.

Zapisuje je także na nowo Pogoń Lwów, reaktywowana w 2009 r. przez polskich studentów przy pomocy Konsulatu RP we Lwowie, Fundacji „Semper Fidelis” oraz istniejącego od lat Stowarzyszenia Sympatyków LKS Pogoni Lwów. Obecnie klub po awansach z najniższej klasy rozgrywkowej na Ukrainie gra w Premier Lidze lwowskiej (IV poziom rozgrywek). Dość powiedzieć, że polska drużyna regularnie rozgrywa sparingi z zespołami takimi, jak Cracovia, Radomiak czy będący klubem partnerskim lwowiaków Chrobry Głogów, a na pierwszy mecz towarzyski z Polonią Chmielnicki przybyły delegacje polskiego Sejmu i Senatu.

A więc historia kołem się toczy, może za jakiś czas Pogoń Lwów nawiąże do mistrzowskich tradycji międzywojennej drużyny...

Herb klubu Pogoń Lwów

Fot. www.pogon.lwow.net





Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

Starożytny świat rzymski potrzebował najmniej trzech stuleci, by zdobyć pełniejszą wiedzę, czym jest chrześcijaństwo. Zanim ją posiadał – a skutkowało ona wydaniem przez Konstantyna Wielkiego w 313 r. edyktu mediolańskiego – chrześcijanie musieli przejść przez czyszczenie okrutnych prześladowań. Ale czy można się dziwić tej próbie złota oczyszczenia w ogniu, skoro sam Mistrz, Jezus, przestrzegając swoich wyznawców: *Jeżeli mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15, 20). Wynika z tej przestrogi, i z tego pouczenia, że w wędrówce przez dzieje Chrystusowy Kościół będzie wystawiany na prześladowania we wszystkich czasach, stosownie do ich charakteru i wyznawanych poglądów. Bo Kościół idzie pod prąd dziejów, jakkolwiek je współkształtuje.

Świat starożytny prześladował chrześcijan dlatego, że ci nie mieścili się już w jego zmurszałych strukturach, wzniosłością i nowością przyjętej nauki przetrastali świat pogański, chociaż sami się z niego wywodzili. Nie byli ludźmi obcymi, z zewnątrz, spoza grecko-rzymskiej *oikumene*. Nie byli najeźdźcami z kręgu obcej cywilizacji. Dlaczego ich zatem prześladowano, swoich obywateli? Z dwóch zasadniczo powodów: z naruszenia tej skostniałej struktury porządku społeczno-prawnego, jaki starożytny Rzym wypracował, i z braku wiedzy, czym jest nauka Jezusa Chrystusa.

Dla władz rzymskich okresu cesarstwa istotna była jedność i zwartość ogromnego imperium wyrosłego w basenie Morza Śródziemnego, panujący w nim porządek i spokój, lojalność wobec cesarzy i jego urzędników w prowincjach. Zwornikiem tego porządku była między innymi rzymska religia, a ta stanowiła część życia ówczesnego społeczeństwa, tak mocno rozczłonkowanego na różne ludy i języki. Religia, która przybierała postać bardzo formalną, bez wypracowania postawy nawiązywania osobistej więzi między człowiekiem a bóstwem – ta religia uzewnętrzała się w składaniu niezliczonym bóstwom ofiar na schodach przed świątyniami, także krwawych ofiar ze



zwierząt, w uroczystościach kultowo-państwowych, w uczestniczeniu wyznawców w spożywaniu mięsa z ofiarnych zwierząt.

W takich uroczystościach chrześcijanie nie mogli brać udziału z pobudek wewnętrznych, bo wyznawali jednego Boga, przeto wszystko, co sprzeciwiało się tej wierze, odrzucali, ostentacyjnie ignorując udział w kultowo-państwowych zgromadzeniach. A to już poważne przestępstwo. W tym miejscu oskarżano chrześcijan o ateizm, czyli bezbożnictwo. Bezbożnictwo bowiem skutkowało gniewem bóstw, a gniew ten mógł się uzewnętrzniać na różne sposoby, chociażby klęskami naturalnymi, pożarami, plagami, niepowodzeniami na wojnach. „Jeśli Tyber zaleje mury miejskie, jeśli Nil nie wyleje na pola, jeśli niebo stanie i nie daje deszczu, jeśli ziemia się trzęsie, jeśli głód, jeśli zaraza, zaraz słyhać okrzyki: Chrześcijan do lwów!” – pisał zmarły ok. 220 r. Tertulian.

Tak zatem negatywna wobec pogańskich kultów postawa chrześcijan obrażała nie tylko bogów, ale i samego cesarza, który niejako już za życia dołączył do panteonu przez akt deifikacji. Tak zatem popełniali kolejne przestępstwo, bardzo poważne, bo polityczne. Żaden trybunał sądowy nie dochodził lojalności chrześcijan wobec władzy – do jakiej to lojalności zachęcał sam Paweł

RZYMSCY MĘCZENNICZY

Religii zbudowanej na takich zasadach jak chrześcijaństwo Rzym starożytny jeszcze nie znał.

Apostoł, wywodząc wszelką legalną władzę, nawet tę złą, z porządku Bożego – ale stawiano ich pod pręgierzem jako tych, którzy byli wrogami państwa. Kiedy ciągnano chrześcijan przed trybunały prokonsulów, by przy świadkach wyparli się swej wiary w Chrystusa, nie skłaniano ich do spalania kadzidła przed posągami cesarza, ale przed wyobrażeniami bóstw, pośród których znajdowało się i wyobrażenie aktualnie panującego władcy. Chrześcijanie byli zatem nie tylko bezbożnikami, ale i wrogami państwa, a więc i wicherzycielami, którzy podważają fundamenty porządku rzymskiego.

Kolejne oskarżenie to kazirodztwo i kanibalizm. Brało się to stąd, iż nie uczestnicząc w oficjalnych uroczystościach kultowo-państwowych, a gromadząc się na własnej liturgii, sprawowanej przed wschodem słońca w prywatnych domach – *domus ecclesiae* – ściągali chrześcijanie na siebie podejrzenie o organizowanie tajemnych uczt połączonych z orgiami seksualnymi, ze spożywaniem mięsa, z piciem krwi zabitych rytualnie dzieci. Czyż nie pobrzmiwa tu echo słów konsekracji chleba i wina podczas Eucharystii: *Oto Ciało moje..., oto Krew moja... Bierzcie i jedzcie. Bierzcie i pijcie..., czyńcie to na moją pamiątkę?* Ależ oczywiście! Trzeba było czasu, by rzymska

społeczność mogła odkryć prawdziwy sens tych słów.

„Wszędzie między nimi panuje kult rozkoszy zmysłowej: nazywają się bez różnicy braćmi i siostrami (...) Dochodzą do mnie na przykład słuchy, że oni najpodlejszego zwierzęcia, bo osła, głowę poświęcili i oddają jej cześć (...). Oni zaś krew tego dziecka – co za okropność! – łakomie liżą, wśród bójk rozdzierają jego członki (...)” – pisała na przełomie II i III w. Minicjusz Feliks, apologeta chrześcijaństwa, który zebrał powszechnie powielane bzdury, by je po kolei zbijać jako niedorzeczne.

Religii zbudowanej na takich zasadach jak chrześcijaństwo Rzym starożytny jeszcze nie znał. Za to chętnie wpuszczał w swe granice tajemnicze i perwersyjne kultury Mitry z Persji, Izidy z Egiptu czy Kybele ze Wschodu. Wyznawców tak nikczemnej, antypaństwowej religii, za jaką uznawano chrześcijaństwo, należało bezwzględnie niszczyć. W procesie tropienia chrześcijan i wydawania ich przed trybunały dużą rolę odgrywała zwykła ludzka podłość, jak to, że denuncjator miał prawo posiadać osobiste dobra denuncjowanego, a niekiedy i jego nieruchomości.

CZAS PRZEŚLADOWAŃ

Skoro było tak odrażające, dlaczego chrześcijaństwo rozwijało się w sposób lawinowy? Wszędzie powstawały nowe gminy, świetnie zorganizowane wewnętrznie, szeroko otwarte na przyjmowanie nowych członków. To nie tajemna, zamknięta sekta, to nowa, uniwersalna religia. Ale żeby to pojąć, Rzym musiał dorosnąć, a do tego potrzebna była czasu.

Kiedy w 64 r. Neron spalił Rzym, musiały być w Wiecznym Mieście dziesiątki tysięcy chrześcijan, skoro psychicznie nie zrównoważony cesarz mógł zrzucić na nich podejrzenie o zbrodnię podpalenia. I na ogół mu wierzone. Pierwsze prześladowanie, niezwykle okrutne, miało charakter lokalny. Obejmowało tylko Rzym z przyległościami. Władze rzymskie odkryły, że te krwawe igrzyska, szczególnie w udostępnionych na ten cel ogrodach Nerona, ale i na stadionie Kaliguli, gdzie dziś na grobie św. Piotra stoi Bazylika Piotrowa, bardzo się podobały publiczności. Męki zadawane chrześcijanom dostarczały innej atrakcji żądnym krwi Rzymianom aniżeli walki gladiatorów. I cesarze wyciągnęli z tego odpowiednie wnioski. Za Nerona amfiteatr Flawiuszów, popularnie zwany Koloseum, jeszcze nie stał. Ale

już za Domicjana pod koniec I w. ginęli na jego arenie chrześcijanie. Zresztą, żeby męczyć ludzi, każde miejsce było po temu stosowne, bo upajano się rozlewem krwi męczenników nie tylko w stolicy, ale i w miastach prowincji.

Wielkie prześladowanie, obejmujące już obszar całego cesarstwa, jakkolwiek nie wszędzie respektowane z powodu jego krótkotrwałości, miało miejsce za panującego w latach 249–251 Decjusza. Chodziło o to, że cesarstwo doświadczało podówczas wielu niepowodzeń ze strony Gotów atakujących jego granice. A zatem bogowie musieli być srodze rozszerezeni, skoro dopuszczali tyle i takich nieszczęść. Należało więc niejako wyluskać chrześcijan i zmusić ich do złożenia ofiary bogom, w tym cesarzowi, na znak porzucenia błędnej religii. W połowie III w. we wszystkich rzymskich prowincjach chrześcijan było tak wielu, iż nie udało się przeprowadzenie powszechnej czystki. Niemniej zginęły ich tysiące. Ale wielu uniknęło śmierci, składając zewnętrzny akt uczestniczenia w teście praworządności rzymskiej, polegający na spaleniu bogom kadzidła. Byli to tak zwani *lapsi*, upadli, chwilowi odstępcy, którzy pragnęli powrócić do Kościoła po ustaniu prześladowań, co spowodowało burzliwą kontrowersję pośród ówczesnych teologów i apologetów: co z tymi ludźmi robić? Przyjąć ich na powrót do Kościoła czy nie? A może należało ich powtórnie ochrzcić?

PRZEŚLADOWANIE JAKO POLITYCZNE NARZĘDZIE WALKI

Przerwa między tym prześladowaniem a kolejnym, za panującego w latach 253–260 Waleriana, była krótka. W 257 r. wybuchło jedno z najokrutniejszych prześladowań. Skierowane było nie przeciwko szeregowym wiernym, ale przeciwko biskupom, prezbiterom, diakonom, czyli chodziło o zniszczenie kościelnej hierarchii, rozsądnie dywagując, że jeśli uderzy się w pasterzy, rozproszą się i owce, by odwołać się do słów Ewangelii. Wtedy wyszedł zakaz udawania się na chrześcijańskie cmentarze, czyli do katakumb. Edykt cesarski obowiązywał zaledwie trzy lata, bo cesarz w wojnie z Persami poniósł klęskę i sam dostał się do niewoli, skąd nie powrócił, zaś jego syn na cesarskim tronie, Gallien (260–268), odwołał edykty ojca w sprawie antychrześcijańskich restrykcji i nawet nakazał zwrot zagrabionych z denuncjacji dóbr Kościołowi.

Najsroźsze prześladowanie, na szczęście ostatnie w Rzymie, przypadło za

panowania Dioklecjana (284–305) i jego współcesarzy. Ten skądinąd rozsądny cesarz, reformator wywodzący swą władzę od samego Jowisza, próbował nadać nowy impuls cesarstwu, w którym chwilowo zatrzymano proces dekadencji i przenikania barbarzyńców w granice państwa. Powrót do religii przodków i udobruchanie rozgniewanych bogów w obliczu tylu nieszczęść mogły nastąpić przez wyeliminowanie chrześcijaństwa. Edykty wydawane przez cesarza i jego współpracowników obejmowały cały obszar cesarstwa, zginęły tysiące chrześcijan, ale było już ich tylu, iż nie w ludzkiej mocy leżało ich wytepienie. Ostatnie prześladowania były finalnym mocowaniem się pogaństwa z chrześcijaństwem, w których to zapasach wiara w Jowisza musiała ustąpić wierze w Chrystusa. Nie stało się to z dnia na dzień, nawet po edyktie mediolańskim, był to proces rozłożony na dziesięciolecia, ale zakończony pełnym zwycięstwem wyznawców Chrystusa. Proroczko zapytywał Tertulian: „Kiedy silniejsza bywa nasza wiara, jak nie w czasie prześladowań (...)? Gdy nad Kościołem rozszaleje się burza, wówczas silniej wierzymy” – zauważył.

Gdzie składano ciała męczenników? W przypadku Rzymu najczęściej w katakumbach, w podziemnych cmentarzach drążonych w miękkim, wulkanicznym tufie poza Murami Aureliańskimi, w sąsiedztwie dróg wylotowych z Wiecznego Miasta, głównie przy Via Appia Antica, gdzie znajdowały się najbardziej monumentalne grobowce wystawiane przez bogaczy już w czasach republiki. Katakumby są wzruszającym świadectwem wiary w zmartwychwstanie. Ciała zmarłych składano w niszach wykuwanych w ścianach korytarzy ciągnących się setkami kilometrów na kilku poziomach. Zmarli mieli spoczywać w nich chwilowo, niejako oddani ziemi w depozyt – *depositus* – wszak dzień ich śmierci to dzień narodzin dla nieba – *dies natalis*. Ich pogańscy sąsiedzi nie posiadali głębi tej wiary. Zmarli poganie, spopieleni i złożeni w urny, mieli żyć wyłącznie w pamięci żywych, bowiem po śmierci już nic ich nie czekało, żadne życie przyszłe, może jakaś kraina cieni. Katakumby nie były miejscem chronienia się chrześcijan przed prześladowcami. Jakże wzruszające wymową są pozostawiane na ścianach nisz grobowych malunki, które nawiązują do głębokiej wiary w Chrystusa, a w ślad za Nim – w powszechne zmartwychwstanie.

Filmy godne uwagi widza



Zbaw nas ode złego

Sierżant nowojorskiej policji prowadzi śledztwo w sprawie morderstw na tle satanistycznym. Policjant nie wierzy w opętanie sprawców zabójstw, ale pomagający mu w dochodzeniu ksiądz egzorcysta przekonuje go, że niewytłumaczalne przypadki bywają najlepszym przykładem na to, że sprawcą ziemskiego zła jest moc ciemności. Film opowiada opartą na faktach historię przypominającą o konieczności walki z działaniami szatana.



Jak ojciec i syn

Zmuszający do refleksji japoński obraz na temat istoty rodzicielstwa i ojcostwa. Historia zamiany noworodków w szpitalu jest pretekstem do pokazania dwóch rodzin. Pierwsza żyje na wysokim poziomie materialnym, a pracujący w korporacji ojciec poświęca synowi mało czasu. Druga utrzymuje się z niewielkiego sklepu, a jej życie wyznacza rytm tradycji, według której ważne są wspólne posiłki, rozmowy i codzienne modlitwy. Dzięki temu więź emocjonalna jest w niej silniejsza niż w pierwszej.

KSIĄŻKI



Dziedzictwo część I i II

Zofia Kossak, IW PAX, Warszawa 2014

Dziedzictwo to składająca się z trzech części saga rodziny Kossaków. Autorka przedstawia dom dziadków w Siąszycach, Paryż i Warszawę. Poznajemy środowisko artystyczne tamtych czasów.



Krucjata Piusa XI przeciw Hitlerowi

Peter Eisner, IW PAX, Warszawa 2014

Autor w swym reportażu historycznym, który czyta się jak powieść sensacyjną, wykorzystuje nowo ujawnione dokumenty z watykańskich archiwów.



Surdut czy rewerenda

Amelia Szafrńska, IW PAX, Warszawa 2014

Bł. Edmund Bojanowski był człowiekiem modlitwy i czynu, założył pierwsze na ziemiach polskich ochronki dla dzieci, a później zgromadzenie zakonne słuźebniczek Najświętszej Maryi Panny.



Powstanie Warszawskie 1944 Gloria Victis

Joanna Wieliczka-Szarkowa, Wydawnictwo AA, Kraków 2014

70 lat temu wybuchło Powstanie Warszawskie. Choć miasto legło w gruzach, a powstańcy ulegli przytłaczającej sile nieprzyjaciela, pozostali niezłomnymi bohaterami gotowymi poświęcić się dla Ojczyzny.



Bitwy polskich żołnierzy 1940-1944

Joanna Wieliczka-Szarkowa, Wydawnictwo AA, Kraków 2014

Książka jest znakomitym świadectwem zmagania polskich oddziałów w latach II wojny światowej.

Aplikacja miesiąca



The Pope App (Android)

Wiadomości i informacje o papieżu Franciszku. Jeśli chcesz być na bieżąco z nauczaniem Ojca Świętego, to ta aplikacja jest dla Ciebie. Co ważne, jest bezpłatna.

Porady pani domu



Często wieczorny wypoczynek latem w ogrodzie, parku czy nad wodą zakłócają nam komary, przed którymi nie sposób uciec. To zmora niemal każdego urlopu. Niedawno pojawiły się jednak dwa nowe środki, które pozwolą nam się przed nimi ochronić.

Komar repellent to środek w sprayu odstraszający komary. Zapewnia skuteczną ochronę przed nimi dzięki zastosowanej substancji aktywnej.

A co zrobić, kiedy owady już nas ukąszą? Wtedy warto zastosować **Moskito żel łagodzący**, który nawilża naskórek i stymuluje jego regenerację. Dając przyjemne uczucie chłodu, zapewnia skórze ukojenie, pomaga złagodzić widoczne zaczerwienienia, podrażnienia oraz swędzenie skóry. Należy stosować go miejscowo.

FINAŁ XVIII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU WIEDZY BIBLIJNEJ 2-3 VI 2014 R.

